

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wredna suka.

Savannah Marie Kiriakis drgnęła na dźwięk jadownej uwagi szwagierki i wbiła wzrok w szmaragdową trawę przed sobą.

Tradycyjne greckie nabożeństwo żałobne na cmentarzu dobiegło końca i wszyscy składali kondolencje - wszyscy oprócz niej. Stała nad grobem z jedną jedyną białą różą w dłoni, starając się uporać psychicznie z faktem, że jej małżeństwo dobiegło końca. Ulga walczyła w jej duszy z wyrzutami sumienia, spychając w niepamięć zjadliwy komentarz Iony.

Ulga, że cierpienia się skończyły. Nikt nie będzie już groził, że odbierze jej dzieci. I wyrzuty sumienia, że takie uczucia wzbudza w niej śmierć drugiego człowieka - Diona, którego przed sześcioma laty poślubiła pełna dobrej wiary i młodzińczej głupoty.

- Jakie ona ma prawo tu być? - ciągnęła dalej łona, kiedy jej pierwszy atak został zignorowany nie tylko przez Savannah, lecz i resztę rodziny.

Savannah zerknęła, jak na wybuch kuzynki zareagował Leiandros Kiriakis. Spojrzenie jego ciemnych oczu było utkwione nie w łonie, lecz

w Savannah; patrzył z tak bezbrzeżną pogardą, że gdyby miała słabszy charakter, z pewnością chciałaby wskoczyć do grobu męża;

Nie mogła odejść, choć to zrobiłaby najchętniej. Pogarda Leiandrosa być może miała podstawy, lecz raniła ją znacznie boleśniej niż niewierność i gwałtowne wybuchy Diona.

- Przepraszam - szepnęła bezgłośnie, rzucając różę do grobu.

- Wzruszający gest, choć tylko gest. - Kolejne słowa mające ją zranić, tym razem z ust Leiandrosa, wymierzone z precyzją sztyletu wyceLOWANEGO w serce.

Savannah musiała zebrać wszystkie siły, by na niego spojrzeć.

- Czy to pusty gest, kiedy żona żegna się na zawsze z mężem? - spytała, podnosząc na niego wzrok.

Natychmiast tego pożałowała. Jego ciemne, niemal czarne oczy płonęły niechęcią, na którą zasłużyła, lecz nad którą zawsze ubolewała. Z całego klanu Kiriakisów ten jeden mężczyzna miał powody czuć do niej odrazę. Wiedział doskonale, że nie kochała Diona, nie namiętnie i całym sercem, jak kobieta powinna kochać swojego męża.

- Tak. Pożegnałaś Diona trzy lata temu.

Pokręciła głową. Leiandros mylił się. Nigdy nie zaryzykowałaby pożegnania z mężem przed swoją ucieczką z Grecji z dwiema małymi córeczkami. Jedyne jej nadzieją było to, że zdąży wsiąść na pokład samolotu, nim Dion się zorientuje.

Zanim zdażył ją wytropić, uzyskała nakaz separacji, tak aby nie mógł wykraść dzieci i wywieźć ich z kraju. Powołując się na swoje sińce i złamane żebra, zdobyła także sądowy wyrok zabraniający Dionowi kontaktów z żoną i córkami.

Klan Kiriakisów nic o tym nie wiedział. Nawet Leiandros, głowa rodzinnej firmy, a zatem rodziny, nie miał pojęcia o rzeczywistych przyczynach rozpadu jej małżeństwa.

Jego rzeźbione rysy stwardniały.

- Masz rację. Nigdy się nie pożegnałaś. Nie zwolniłabyś Diona z przysięgi małżeńskiej, a nie chciałaś z nim żyć. Jesteś żoną, jaka mogłaby się przyśnić w koszmarnym śnie.

Każde słowo raniło jej serce i poczucie godności jako kobiety, jednak nie ustąpiła.

- Dałabym mu rozwód na każde życzenie.

To Dion groził, że odbierze jej córki, gdyby próbowała się od niego uwolnić.

Twarz Leiandrosa ściągnęła się z odrazy; Savannah poczuła znajome ukłucie. Od dnia, kiedy się poznali, powziął o niej niewzruszoną opinię.

Denerwowała się, idąc na przyjęcie wydawane przez nieznanego jej człowieka - i to człowieka, którego Dion wynosił pod niebiosa. Wciąż słyszała, że musi zrobić na nim wrażenie, jeśli chce zostać zaakceptowana przez rodzinę. Na dodatek wkrótce po przybyciu mąż zostawił ją samą w tłumie nieznanych jej ludzi rozmawiających w nieznanym języku.

Starając się nie rzucać w oczy, stanęła pod

ścianą przy wyjściu na taras, z dala od pozostałych gości.

- *Kalispera. Pos se lene? Me lene Leiandros.*
- Głęboki głos przerwał jej osamotnienie.

Podniosła głowę i jej wzrok padł na najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego widziała w życiu. Leniwy uśmieszek na jego twarzy niemal zaparł jej oddech. Wpatrywała się w niego pełna uczuć, których nie potrafiłaby nazwać, nie bacząc na konwencje towarzyskie ani nawet fakt, że go nie znała.

Poczuła wyrzuty sumienia, że reaguje w ten sposób, zarumieniła się i spuściła wzrok. Używając jedyne go znanego sobie greckiego zwrotu, odpowiedziała:

- *Then katalaveno.*

Uniósł jej podbródek, tak że znowu musiała na niego spojrzeć. Jego uśmiech stał się dziwnie zaborczy.

- Zatańcz ze mną - oznajmił najczystsza angielszczyzną.

Pokręciła głową i próbowała wydobyć słowo „nie” ze ściśniętego gardła, nawet kiedy objął ją śmiało w tali i poprowadził na taras. Przyciągnął ją do siebie w sposób niemający w sobie nic z konwenansu i razem zaczęli krążyć po tarasie przy uwodzicielskich dźwiękach greckiej muzyki.

Przysunął się bliżej.

- Nie bój się, nie zamierzam cię zjeść.

- Nie powinnam z tobą tańczyć - odparła.

Jego uścisk stał się mocniejszy.

- Dlaczego? Jesteś tu z narzeczonym?

- Nie, z...

Dotyk jego ust przerwał jej wyjaśnienia, że jest nie z narzeczonym, lecz z mężem. Zaczęła się opierać jeszcze bardziej zdecydowanie, lecz żar bijący od niego i dotyk dłoni pieszczących jej plecy i szyję szybko odniosły skutek.

Poczuła głęboki wstyd, gdy jej ciało zareagowało rozkosznym rozmarzeniem. Pocałunek obudził w niej uczucia, jakich nigdy nie doświadczyła z Dionem. Chciała, by trwało to zawsze, lecz nawet ogarnięta nieznaną dotąd namiętnością wiedziała, że musi to przerwać.

Przesunął dłoń, ujął jej pierś, jakby miał wszelkie do tego prawo. To, co zrobił, nie przerażyło jej nawet w połowie tak bardzo, jak jej własna reakcja. Nigdy nie czuła nic podobnego z Dionem.

Już ta myśl wystarczyła, by upokorzona wyrwała się gwałtownie z jego objęć, podczas gdy każdy jej nerw wibrował pragnieniem, by z powrotem poddać się pieszczocie.

- Mam męża - szepnęła.

Jego oczy błysnęły; długą chwilę stała jak sparaliżowana, wpatrując się w niego.

- Leiandros. Widzę, że już poznałeś moją żonę.

Stał zwrócony plecami do wejścia, więc Dion nie dostrzegł spojrzenia pełnego nienawiści zmieszanej z potępieniem, jakie Leiandros posłał Savannah. Uczucia te nie osłabły przez sześć lat.

- Nie łudź się, że uda ci się wykręcić kłamstwami tylko dlatego, że Dion nie może się bronić.

Głos Leiandrosa przywrócił ją do teraźniejszości. Przez chwilę myślała z żalem o poruszających uczuciach, których od tamtej pory nie doświadczyła i nie miała doświadczyć już nigdy. Dion o to zadbał.

Wysoka postać Leiandrosa górowała nad nią, sprawiając, że poczuła się drobna i bezbronna wobec jego męskości i bijącego od niego gniewu. Mimo woli cofnęła się o krok, bez słowa skinęła mu głową i odwróciła się, żeby odejść.

- Zostań, Savannah. Nie będziesz mną dyrygować jak moim kuzynem.

Zatrzymała się na ton groźby w jego głosie, ale nie popatrzyła na niego.

- Nie zamierzam tobą dyrygować. Od dzisiaj wszelkie kontakty między mną i twoją rodziną dobiegły końca. - Chciała, by zabrzmiało to stanowczo, lecz głos jej zadrżał.

- Tu się mylisz, Savannah. - Poczuła dreszcz.

Obróciła się i spojrzała mu w twarz - na jego fascynujące rysy, słońce połyskujące na czarnych włosach - starając się odczytać enigmatyczny wyraz jego oczu.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Czyżby Dion zdradził ją na koniec?

Leiandros uśmiechnął się nieznacznie.

- Jest pewna sprawa, którą będziemy musieli przedyskutować później. Pogrzeb mojej żony zaczyna się za parę minut. Niech ci wystarczy informacja, że jako jedyny opiekun spadku twoich córek będę się z tobą kontaktował.

Poczuła ból na myśl, jak bardzo ten silny i apodyktyczny mężczyzna musi cierpieć po śmierci żony, która zginęła w tym samym wypadku samochodowym, co Dion.

- Bardzo ci współczuję. Nie będę cię zatrzymywać.

Zmrużył oczy.

- Ty nie idziesz?

- Nie ma tam dla mnie miejsca.

- Zdaniem Iony tu też nie było dla ciebie miejsca, lecz się zjawiłaś.

Z powodu tamtego telefonu. Nigdy by nie przyszła, gdyby Dion nie zadzwonił w wieczór przed wypadkiem.

- Bez względu na to, co o tym sądzi klan Kiriakisów, byłam żoną Dionia. Byłam mu to winna.

Zarówno temu Dionowi, który o nią zabiegał, jak i temu, który dzwonił do niej przed śmiercią.

- Więc jesteś mi winna swoją obecność na pogrzebie Petry jako członek rodziny.

- Dlaczego chcesz, bym tam poszła? - zapytała, nie umiając ukryć zaskoczenia.

- Powinnaś zająć należne ci miejsce w rodzinie. Pora spłacić związek z tym dług.

Omam się nie roześmiała mimo ściśniętego gardła. *Spłacić dług? A cóż innego robiła przez ostatnich sześć lat?*

Czy nie zapłaciła drogo za przywilej noszenia nazwiska Kiriakis?

*

Leiandros obserwował emocje przemykające po zwykle pozbawionej wyrazu twarzy Savannah. Nie była taka, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy. Wtedy zdawała się rozczulająco bezbronna i niewinna. Tak niewinna, że pozwoliła innemu mężczyźnie całować się i dotykać.

Chociaż unikała jego wzroku tych parę razy, kiedy widzieli się później, nadal zachowała wrażliwość i piękno. Rozumiał, że to dlatego Dion trwał przy niej, nawet kiedy okazała się niegodna szacunku i miłości męża. Przynajmniej w pierwszym roku, bo gdy Leiandros jeden jedyny raz widział ją w czasie drugiego roku małżeństwa w Atenach, zmieniła się nie do poznania.

Jej zielone oczy stały się matowe i bez życia. Czyżby z powodu wyrzutów sumienia wywołanych licznymi romansami? Jej zachowanie było zupełnie pozbawione emocji - z wyjątkiem chwil, gdy patrzyła na córeczkę. Wtedy miłość, której Leiandros jej zazdrościł - za co siebie nienawidził

dziwnego, że Dion uciekał z domu i szalał ze swoimi przyjaciółmi. Żona wszystkie uczucia zachowywała dla córki poczętej ze związku z jednym ze swych licznych kochanków.

Po narodzinach Ewy Leiandros docinał Dionowi, że okazuje tak mało uczuć ojcowskich. Wtedy kuzyn ze łzami w oczach opowiedział mu o tym, jak Savannah wyznała, że dziecko nie jest jego.

I jeśli Leiandros miał dawniej wątpliwości, czy była współwinna pocałunku, jaki wymienili w wieczór, gdy się poznali, teraz się ich wyzbył.

Na wspomnienie tamtego spotkania jego ciało napięło się z gniewu.

- Może to prawda. Nie ma dla ciebie miejsca na pogrzebie mojej żony. Jedna scena fałszywego żalu wystarczy.

Przysiągłby, że na jej twarzy odmalował się strach, cofnęła się o krok.

- Przykro mi, że Petra nie żyje.

Pozorna szczerość w jej cichym głosie niemal go wzruszyła, ale nie dał się drugi raz nabrać na jej sztuczki. W nie większym stopniu była bezbronny niewiniątkiem niż on naiwnym głupcem.

- Dopiero będzie ci przykro, Savannah.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała drżącym głosem, odgarniając z twarzy pasmo płowych włosów.

Czego się bała? Że Leiandros ją uderzy? Sama myśl o tym była tak śmieszna, że natychmiast ją odrzucił. Powinna czuć obawę, jeśli nie lęk. Miał wobec niej władzę, lecz w razie wątpliwości musiała poczekać.

- Nieważne. Muszę już iść.

Skinęła głową.

- Do widzenia, Leiandrosie.

Skłonił się bez słowa. Gdy zakończy roczną żałobę po Petrze, Savannah usłyszy o nim znowu.

Wtedy będzie musiała zapłacić za wszystko, co wyrządziła jego rodzinie... wszystko, co wyrządziła *jemu*.

ROZDZIAŁ DRUGI

Savannah słyszała radosną paplaninę córeczek bawiących się w sypialni, kiedy siadała na skrzyżującym krześle w swoim ciasnym, zatłoczonym gabinecie w domu w Atlancie, w Georgii.

Wpatrywała się w list od Leiandrosa Kiriakisa z wrażeniem, jakby patrzyła na jadowitą żmiję gotową się na nią rzucić. Prosił, by przyjechała do Grecji w celu przedyskutowania jej finansowej przyszłości. Co gorsza, zażądał, by Eva i Nyssa również były przy tym obecne.

W przeciwnym razie groził, że zamrozi comiesięczne wypłaty na jej konto.

Ogarnęła ją panika. Po udęcie udziału w pogrzebie Diona przed rokiem obiecała sobie, że nigdy więcej nie będzie oglądać żadnego członka rodziny Kiriakisów. A w każdym razie przez bardzo długi czas.

Pewnego dnia dziewczynkom trzeba będzie przedstawić ich grecką rodzinę, lecz wcześniej muszą podrosnąć, tak aby umiały sobie poradzić z bólem, jeśli zostaną odrzucone. Innymi słowy, dopiero kiedy staną się pewnymi siebie, dojrzałymi kobietami.

Marzyła o tym, choć wiedziała, jak mało realis-

tyczne są te plany. Nie po rewelacjach, jakie usłyszała od Diona podczas ostatniej rozmowy telefonicznej. Zamierzała jednak odłożyć podróż na później. Przynajmniej do czasu, kiedy znajdzie pracę i kiedy ciocia Beatrice nie będzie już jej potrzebować.

Zacisnęła wargi i zdecydowała, że Leiandros będzie musiał odbyć dyskusję z nią przez telefon. Nie było najmniejszych powodów wyprawiać się do Grecji tylko po to, żeby porozmawiać o pieniądzach.

Dziesięć minut później jej wiara w rozsądek Leiandrosa została wystawiona na ciężką próbę, kiedy dowiedziała się od jego sekretarki, że mężczyzna nie podejdzie do telefonu.

- Na kiedy planuje pani wylot, pani Kiriakis?
- zapytał rzeczowy głos na drugim końcu linii.

- Nie zamierzam wylatywać w ogóle - odparła z wyraźniejszym niż zwykle południowym akcentem. - Proszę powiadomić swojego szefa, że wolałabym odbyć tę rozmowę telefonicznie i będę czekać na kontakt z jego strony.

Odłożyła słuchawkę drżącymi rękami; na samą myśl o tym, żeby zobaczyć Leiandrosa Kiriakisa osobiście, miała ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Telefon odezwał się parę minut później. Odebrała, spodziewając się usłyszeć głos sekretarki.

- Jutro powinnaś otrzymać swoją miesięczną wypłatę. - Choć nie zadał sobie trudu, by się przedstawić, trudno byłoby nie poznać tego głębokiego, rozkazującego głosu.

Był to głos, który nawiedzał ją w snach, po których budziła się w środku nocy drżąca i rozgorączkowana. Mogła kontrolować swój świadomy umysł, wymazując wszelkie myśli o aroganckim biznesmenie, ale jej podświadomość rządziła się własnymi prawami. Marzenia jedynie zwiększały jej udrękę, wiedziała bowiem, że nigdy więcej nie doświadczy tych uczuć na jawie.

- Witaj, Leiandrosie.

Nie odpowiedział na powitanie.

- Nie pozwolę dokonać tej wpłaty ani żadnej innej, póki nie przyjedziesz do Grecji. - Żadnych wyjaśnień, jedynie ultimatum.

Astronomiczne opłaty za dom opieki w Brenthaven, gdzie przebywała ciocia, i wydatki związane ze studiami uniwersyteckimi sprawiały, że oszczędności Savannah wystarczały jedynie na parę tygodni życia. Potrzebowała pieniędzy, by zapłacić za opiekę nad ciocią, nie wspominając o tak przyziemnych kwestiach jak jedzenie i benzyna.

- Z pewnością wszystko możemy omówić przez telefon.

- Nie. - I znowu żadnych wyjaśnień, żadnych kompromisów.

Potarła oczy, ciesząc się, że on nie może zobaczyć tego gestu zdradzającego zarazem zmęczenie i słabość emocjonalną.

- Leiandrosie...

- Skontaktuj się z moją sekretarką w kwestii przelotu.

Usłyszała trzask odkładanej słuchawki. Skomentowała to słowem, które nigdy nie powinno paść z ust damy, i cisnęła słuchawkę na widełki. Wstrząśnięta własną reakcją, stała nieruchomo niemal minutę, po czym wyszła z pokoju.

Otwierała drzwi, kiedy telefon zadzwonił znowu. Tym razem nie był to Leiandros ani jego sekretarka, lecz lekarz opiekujący się ciocią Beatrice. Starsza pani dostała kolejnego wylewu.

Savannah położyła córeczki do łóżek, opowiedziała im na dobranoc bajkę o Kopciuszku, po czym zamknęła się w gabinecie, by odbyć rozmowę z Leiandrosem.

Włączyła komputer, przejrzała arkusz kalkulacyjny z budżetem domowym i raz jeszcze wszystko podliczyła. Nic się nie zmieniło w cudowny sposób. Bardzo potrzebowała comiesięcznego zastrzyku gotówki. Nawet gdyby następnego dnia otrzymała pełnoetatową pracę, mimo magisterium z ekonomii zarobki nie wystarczyłyby na utrzymanie domu i opiekę nad ciocią.

Sięgnęła po słuchawkę i wystukała numer Leiandrosa.

Sekretarka odebrała po pierwszym sygnale. Rozmowa trwała krótko. Savannah zgodziła się polecieć do Grecji w następnym tygodniu; lecz odmówiła zabrania dzieci. Sekretar^{ka} obiecała odzwonić w ciągu godziny z informacją na temat lotu.

Savannah była w kuchni i robiła sobie herbatę,

kiedy telefon zadzwonił zaledwie po pięciu minutach. Poczucie nadciągającej katastrofy sprawiło, że dostała gęsiej skórki. Skądś wiedziała, że nie chodzi teraz o plan lotu. Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, i sięgnęła po słuchawkę.

- Tak, Leiandros?

Jeśli miała nadzieję, że zbije go to z tropu, to się pomyliła.

- Eva i Nyssa mają przyjechać z tobą.

- Nie.

- Czemu nie? - spytał gwałtownie, z wyraźnym greckim akcentem.

Ponieważ przerażała ją sama myśl o zawiezieniu ich z powrotem do Grecji.

- Eva dopiero za dwa tygodnie kończy rok szkolny.

- Więc przyjdźcie za dwa tygodnie.

- Wolę teraz. - Potrzebowała pieniędzy teraz, nie za dwa tygodnie. - Poza tym nie widzę powodu męczyć dziewczynkę wyczerpującą podróżą na tak krótko.

- Nawet po to, by je przedstawić dziadkom?

Poczuła w ustach metaliczny smak.

- Ich dziadkowie nie chcą mieć z nimi nic wspólnego. Helena dała to jasno do zrozumienia po narodzinach Ewy.

Rzuciła jedno spojrzenie na blondwłosą i niebieskooką córeczkę Savannah i oznajmiła, że dziecko z pewnością nie jest z Kiriakisów. Zanim Eva skończyła rok, jej oczy stały się zielone, również włoski wkrótce ściemniały. Szkoda, że Helena

nawet nie zgodziła się zobaczyć Nyssy. Młodsza urodziła się z czarnymi włosami i aksamitnymi piwnymi oczyma ojca.

- Ludzie się zmieniają. Ich syn nie żyje. Czy to takie dziwne, że Helena i Sandros chcieliby zobaczyć jego potomstwo?

Savannah nabrała powietrza i wzięła się w garść.

- Więc teraz uznają je obie za dzieci Diona?

- Zrobią tak, kiedy je zobaczą.

Bez wątpienia. Obie córeczki odziedziczyły dostatecznie dużo rodowych cech, lecz to nie znaczyło, że była gotowa przedstawić je rodzinie.

- Skąd możesz być taki pewny? - spytała, zastanawiając się, w jaki sposób dowiedział się, jak wyglądają dziewczynki.

- Oglądałem zdjęcia. Nie może być wątpliwości. - Słowa brzmiały jak oskarżenie.

- Zdjęcia Diona?

Często wysyłała mężowi informacje o postępach dziewczynek wraz z ich fotografiami, licząc, że pewnego dnia wykaże zainteresowanie ich losem. Ubolewała głęboko nad tym, że sama nie miała rodziny i nie znała własnego ojca, więc nie chciała, by jej dzieci cierpiały z tego samego powodu.

- Tak. Nadzorowałem likwidację jego mieszkania w Atenach. - I znowu mówił z wyrzutem, jak gdyby to ona powinna to zrobić.

Po trzech latach mieszkania osobno i na różnych kontynentach nawet nie brała tego pod uwagę.

- Rozumiem.

- Czyżby? - W jego tonie kryła się niewypowiedziana groźba, która sprawiła, że Savannah znowu ogarnął lęk.

- Czy Helena i Sandros wyrazili życzenie, by je zobaczyć?

- Ja uznałem, że przyszedł na to czas.

Jako głowa klanu spodziewał się, że reszta rodziny podporządkuje się jego decyzji.

- Nie.

- Jak możesz być tak samolubna?

- Samolubna? - powtórzyła, czując, jak wzbiera w niej gniew. - Chcę tylko chronić moje dzieci przed odrzuceniem ze strony ludzi, którzy powinni je kochać, lecz z jakichś dziwaczkich przyczyn postanowili je ignorować.

Wiedziała, że to nie do końca uczciwe. Przez sześć lat żyła w przekonaniu, że krewni Diona jej nienawidzą, ponieważ nie była grecką żoną, jakiej dla niego chcieli - i dlatego odrzucają jej dzieci. Telefon w noc jego śmierci skutecznie obalił ten domysł.

Wśród innych rewelacji jej ukochany mąż przyznał, że zatruwał ich umysły swoją chorobą zazdrością, oskarżając ją o niewierność niemal od samego początku małżeństwa. Helena i Sandros sądzili, że mają wszelkie podstawy kwestionować pochodzenie dziewczynek.

- Sandros i Helena powitają je z otwartymi ramionami.

- Kim ci się wydaje, że jesteś? Bogiem?

Zabawne, mogła niemal wyczuć jego wściek-

łość. Nie przywykł, by kwestionowano jego poczynania. Kierował imperium Kiriakisów, odkąd skończył dwadzieścia lat - od nagłej śmierci ojca. W wieku trzydziestu dwóch lat arogancja i poczucie władzy przychodziły mu równie naturalnie jak zarobienie kolejnego miliona.

- Nie bluźnij. To nie uchodzi u kobiety.

Omam nie roześmiała się na głos.

- Nie staram się ciebie obrazić - wyjaśniła.

- Po prostu działałam w interesie córek.

- Jeśli uważasz, że w ich interesie jest otrzymywanie finansowego wsparcia, przywieziesz je do Grecji.

Savannah pociemniało w oczach. Zastanawiała się, czy zemdleje. Leiandros nie wiedział o tym, lecz zmuszał ją do dokonania wyboru między cicią, która ją wychowała, a uczuciami córeczek i własnym zdrowiem psychicznym.

To był drugi punkt na jej prywatnej liście najbardziej przerażających rzeczy. Pierwsze miejsce zajmowało małżeństwo z Dionem.

- Savannah!

Ktoś krzychał jej prosto do ucha. Odruchowo zacisnęła dłoń na słuchawce i przypomniała sobie, gdzie się znajduje.

- Leiandros? - Ten drżący głos naprawdę należał do niej?

- Wszystko w porządku?

- Nie - przyznała.

Zdawało się, że gdy usłyszała jego groźbę, wyczerpały się jej ostatnie rezerwy emocjonalne.

- Savannah, nie pozwolę nikomu skrzywdzić Ewy ani Nyssy.

- Jak temu zapobiegiesz?

- Musisz mi zaufać.

- Nie ufam nikomu, kto się nazywa Kiriakis.

- Nie masz wyboru.

Leiandros z satysfakcją odłożył słuchawkę. Wygrał pierwszą rundę. To tylko kwestia czasu, zanim ją zdobędzie.

Savannah obiecała przylecieć z córeczkami do Grecji w dniu, kiedy Eva skończy rok szkolny. Zgodziła się na to w zamian za obietnicę, że przed spotkaniem dziewczynek z dziadkami sama będzie mogła porozmawiać z Heleną i Sandrosem. Jak mogła udawać teraz taką troskę o uczucia córek, skoro przez swoje kłamstwa na temat tego, kto jest ich ojcem, na tyle lat pozbawiła je miłości krewnych?

Jej sprzeciw bez wątpienia miał na celu manipulację. Może chciała wykorzystać dzieci jako argument przetargowy, dla uzyskania większego wsparcia? Choć otrzymywała niemało, z trudem wystarczałoby to na luksusowe życie, jakiego zaznała u boku Diona.

Polecił sekretarce, by zajęła się podstawieniem jego prywatnego samolotu do Atlanty za dwa tygodnie. Savannah nie chciała się zgodzić na prywatny lot, uległa jednak, kiedy jej powiedział o sypialni, w której dziewczynki będą mogły wygodnie przespać podróż. Pierwszy krok jego planu był najważniejszy: zwabić ją z córkami do Grecji.

Musiała się znaleźć na szachownicy, by mógł rozpocząć partię. Zamierzał ją zmusić, by wynagrodziła rodzinie - i *jemu* - wszystkie przestępstwa, których się wobec nich dopuściła. Popełniła najcięższy grzech przeciw Kiriakisom: odmówiła im kontaktów ze swoimi córkami, za pomocą kłamstw przekonała Diona, że nie są jego dziećmi, a Helenę i Sandrosa pozbawiła świętego prawa do zostania kochającymi dziadkami.

Za dwa tygodnie wszystko się zmieni.

Kiedy ją poznał, pociągała go w niej jej rzekoma niewinność oraz wrażenie świeżej zmysłowości. Pociągała tak bardzo, że pocałował ją, nie znając nawet jej imienia.

Z początku się opierała, lecz po paru sekundach uległa pełna namiętności. Jej reakcja podnieciła go bardziej niż wszelkie inne doświadczenia seksualne. Chwilę potem wyrwała się z jego ramion i oznajmiła, że jest mężatką. W pierwszym odruchu chciał jej powiedzieć, że wyszła za niewłaściwego mężczyznę. I wtedy zjawił się jej mąż.

Jego kuzyn.

Jego ciało wciąż pamiętało dotyk jej ciała. Jego wargi wciąż pragnęły jej smaku. Nieważne, jak bardzo pragnął wykorzystać zakazane pożądanie wobec żony kuzyna, wciąż była obecna w jego marzeniach, w jego myślach.

Wiedział, że jest wyrachowana i bez serca, lecz mimo to jej pragnął. A teraz ją dostanie. Savannah zastąpi mu to, co stracił.

ROZDZIAŁ TRZECI

Savannah niosła śpiącą Nysę w kierunku punktu odprawy celnej w ślad za stewardesą prowadzącą za rączkę senną Evę. Czuła się wyczerpana i z tęsknotą czekała na chwilę, kiedy znajdzie się w hotelu i będzie mogła wejść pod prysznic.

W punkcie odprawy potraktowano ją jak niezwykle ważną osobistość - dowód daleko sięgających wpływów Leiandrosa. Wrażenie, że wchodzi w zastawioną pułapkę, które ogarnęło ją na pokładzie jego samolotu, jeszcze się nasiliło.

Znalazły się w głównej hali lotniska, niewiarygodnie zatłoczonego nowoczesnego przeszklonego gmachu. Westchnęła i mocniej przytuliła Nysę z wrażeniem, że zamiast rąk ma dwa pasma spaghetti.

Naraz poczuła, jak włoski na jej karku stają na baczność. Nieznacznie obróciła głowę i napotkała nieprzeniknione spojrzenie mrocznych oczu Leiandrosa Kiriakisa. Zatrzymała się mimo woli. Spodziewała się go zobaczyć dopiero następnego dnia. Stewardesa przystanęła obok niej.

- Pani Kiriakis? Czy coś się stało?

Savannah nie mogła zmusić warg do posłuszeństwa. Chłoneła obraz tego mężczyzny. Ciemne

włosy miał ścięte krótko, tak by podkreślały surowe rysy jego twarzy. Zmysłowe usta zacisnął w cienką linię, oczy nie zdradzały żadnych uczuć. Nie zrobił najmniejszego ruchu, by do nich podejść, lecz czekał wśród mijających go podróżnych.

Ujęła mocniej śpiącą córeczkę i ruszyła przed siebie - tylko po to, by natychmiast potrącić jakąś kobietę. Z tyłu wpadł na nią mężczyzna o wyglądzie zawodnika sumo. Potknęła się, pełna obaw, by nie upuścić Nyssy, i w tym momencie poczuła, jak podtrzymują ją czyjeś silne ramiona. Jak zdążył do niej podejść tak szybko?

- Padasz ze zmęczenia, Savannah. Pozwól mi wziąć dziecko.

Odruchowo cofnęła się poza zasięg jego rąk.

- Nie. Poniosę ją sama. Ale dziękuję.

Przymrużył oczy.

- Mamo... - Niepewny głosik Evy uratował ją przed komentarzem Leiandrosa. Z wdzięcznością zwróciła się do dziecka:

- Tak, skarbie?

- Chcę spać. Mogę już iść do łóżka?

- Będiesz mogła się przespać w samochodzie. Siedzenia są duże, więc taka mała dziewczynka doskonale się na nich wyśpi - wtrącił się Leiandros.

- Mam już pięć latek - oznajmiła Eva.

Jego wargi wygięły się w uśmiechu.

- W takim razie musisz być Evą. Nazywam się Leiandros Kiriakis.

Dziewczynka odchyliła głowę i popatrzyła na niego śmiało.

- Ja też się nazywam Kiriakis.

Przykucnął, a jego twarz znalazła się niemal na poziomie jej poważnej buzi. Spojrzał na nią z równą powagą, a potem uśmiechnął się rozbrajająco.

- To dlatego, że jesteśmy rodziną.

Eva puściła rękę stewardesy i przysunęła się do matki.

- Czy on jest moją rodziną, mammo?

Leiandros podniósł się i spojrzał na Savannah groźnie, jakby rzucał jej wyzwanie, by spróbowała zaprzeczyć łączącej ich więzi. Nie miała zamiaru tego robić.

To nie ona chciała pozbawić dziewczynki związków z rodziną.

- Tak, skarbie, to kuzyn twojego taty.

- A wygląda jak tato? - spytała dziewczynka.

Leiandros posłał Savannah kolejne wyzywające spojrzenie.

- Widziałaś zdjęcia, jak myślisz? - odpowiedziała, pozwalając córeczce samodzielnie wyciągnąć wnioski.

Dziewczynka z powagą skinęła główką.

- Ale może jest większy.

Eva dotknęła nogi Nyssy.

- To jest Nyssa. Ma cztery lata.

- Teraz, skoro się już znamy, pora się zbierać. Feliks zajmie się bagażem - odparł, wskazując niskiego, przysadzistego mężczyznę stojącego parę kroków dalej.

Poprowadził je na zewnątrz; Savannah błogosławiła swój cienki jedwabny kostium, kiedy poczuła pierwszą falę gorącego greckiego powietrza.

Podeszli do czarnej limuzyny z przyciemnionymi szybami; szofer otworzył tylne drzwi, Feliks i jeszcze jeden, wysoki i muskularny mężczyzna, stanęli obok.

Savannah dała znak Evie, by weszła do środka. Dziewczynka usłuchała rady Leiandrosa i ułożyła się wygodnie na szerokim siedzeniu. Savannah ułożyła obok Nysse i usiadła wygodnie. Ogarnęła ją kolejna fala znużenia; chętnie zasnęłaby wraz z dziewczynkami.

- Prześpij się, jeśli chcesz. Nie poczuję się urażony - zaproponował Leiandros. - Czekaj nas długa droga.

Stłumiła ziewnięcie.

- Nie wydawało mi się, by lotnisko leżało daleko od miasta.

- Przeprowadzają remont drogi. - Wzruszył ramionami. - Potrwa ze dwie godziny, zanim dojedziemy do willi.

Siedziała odprężona, gotowa usłuchać jego propozycji i uciąć sobie drzemkę, nagle jednak pode-rwała się nerwowo i spojrzała mu w twarz.

- Jakiej willi? Sądziłam, że zatrzymamy się w hotelu.

- Należysz do rodziny i zamieszkaż z rodziną.

Znowu to słowo; lecz po pierwszym pobycie w Grecji nauczyła się, że rodzinnym więzom Kiriakisów nie należy zbyt ufać.

- Obiecywałeś, że dziewczynki nie będą musiały oglądać dziadków, póki ja z nimi nie porozmawiam - zwróciła się do niego z wyrzutem ściszonego głosem, nie chcąc, by córeczki zbudziły się i usłyszały kłótnię. - Nalegam, żebyś nas zawiózł do hotelu.

- Nie.

- Nie? Obiecałeś. - Opadła na oparcie ze skrzyżowanymi rękami. - Wiedziałam, że nie należy ufać Kiriakisom.

Strzał był celny, Leiandros zacisnął pięści i spojrzął gniewnie.

- Nie zamieszkacie z Heleną i Sandrosem.

- Mówiłeś, że będziemy z rodziną. - Ledwie to powiedziała, przysła jej do głowy przerażająca myśl. - Chcesz, żebyśmy zostały w *twojej* willi na wyspie Evia? Z tobą?

Uniósł brwi ironicznie.

- Mieszka tam też moja matka. Wystarczy za przyzwoitkę.

- Nie potrzebuję przyzwoitki. Potrzebuję prywatności. Chcę jechać do hotelu.

- Spokojnie, Savannah. Nie ma potrzeby krzyczeć. Przekonasz się, że ze względu na dzieci willa jest znacznie wygodniejsza od hotelu.

Nie miała wątpliwości, że to prawda, lecz w tej chwili nie obawiała się o córeczki, tylko o siebie. Wzdrygnęła się na myśl, że będzie dzielić tę samą przestrzeń z Leiandrosem.

- Rozumiem, że nadal masz w Atenach mieszkanie i tam spędzasz większość czasu? - spytała z nadzieją.

- Tak.

Nie zdołała stłumić westchnienia ulgi.

- Zadbaliśmy oczywiście o to, bym mógł przez najbliższych parę dni zostać w willi i spędzać czas z krewnymi.

Jej gardło ścisnęło się na dźwięk groźby w jego głosie, choć słowa brzmiały całkowicie niewinnie.

- Jak długo ma potrwać nasza wizyta? - spytała, bo wcześniej nie godził się rozmawiać na ten temat.

Leiandros spojrzął, jakby próbował odczytać jej myśli.

- Porozmawiamy o tym jutro.

- Wolałabym teraz.

Postarała się, by jej twarz zachowała obojętny wyraz.

- Doskonale. - Wzruszył ramionami, choć wydawał się dziwnie czujny. - Na stałe.

- Na stałe?

Posępnie zaciśnięte usta przybrały jeszcze bardziej ponury wyraz.

- Tak. Dość czasu uciekałaś od swojej rodziny. Pora wrócić do domu.

Do domu? Miała ochotę rzucić się na niego z pięściami, lecz opanowała gniew. Dostatecznie dobrze przerobiła tę lekcję, więc mimo prowokacji zachowała spokój.

Jeden jedyny raz straciła kontrolę w obecności członka rodu Kiriakisów - własnego męża - i zapłaciła za to pobiciem. Nadal prześladowały ją koszmary związane z ostatnim spotkaniem z Dionem,

wspomnienie twardych pięści spadających na jej ciało.

- Mój dom jest w Ameryce - odparła spokojnie, nie podnosząc głosu.

- Był tam, zanim wyszłaś za Diona. Teraz jednak twoim domem jest Grecja, a konkretnie moja willa.

- Twoja willa? Spodziewasz się, że zamieszkać u ciebie na stałe? - Miała wrażenie, że to jakiś straszny sen.

Leiandros sięgnął do lodówki, podał jej butelkę wody, potem wyjął drugą dla siebie.

- Tak.

Wbiła wzrok w zimny plastik, zastanawiając się, skąd się wziął w jej dłoni.

- Nie mogę.

Nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Zamiast tego wyjął z kieszeni komórkę.

Savannah przebudziła się na zaimprovizowanym pościeliu, zastanawiając się, co przerwało jej sen. Wtuliła twarz w poduszkę, która zdawała się dziwnie twarda pod jej policzkiem. Potem jednak władzę nad nią odzyskało wyczerpanie i znowu odpłynęła w sen.

Łóżko się poruszyło, poczuła na plecach dotyk koca podobny do pieszczoty.

- Obudź się, *pethi mou*, prawie dojechaliśmy.

Otworzyła gwałtownie oczy. Przez kilka sekund nie ośmieliła się nawet odetchnąć. Koc na jej plecach okazał się dużą męską dłonią, a poduszka

- muskularną piersią. Zesztywniała z szoku, w następnej chwili przekonała się, że ramionami mocno obejmuje tors Leiandrosa.

Subtelny zapach drogiego płynu po goleniu drażnił jej zmysły. Zamrugała, próbując skupić wzrok, nie całkiem pojmując, co pierwszy raz od czterech lat skłoniło ją do takiej poufałości z mężczyzną.

I to z nie byle jakim mężczyzną.

Niczym świąteczny prezent leżała w ramionach Leiandrosa Kiriakisa.

Rzeczywistość była tak bliska marzeniom, które dręczyły ją od wielu lat, że przez parę chwil zastanawiała się intensywnie, czy to nie sen.

- Eva, czemu mama przytula się do tego pana?
- Głos Nyssy sprawił, że natychmiast oprzytomniała.

Niewątpliwie nie spała. Córeczki nigdy nie występowały w jej snach o Leiandrosie. Cofnęła się tak gwałtownie, że oparła się o drzwi po przeciwnej stronie i omal nie spadła z kanapy.

Wyciągnął rękę, by ją uchronić przed upadkiem, lecz wywinęła się przerażona.

- Wszystko w porządku - warknęła niemal, zapominając o zwykłej uprzejmości.

- On jest naszą rodziną - wyjaśniła Eva, jak gdyby to tłumaczyło wszystko. To jedno miała wspólnego ze swoim wujkiem.

Savannah mimo woli zastanowiła się, czy więzy rodzinne usprawiedliwiają także ich poufałą bliskość sprzed paru chwil.

- Mamo? - Brązowe oczy Nyssy płonęły z ciekawości.

Savannah usiadła wygodniej na kanapie. Nie dbając, co pomyśli Leiandros, przysunęła się do drzwi najbliższej, jak mogła.

- Tak, skarbie?

- Czemu się przytulałaś do tego pana?

- Nie przytulałam się. - Spojrzała wściekła na Leiandrosa. To wszystko jego wina. - Spałam.

- Aha. - Nyssa zwróciła wzrok na mężczyznę i parę długich chwil wpatrywała się w niego. - Trzymał cię na kolanach, żeby cię utulić do snu?

Savannah poczuła, jak rumieni się ze wstydu. Nie ośmieliła się spojrzeć na Leiandrosa. Nie miała pojęcia, jakim cudem wylądowała przytulona do niego, i obawiała się odkrycia, że był to jej pomysł.

Ostatnie, co pamiętała, to jak jej głowa opadła na oparcie kanapy. Zamknęła oczy znużona, gdy tymczasem Leiandros prowadził przez komórkę kolejną rozmowę o interesach.

Najwyraźniej zasnęła - i to mogła zrozumieć. Przez ostatnie dwa tygodnie przeleżała bezsennie niejedną noc, udręczona wizytami u cioci.

Mimo to nie mieściło jej się w głowie, że - przytomna czy nie - ośmieliła się przytulić do mężczyzny. Podświadomie mogła pożądać Leiandrosa Kiriakisa, lecz jej świadomy umysł wzdragał się na samą myśl o kontakcie fizycznym z jakimkolwiek mężczyzną. Dowody były jednak niepodważalne: wciąż czuła na skórze jego dotyk.

Zanim zdążyła odpowiedzieć córeczce, mała uśmiechnęła się do Leiandrosa.

- Czasami mama trzyma mnie na kolanach, jak nie mogę zasnąć, ale mówi, że robię się za ciężka. Tobie nie było ciężko?

Savannah miała ochotę jęknąć na głos. Nyssa najwyraźniej wyspała się doskonale i odzyskała wigor oraz chęć do życia.

- Powiedziałbym, że było mi w sam raz.

Jego niski, zmysłowy głos działał na Savannah niczym pieszczota. Jego męska obecność narzucała się jej myślom, a wraz z nią coś jeszcze, coś bardziej pierwotnego. To niemożliwe. Od czterech lat żyła w przekonaniu, że nigdy więcej nie poczuje pożądania wobec mężczyzny.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, desperacko próbując zmienić bieg swoich myśli.

- Bardzo blisko Villa Kalosorisma. Dopiero co przejechaliśmy most prowadzący na wyspę.

Jego spojrzenie zdradzało, że wie doskonale, czemu o to zapytała, i bardzo go to bawi.

Parę sekund później limuzyna zatrzymała się i drzwi od strony Savannah zostały otwarte. Szofer pomógł wysiąść najpierw Evie, potem Nyssie. Zanim przyszła kolej Savannah, Leiandros wysiadł z drugiej strony, obszedł auto i ujął jej rękę.

Przyciągnął ją do siebie, pomagając jej wysiąść; dotyk jego ręki palił ją niemal jak pocałunek. Spróbowała zignorować wrażenie i szybko przeszła obok niego.

Dziewczynki stały parę metrów dalej, przyglą-

dając się willi z identycznym wyrazem głębokiego zachwytu. Rozumiała je doskonale.

Nie była tu nigdy wcześniej. Dion robił wszystko, by utrzymać ją z dala od krewnych, nawet od swoich rodziców i siostry. Wmawiał jej, że chce ją chronić przed ich niechęcią, póki nie zaakceptują jego małżeństwa. Teraz wiedziała, że kłamał. Obawiał się, że wyjdą na jaw jego podłe kłamstwa o jej rozwiązłości. Nadal wzdrygała się na myśl o tym, jaką była łatwowierną idiotką.

Niepokalana biel fasady niemal raziła oczy, pięknie kontrastując z czerwonymi dachówkami. Fronton budynku zdobiły trzy rzędy tarasów ozdobionych łukami. W otoczeniu wymuskanych ogrodów i licznych drzew, zza których widać było głęboki błękit roziskrzonego morza, Villa Kalosorisma po prostu zapierała dech w piersi.

- Bardzo ładny ten hotel - oznajmiła Nyssa.
- To nie hotel - wyjaśniła matka.
- To mój dom. - Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że Leiandros stoi za jej plecami.

Znowu odsunęła się o krok, chcąc się odgrodzić od jego niepokojącej obecności. Niemal się przyzwyczaiła do lęku, jaki budziła w niej bliskość mężczyzn, lecz w jego wypadku obawa miała niewątpliwie seksualny podtekst, co zupełnie wytrącało ją z równowagi.

- Myślałam, że będziemy mieszkać w hotelu
- zdziwiła się Eva.
- W Grecji rodzina jest najważniejsza. Wszys-

cy pomyśleliby, że to bardzo brzydko, gdybym was nie zaprosił do swojego domu, i byłoby równie niegrzecznie, gdyby wasza mama nie przyjęła zaproszenia.

W słowach Leiandrosa pobrzmiwało ostrzeżenie i Savannah spojrzała na niego uważnie.

Czyżby próbował ją przestraszyć, a jeśli tak, to czemu? Zgodziła się przecież zamieszkać u niego, a nawet czuła pewną wdzięczność, że dotrzymał słowa i nie kazał jej od razu oglądać Heleny i Sandrosa. Gdyby musiała im stawić czoło, odmówiłaby bez względu na możliwą obrazę.

Na samą myśl o zamieszkaniu pod jednym dachem z teściami zrobiło jej się niedobrze.

- Nasz dom jest dużo mniejszy, bo jest tylko mama, ja i Eva. Musisz mieć strasznie dużo dzieci. Ten dom wygląda jak zamek Kopciuszka.

Nyssa jak zwykle odezwała się znowu, kiedy Eva w milczeniu przyglądała się dorosłym, przenosząc spojrzenie zielonych oczu z ich obojga na willę.

W ciemnych, czekoladowych oczach mężczyzny przemknął wyraz rozgoryczenia i bólu.

- Nie mam dzieci.

- Bo ich nie lubisz? - spytała Nyssa, zanim Savannah zdążyła ją powstrzymać.

Tym razem ból zabrzmiał także w jego głosie.

- Bardzo lubię.

Czyżby planowali je z Petrą zaraz po ślubie? To musiał być straszny wstrząs, stracić ją tak szybko. Byli małżeństwem zaledwie od roku, kiedy Dion,

jadąc z Petrą, doprowadził do wypadku, w którym zginęli oboje. Savannah mimo woli poczuła wyrzuty sumienia, choć wiedziała, że to niepoważne. To jej mąż spowodował wypadek.

Eva podeszła i położyła mu rączkę na przedramieniu.

- Nie martw się. Kiedyś będziesz miał. Mama mówi, że trzeba wierzyć w swoje marzenia, to wtedy się spełnią.

Przyklękął przed nią i pogładził ją po policzku.

- Dziękuję, *pethi mou*. Z tobą i twoją siostrą w domu będę się czuł, jakbym miał własne dzieci.

Dziewczynka dotknęła jego twarzy; w jej zielonych oczach błysnęło współczucie, które zaskoczyło Savannah.

- Jeśli chcesz, zagram z tobą w szachy. Tatusiowie robią tak czasem ze swoimi córeczkami.

- I możesz nas układać do snu wieczorem razem z mamą - wtrąciła Nyssa, nie chcąc dać się wyprzedzić siostrze.

Savannah przyglądała się całej scenie z poczuciem nierealności. Dziewczynki spędzały bardzo niewiele czasu z mężczyznami i zwykle nawet śmielsza Nyssa odnosiła się do nich z rezerwą. Leiandrosa tymczasem traktowały jak przyjaciela.

Jeszcze bardziej zaskakująco brzmiały jego słowa. Czyżby naprawdę chciał, by wraz z córeczkami przeprowadziła się do Grecji i wypełniła pustkę, jaką pozostawiła po sobie śmierć żony?

Nigdy nie sądziła, że Leiandrosa Kiriakisa można zranić. Całe życie kierował potężną korporacją.

Niemożliwe, by potrzebował do szczęścia towarzystwa dwóch małych dziewczynek.

Objęła ramionami torbę z rzeczami. Miała wrażenie, jakby była to kotwica wiążąca ją z rzeczywistością, wspomnienie życia, jakie stworzyła w Ameryce sobie i córeczkom. Życia bardzo odległego od bogactwa Villi Kalosorisma.

Życia, do którego zamierzała powrócić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leiandros drobnymi łyčzkami popijał whiskey w dużym salonie, czekając, by Savannah przyłączyła się do niego przed kolacją.

Willa zbudowana przez jego dziadka mogła się poszczycić dwoma dużymi salonami, jak również dwiema salami jadalnymi, z których jedną dziadek przemianował na swój gabinet, oddawszy swoje dawne królestwo na pokój telewizyjny. Była tu także weranda, gdzie jadano śniadania, osiem sypialni z łazienkami oraz pokoje dla służby na parterze.

Innymi słowy, w domu nie brakowało przestrzeni i Savannah mogła w nim znaleźć prywatność, której rzekomo bardzo potrzebowała. Leiandros nie przewidział tylko, że ona wykorzysta ten fakt, by unikać jego towarzystwa. Dziś wieczorem planował jasno dać jej do zrozumienia, że od tej pory ma się stać częścią jego życia.

Był jej tak spragniony, że nie zdołał się oprzeć pokusie, by ją wziąć w ramiona po tym, gdy zapadła w sen. Przyglądał jej się długo, zanim uległ pragnieniu.

Od tamtego pierwszego pocałunku nie trzymał jej w objęciach, nawet przy powitaniu. Bał się

własnej reakcji. Poza tym należała przecież do innego mężczyzny. Teraz jednak Dion nie żył, a Savannah należała do Leiandrosa, nawet jeśli jeszcze się tego nie domyślała.

Jej ciało już to wiedziało. Przytuliła się do niego niczym długoletnia kochanka, a jego reakcja okazała się łatwa do przewidzenia, choć zdumiewająco szybka. Chciał jej dotykać, rozpiąć jej cienką jedwabną bluzkę i zobaczyć piersi, których dotyk tak go podniecał.

Kiedy jej będzie dotykał, powinna być przytomna i pragnąć tego tak samo jak on. Tak jak pragnęła jego pocałunku siedem lat temu.

Widząc ją w łukowatym wejściu, upił kolejny łyk alkoholu. Przebrała się w szmaragdowozieloną prostą suknię z surowego jedwabiu, długą do kolan; złotobrazowe pasma włosów zebrała w elegancki węzeł. Jediną ozdobę stanowiły naszyjnik z kutego srebra i kolczyki do kompletu.

Wyglądała pięknie, lecz nie tego się spodziewał, wiedząc, jak wiele pieniędzy dostaje co miesiąc. Nyssa wspomniała też, że mieszkają skromnie. Czy była to jedynie dziecięca naiwność, czy też odpowiadało to prawdzie? A jeśli tak, na co Savannah wydawała dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie?

Savannah zawahała się w wejściu, pragnąc uciec. Dziewczynki, nakarmione, poszły spać przed godziną. Zaproponowały Leiandrosowi, by je ułożył do snu, ale właśnie zadzwonił jeden z międzynarodowych kontrahentów, więc obiecał,

że zrobi to następnego wieczoru. Savannah nie żałowała tego w najmniejszym stopniu. Jego obecność ogromnie jej ciążyła.

- Wejdz, Savannah. Nie zamierzam cię pożreć.

Zmusiła się, by się uśmiechnąć i przybrać lekki ton głosu.

- Oczywiście, że nie. Greccy multimilionerzy mają zbyt wyrobiony smak, żeby pożerać swoich gości.

Uniósł brew z ironią.

- Czego się napijesz?

- Czegoś bezalkoholowego. Mam słabą głowę, a po locie na drugi kontynent pewnie wystarczyłyby jeden łyk, żebym wpadła pod stół. - No i potrzebowała wszystkich władz umysłowych.

Odwrocił się do wózka z napojami i nalał jej wody, dodając odrobinę limetki.

Przyjęła szklanekę, pilnując, by ich dłonie się nie zetknęły, i cofnęła się o krok.

- Twoja matka nie zje z nami kolacji?

Przysunął się bliżej.

- Pojechała odwiedzić przyjaciółkę. Wróci za parę dni.

- To tyle, jeśli chodzi o jej usługi jako przyzwoitki - mruknęła półgłosem Savannah.

Zaśmiał się cicho.

- Twierdziłaś, że jej nie potrzebujesz. Zmieniłaś zdanie?

Jego głęboki głos i znaczenie słów sprawiły, że oblała ją fala gorąca. Napiła się wody.

- Panie Kiriakis, musimy porozmawiać.

- Leiandros. Nie pan Kiriakis. Jesteśmy rodziną. Nie nazywaj mnie tak oficjalnie.

Zamierzała stworzyć między nimi dystans -jeśli nie fizyczny, to przynajmniej psychiczny, lecz najwyraźniej udało się jej też go rozżłościć. Zaciśnięła zęby. Nie ma się o co kłócić.

- Więc Leiandrosie... Pomysł, żebym zamieszkała w Grecji z dziewczynkami na stałe, jest niedorzeczny, mówiąc najogólniej.

Jego oczy zwięziły się, kiedy gestem polecił jej usiąść na jednej ze skórzanych sof stojących przed kominkiem.

- Czemu?

- Mam w kraju zobowiązania, które muszę wypełnić.

Usiadła jak najdalej od niego.

Z drapieżnym uśmiechem zbliżył się i zajął miejsce na tej samej sofie.

- Jakiego rodzaju zobowiązania? - Ton podejrzliwości w jego głosie był wyraźny.

- Zwyczajne. - Skrzyżowała nogi w kostkach i napiła się jeszcze wody. - Krewni, praca, opieka nad Evą i Nyssą.

- Nie masz pracy.

Skinęła na znak zgody.

- Ale muszę jakąś znaleźć, jeśli mam się uwolnić od zależności i pieniędzy od ciebie. - Z pewnością to zrozumie.

- Skoro niezależność jest dla ciebie tak ważna, czemu przez ostatnie cztery lata nie znalazłaś sobie zajęcia?

Jej dłoń mimo woli zacisnęła się w pięść, po twarzy przemknął gniew. Zaraz jednak opanowała się i przybrała na powrót obojętny wyraz.

- Ostatnie cztery lata spędziłam na studiach. Teraz mam magisterium z ekonomii i zamierzam je wykorzystać dla dobra swojego i dziewczynek.

Wyglądał na kompletnie zaskoczonego i bardzo ją to ucieszyło.

- Przywiozłaś ze sobą dyplom? - spytał.

- Po co miałabym to robić?

- Żebym mógł sprawdzić, czy mówisz prawdę. Znowu poczuła gniew.

- Twoja arogancja jest porażająca. Czemu miałabym ci coś udowadniać? Zresztą kwestia mojego dyplomu nie ma związku z naszą rozmową.

Przełknęła ślinę.

- Rozmawiamy o moim powrocie do kraju. Zostanę na tyle długo, by dziewczynki mogły poznać dziadków, jeśli moje spotkanie z nimi okaże się satysfakcjonujące, potem jednak wracam i nie masz nic do powiedzenia.

- Zdziwisz się.

Zacisnęła zęby.

- Mów sobie, co chcesz, i tak wyjadę.

- Skoro naprawdę chcesz być niezależna, po co przyjeżdżałaś do Grecji? Nie chciałaś tego zrobić, ale zgodziłaś się, kiedy odmówiłem wpłaty.

Nie zamierzała odpowiadać na to pytanie.

- To nie ty dokonujesz wpłat. Pochodzą z funduszu powierniczego dziewczynek. - Odstawiła pustą szklankę na stół.

- Nawet nie tknąłem tamtych pieniędzy przez ostatni rok.

- Ale... - Urwała zaskoczona.

Więc to *on*łożył na nie przez ostatni rok? Poczowała się dziwnie, jakby wkroczył w jej życie bez jej woli.

- Żadne ale. Utrzymywałem cię przez ostatni rok i jeśli chcesz, bym nadal to robił, musisz spełnić pewne warunki.

Miała dość spełniania warunków stawianych jej przez Diona. Nie zamierzała przerabiać tego samego z Leiandrosem.

- Nie chcę, żebyś mnie utrzymywał. Chcę sobie poszukać pracy.

- Więc czemu przyleciałaś go Grecji? - powtórzył z widocznym zdumieniem.

- Potrzebuję pieniędzy jeszcze przez kilka miesięcy, zanim stanę na nogi finansowo.

- Naprawdę sądzisz, że znajdziesz pracę za dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie? - Brzmiało to, jakby uważał ją za idiotkę.

- Nie, oczywiście, że nie, ale za parę miesięcy nie będę potrzebowała tak wiele. - Na myśl o tym, dlaczego nie będzie już potrzebowała, jej serce ścisnęło się z żalu.

Lekarze nie spodziewali się, by ciocia dożyła końca roku. Bez comiesięcznych opłat za opiekę w Brenthaven Savannah i dziewczynki bez trudu dadzą sobie radę.

- Dlaczego?

Popatrzyła mu w oczy tak spokojnie i obojętnie, jak tylko mogła.

- Odpowiedź brzmi: nie twoja sprawa.

Nie spodobało mu się to. Jego oczy błysnęły urażoną dumą.

- Skoro płacę, to myślę, że moja.

- Ale ja o tym nie wiedziałam.

- Teraz wiesz.

W jej głosie zabrzmiała desperacja.

- Nie mogę nic na to poradzić. Na razie ciągle jeszcze potrzebuję pieniędzy. Mogę ci je zacząć zwracać, kiedy dostanę pracę.

Od ostatniego wylewu cioci musiała wykorzystać wszystkie oszczędności na opłacenie całodobowej opieki nad nią, lecz za parę tygodni czekała ją kolejna wpłata. Gdyby jej nie dokonała, ciocię przeniesiono by do najbliższego domu opieki.

Zanim Leiandros zdążył odpowiedzieć, Feliks oznajmił, że kolacja gotowa.

Savannah starała się pochwalić wyśmienity posiłek przygotowany przez żonę Feliksa, lecz zmęczenie podróżą w połączeniu ze stresem sprawiło, że straciła apetyt. Nie wspominając już o dziwnych dreszczach, które przebiegały jej ciało za każdym razem, gdy napotykała wzrok Leiandrosa. Nawet ulubiona mussaka smakowała jak trociny.

Leiandros odsunął pusty talerz, wpatrując się w nią uważnie.

- Powinnaś była poprosić, by podano ci kolację do pokoju. Jesteś wyczerpana.

- Potrzebowaliśmy porozmawiać swobodnie.

Nie chciała, by córeczki wiedziały, że Leiandros chce je mieć w Grecji na stałe.

- Rozmawiajmy więc. Zacznij od wyjaśnienia, czemu to za parę miesięcy nie będziesz potrzebowała mojego wsparcia.

Nie podobał jej się czujny wyraz jego oczu. I nie zamierzała odpowiadać na pytanie. Gdyby się dowiedział o istnieniu cioci Beatrice, zyskałby nad nią taką samą władzę, jaką miał Dion.

- Moje potrzeby finansowe to mój kłopot. Jeśli nie pożyczysz mi pieniędzy, wezmę hipotekę na dom.

Liczyła, że duma nie pozwoli mu się na to zgodzić. Milczał, kiedy gospodyni zbierała talerze i ustawiała przed nimi kryształowe pucharki z owocami i bitą śmietaną.

Uśmiechnęła się do Savannah.

- Mam nadzieję, że to pani przełknie?

Savannah odwzajemniła uśmiech.

- Wygląda wspaniale.

Zjedli deser w milczeniu, po czym wyszli na taras. Widok był równie efektowny, jak z okien sypialni. Morze połyskiwało złotem i czerwienią. Mimo woli westchnęła z zachwytem.

- Nie ma nic piękniejszego. - Leiandros przysunął jej krzesło.

Usiadła i przeniosła spojrzenie z płomiennego zachodu słońca na stojącego obok mężczyznę.

- Zachód słońca wśród krzewów magnolii też nie wygląda najgorzej.

Jego zęby błysnęły w uśmiechu, kiedy usiadł

obok, odwrócony plecami do zapierającego dech w piersiach widoku, i całą uwagę skupił na niej.

- Pewnego dnia chętnie go zobaczę.

Myśl o Leiandrosie odwiedzającym Georgię sprawiła, że Savannah przebiegł dreszcz.

- Nie sędzę, żebyś znalazł okazję do interesów, która usprawiedliwiłaby taką wyprawę - powiedziała tylko.

Żona Feliksa przyniosła kawę i zapaliła lampy otaczające basen oraz ogród. Kilka świetlnych ścieżek przecięło sady i oliwkowy zagajnik przy domu. Savannah zapragnęła je zbadać, musiała jednak pozostać z Leiandrosiem i przekonać go, że marzy tylko o powrocie.

- Firma Kiriakis International nie rządzi całym moim życiem. - Brzmienie jego głosu i czekoladowa głębia oczu przesyłały ten sam zmysłowy sygnał, który zarazem niepokoił ją i podniecał.

- Trudno mi w to uwierzyć, biorąc pod uwagę, ile pracujesz.

- Przecież znalazłem czas, by się ożenić.

Na myśl o Leiandrosie w ramionach innej kobiety poczuła gniew.

- Z grecką dziewczyną, która bez wątpienia nigdy nie domagała się ważnej roli w twoim życiu - rzuciła ironicznie.

Zmarszczył brwi z niezadowoleniem.

- To dlatego porzuciłaś mojego kuzyna? Bo nie zgodził się, by cały świat kręcił się wokół twoich potrzeb?

Savannah poczuła, że ogarniają lodowaty chłód

r jak zawsze na wzmiankę o jej zakończonym katastrofą małżeństwie.

~ Nie miałam ochoty być dla Diona pępkiem świata.

Prawdę mówiąc, marzyła, by poświęcał jej mniej uwagi, szczególnie że przybierała ona postać chorobliwej zazdrości.

- Wierzę bez trudu. Jego szaleńcza miłość musiała ci przeszkadzać w pogoni za przyjaźniami pozamałżeńskimi.

Savannah nauczyła się w kontaktach z Dionem, że zaprzeczenia nie mają sensu, a próby obrony jedynie narażają ją na dalsze obelgi. Więc nawet nie próbowała protestować. Powiedziała tylko:

- „Szaleńcza” to bardzo dobre określenie na to, co do mnie czuł.

- Biedny głupiec cię kochał. - Zabrzmiało to, jakby tylko idiota mógł kochać kogoś takiego jak ona.

- Nie wątpię, że ty bardziej kontrolujesz swoje emocje i nie popełniłeś tego błędu z Petrą.

Zacisnął szczęki.

- Opiekowałem się żoną. Niczego jej nie brakowało. Ale masz rację, nigdy nie dałem się jej tak zdominować jak Dion tobie.

Zdominować? Dion? Poglądy Leiandrosa wydawałyby się śmieszne - gdyby prawda nie była tak bolesna.

- Wolałabym nie rozmawiać o moim małżeństwie.

- Cóż za wrażliwość. Chcesz mi wmówić, że

temat jest dla ciebie bolesny czy jedynie nie-smaczny?

Musiła odczekać chwilę, zanim się odezwała. Była dumna ze swojego opanowania.

- Dion i ja żyliśmy w separacji dobrych parę lat przed jego śmiercią. Moje małżeństwo to zamknięta przeszłość.

- Zapominasz o swoich córkach - stwierdził, jak gdyby chciał, by zaprzeczyła, że były dziećmi Diona.

- Odkąd je zobaczyłeś, nie wątpisz chyba, kto jest ich ojcem.

- Ja nie. Ale ty nigdy nie pozwoliłaś im zobaczyć dziadków.

Nie zdołała opanować gniewu.

- To nie ja sugerowałam, że nie są dziećmi Diona. Przypomnij sobie, jaki był zazdrosny. To z jego winy jego matka nie chciała oglądać Evy. Oboje z Sandrosem nie próbowali nawet poznać Nyssy. Ani w ciągu pół roku po jej narodzinach, kiedy byłam w Grecji, ani później.

- Jakie to wygodne. Dion nie żyje, więc możesz go oskarżać o wszystko.

Oczywiście jej nie uwierzył. Dion przecież nie mógł kłamać. Wszystkie jego pokrętne zarzuty rodzina przyjmowała jako świętą prawdę. Taka lojalność imponowałaby Savannah, gdyby nie była zwrócona przeciwko niej. Zbyt wiele ją kosztowało odzyskanie wiary we własne siły, by pozwoliła teraz Leiandrosowi ją zniszczyć. Dyskusja o pieniądzach będzie musiała poczekać.

Wstała.

- Jestem zmęczona. Chyba się położę.

- Uciekasz? Prawda jest zbyt bolesna?

Zacisnęła pięści.

- Odkryłam, że Kiriakisów interesuje nie prawda, lecz ich własne złudzenia. Nie wierzę, że uda mi się rozwiązać twoje, ale nie będę też wysłuchiwać opartych na nich zarzutów. Dobranoc.

Obróciła się, by odejść. Nagle znalazł się tuż obok niej, złapał ją mocno za ramię.

- O, nie. Nie uciekniesz tak łatwo. Być może Dion pozwalał ci się traktować jak piesek pokojowy, ale ja jestem wilkiem.

Serce zaczęło jej bić szybko na dźwięk groźby w jego głosie.

- Proszę, pozwól mi odejść. - Nie brzmiało to dumnie, lecz cicho i słabo.

- Jeszcze nie. Mam jeszcze coś do zrobienia.

Chciał ją uderzyć? Umiała się bronić, ale nie chciała go skrzywdzić, a jej serce protestowało na myśl, że on mógłby skrzywdzić ją. Ciekawe dlaczego. Odpowiedź przeraziła ją bardziej niż wspomnienie gniewu Diona. Z jakiegoś powodu ufała Leiandrosowi w sposób, w jaki nie ufała żadnemu innemu mężczyźnie.

Stała chwilę nieruchomo w jego ramionach.

- Co takiego?

- Nie pocałowałem cię przy powitaniu na lotnisku. Pora nadrobić to zaniedbanie, nie sądzisz?

Obrócił ją i uniósł jej podbródek. Potem nachylił się i lekko dotknął jej policzka wargami.

- Witaj w domu, Savannah.

Czekała na falę paniki, która zawsze ją ogarniała, gdy znalazła się w pobliżu mężczyzny, lecz tak jak w limuzynie jej ciało nie chciało zareagować w zwykły sposób. Za to jej umysł ogarnęło przerażenie, bo kiedy pocałował ją w drugi policzek, poczuła niewytłumaczalne pragnienie, by obrócić głowę - tak aby ich usta się spotkały. Opanowała ten impuls.

Nie cofnął się, lecz jeszcze kilka sekund pozostał blisko niej.

- Nie odwzajemnisz powitania?

Odwzajemniła. Pożądanie było tak nowym doświadczeniem po wielu latach, gdy czuła jedynie lęk i nieufność w obecności mężczyzn, że zrobiła to odruchowo. Ucałowała go najpierw w lewy, potem w prawy policzek.

Poczuła smak jego skóry i zapach drogiej wody kolońskiej. Chciała pocałować go jeszcze raz, lecz tego nie zrobiła. Zaczekała, by się przekonać, jak zareaguje Leiandros.

Nie pozostawił jej długo w niepewności. Mruknął coś niezrozumiale i przywarł ustami do jej ust.

Zamknęła oczy; wokół eksplodowały fajerwerki. W jednej sekundzie znajdowała się w bezpiecznej odległości od niego, w następnej przylgnęła do niego, obejmując go mocno za szyję.

Miała wrażenie, jakby jej ciało nie mogło się oprzeć temu dotykowi po latach wymuszonego postu. Tak dobrze było mieć go przy sobie. Nie

panowała nad swoimi odruchami. Działała wiedzona instynktem i pragnieniem, które nakazywały jej poddać się bez reszty.

Przesunął dłońmi po jej plecach i pośladkach, a następnie podniósł ją i przycisnął mocno do siebie; zdławiła mimowolny jęk rozkoszy. Wydawało się, że to nie może być prawda; czuła się jeszcze niezwyklej niż tamtej nocy, kiedy wymienili pierwszy pocałunek - bo teraz głos sumentienia milczał. Dion zniknął i jej ciało o tym wiedziało.

Pragnęła Leiandrosa z siłą, która przeważała nad jej zdrowym rozsądkiem, obawą przed bliskością, nawet instynktem przetrwania, który rozwinęła w sobie w ciągu minionych lat.

Leiandros pieścił ją nadal; przycisnęła się do niego mocniej, zalewana falami rozkoszy. Jęknęła cicho, przestraszona potęgą nowych doznań. Nie przestając jej całować, mruknął z satysfakcją, uniósł dłoń i zaczął pieścić także jej pierś. Poczwała, jakby coś w niej eksplodowało. Drżała w jego objęciach. Gdyby jej nie trzymał, upadłaby mu u stóp.

Więc tak to jest, pomyślała. Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak wielkiej rozkoszy, tak intensywnych uczuć. Nie mogła powstrzymać myśli, jak by to było, gdyby ich ciała się połączyły. Czy możliwe, by rozkosz była jeszcze większa?

Zaczęła płakać - ciche, zduszone szlochy, które wydawały się jej równie zaskakujące i niepokojące jak rozkosz.

Scałowywał łązy z jej policzków, jak gdyby mu się należały.

- Nie ma wątpliwości, że nasze małżeństwo będzie udane.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Savannah patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy naprawdę powiedział, że wezmą ślub? Pokręciła głową, lecz myśli pozostały równie chaotyczne jak dotąd.

Bez ostrzeżenia Leiandros wziął ją na ręce i poniosł do domu, a potem na górę po schodach do jej pokoju, gdzie położył ją na łóżku. Zauważyła, że nawet się nie zadyszał.

Objął ją za kark, a potem lekko przycisnął usta do jej warg, które poddały się mimowolnie.

- Dobranoc. Jutro porozmawiamy o planach na przyszłość.

Była tak oszołomiona, że zamiast zrobić mu awanturę, że śmie snuć jakieś plany na temat ich wspólnej przyszłości, skinęła tylko głową i patrzyła za nim, gdy wychodził z pokoju i zamykał drzwi. Pełnych dziesięć minut studiowała zamknięte drzwi, nim dotarła do niej potworność tego, co zrobiła.

Pozwoliła Leiandrosowi całować się i pieścić na oświetlonym tarasie, gdzie każdy mógł ich zobaczyć. Co gorsza, zdradziło ją własne ciało. Nawet nie przyszło jej do głowy odepchnąć go lub powstrzymać. Gdyby ją rozebrał i położył się obok w łóżku, pozwoliłaby mu na to.

Nie wiedziała, jak spojrzy mu w oczy. Jak miała z nim rozmawiać o pieniądzach i - teraz jeszcze bardziej koniecznym - powrocie do kraju?

Jej wargi skrzywiły się w mimowolnym uśmiechu, bo szok i zaskoczenie mieszały się w niej z radością, której nie mogła zaprzeczyć. Jej kobiecość - część jej natury, która zdawała się zniszczona przez przemoc zaznaną ze strony męża - miewała się doskonale. Odzyskała poczucie, że jest kobietą - dzięki Leiandrosowi Kiriakisowi.

Zdjęła ubranie, zamierzając wziąć prysznic, szybko jednak doszła do wniosku, że gorąca woda to ostatecznie, czego potrzebuje jej rozbudzone ciało. Przebrała się więc w koszulę nocną i wsunęła między pachnące jaśminem prześcieradła. Czy jaśmin nie jest przypadkiem afrodyzjakiem? Wtuliła twarz w poduszkę, pewna, że nie zaśnie do rana po wstrząsających przeżyciach tego wieczoru, lecz powieki miała ciężkie. Jej ostatnia senna myśl o Leiandrosie podziałała lepiej niż pigułka nasenna.

Pozostawienie Savannah samej w jej sypialni było jednym z trudniejszych zadań, jakie Leiandros sobie nakazał - a może najtrudniejszym. Nie zamierzał się z nią kochać, gdy była zmęczona po długim locie z Ameryki. Poza tym miał coś do zrobienia.

Podniósł słuchawkę i wystukał dobrze znany numer.

- Raven, słucham.

- Leiandros Kiriakis. Potrzebuję pewnych informacji.

- O osobie czy o firmie?

- Osobie. Savannah Kiriakis z Atlanty w Georgii-

- Czy to nie wdowa po pańskim kuzynie?

Oparł się o biurko.

- Tak.

- Rozumiem.

- Wątpię.

- Czego chce się pan dowiedzieć?

- Wszystkiego. Z kim się spotyka, czy ma mężczyznę. Twierdzi, że niedawno skończyła studia. Chcę to potwierdzić. Ale przede wszystkim chcę znać jej sytuację finansową. Otrzymuje dziesięć tysięcy dolarów miesięcznie, ale nie widać tego po jej strojach. Według jej córki mieszkają skromnie. Chcę wiedzieć, gdzie znikają te pieniądze i czemu mają jej nie być potrzebne za kilka miesięcy.

- To wszystko? - spytał Raven z lekką ironią.

- I pewnie chce pan te informacje na wczoraj.

- Owszem. - Leiandros nie wyjaśnił czemu. Nie musiał: płacił Ravenowi wystarczająco dobrze.

- Na pańskie szczęście w Stanach jest teraz popołudnie.

- Doskonale.

- Zadzwoić czy przesłać wszystko faksem?

- Faksem. Mogą być jakieś zdjęcia.

Chodziło mu o jej kontakty z mężczyznami.

Uważał je za rzecz oczywistą, biorąc pod uwagę jej zachowanie w czasach, kiedy była żoną Diona, choć po tym, jak zareagowała na jego dotyk tego wieczoru, zaczynał wątpić, czy jej życie uczuciowe jest tak urozmaicone, jak sądził.

- W porządku. - Raven rozłączył się.

Następnie Leiandros poszedł wziąć zimny prysznic i obmyślić szczegóły planu. Musiał być dopięty na ostatni guzik. Po tym, co przeżyli razem na tarasie, był jeszcze bardziej niż dotąd zdeterminowany się z nią ożenić. Nigdy więcej nie pozwoli jej odejść.

- Popatrz, mamó! Patrz!

Wołanie Nyssy sprawiło, że Savannah oderwała wzrok od błękitnego morza i spojrzała w stronę basenu.

Dziewczynka stała na skraju, obok pływała Cassia - niania wynajęta przez Leiandrosa. Kiedy gospodyni przedstawiała jej młodą kobietę przy śniadaniu, Savannah chciała w pierwszej chwili oświadczyć, że nie potrzebuje pomocy, lecz na widok sympatycznego i życzliwego uśmiechu na twarzy Cassii zmieniła zdanie.

Nyssa wskoczyła z wielkim pluskiem do wody, zanurkowała do dna basenu, po czym wynurzyła się i podpłynęła do brzegu, zamierzając powtórzyć wyczyn. Savannah zaklaskała z podziwem. Potem przeniosła wzrok na starszą Evę i uśmiechnęła się zachęcająco. Eva stanęła w wodzie na rękach, z nogami uniesionymi do góry.

- Ale fajnie - powiedziała z podziwem Nyssa.
- Ja też tak chcę.

- Doskonale - pochwaliła Savannah, kiedy Eva wynurzyła się, by nabrać powietrza.

- Zgadzą się.

Głęboki męski głos podziałał na Savannah niczym zastrzyk adrenaliny; drgnęła zaskoczona. Nie mogła się zmusić do podniesienia oczu na Leiandrosa - pewna, że dostrzeże na jego twarzy drwiącą pogardę. Podszedł i stanął tuż za nią; robiła wszystko, by to zignorować, równocześnie napawając się nowym odczuciem - że wcale nie pragnie odsunąć się od tego mężczyzny najdalej jak to możliwe. Wręcz przeciwnie: czuła, jak po jej skórze przebiega lekki dreszcz pożądania.

- Wyglądają jak dwie małe syreny - oznajmił z satysfakcją.

- Obie zawsze uwielbiały wodę. - Miała nadzieję, że lekkie drgnienie jej głosu nie zdradziło targających nią emocji.

Podniósł książkę, którą czytała, mimowolnie muskając ręką jej udo.

- Savannah?

Czego chciał od książki? Nawet nie spojrzął na tytuł - o ile Savannah mogła stwierdzić, bo wzrok wciąż miała spuszczoney.

- Nie lubię rozmawiać z czubkiem twojej głowy.

Cóż, ona nie lubiła z nim rozmawiać, i tyle.

- Czy tak trudno ci na mnie spojrzeć?

Rozbawienie w jego głosie zraniło jej dumę.

Wzięła się w garść i podniosła wzrok. W białej koszulce polo i płóciennych spodniach khaki wydawał się jeszcze przystojniejszy niż w garniturze. Miała nadzieję, że jej ciemne okulary nie pozwalają odgadnąć, w którym kierunku patrzy.

- Czego chcesz?

- Porozmawiać.

O ubiegłym wieczorze? O pieniądzach? O jej dalszym pobycie w Grecji, a może, co najgorsze, o jego szokującej wzmiance na temat małżeństwa?

- To niewłaściwy czas i miejsce - odparła, wskazując Cassię bawiącą się z dziewczynkami w basenie.

- Zgadzam się, że miejsce jest nieodpowiednie. Za to pora idealna. Cassia zajmie się twoimi córeczkami.

- Wynająłeś ją bez mojej zgody.

- Nie odpowiada ci? Możemy poszukać kogoś innego.

- Nie życzę sobie, żebyś układał mi życie.

Roześmiał się cicho.

- Idziesz czy nie?

Savannah poczuła się pokonana. Leiandros pamiętał o rozkoszy, jakiej udzielili sobie nawzajem ubiegłego wieczoru. Odkładanie rozmowy niczego nie rozwiązywało - tylko przedłużało nieuniknione.

- W porządku. Porozmawiam tylko chwilę z Cassią i jestem twoja.

Kiedy tylko to powiedziała, uświadomiła sobie, jak dwuznacznie zabrzmiały te słowa; miała ochotę odgryźć sobie język.

Leiandros tylko się uśmiechnął.

- Już jesteś.

Miała ogromną ochotę odpowiedzieć na tę arogancję, ale tylko spojrzała gniewnie.

- Wcale nie - burknęła tonem wściekłej sześciolatki, lecz ze znacznie mniejszym przekonaniem.

Nie przestał się uśmiechać i nie zadał sobie trudu, by się z nią spierać - co było znacznie bardziej obraźliwe niż głośny sprzeciw. Obróciła się na pięcie, mimo woli trafiając na kałużę pozostałą po ostatnim skoku Nyssy. I znowu, jak na lotnisku, Leiandros złapał ją i ochronił przed upadkiem.

Objął ją mocno i powiedział półgłosem:

- Ostrożnie, *yineka mou*.

Czułe określenie poruszyło ją równie silnie, jak dotyk jego długich palców. Jedno i drugie było jednak dowodem zaborczości, której nie zamierzała ulec. Wciągnęła gwałtownie powietrze i spojrzała czujnie w stronę basenu. Cassia i dziewczynki bawiły się w płytkiej wodzie, zwrócone do nich plecami.

- Nie rób tak - odezwała się zduszonym szeptem.

Jak się wydawało, Leiandros nie tylko miał przerażającą władzę nad jej ciałem, lecz także potrafił jak nikt zniszczyć jej opanowanie.

- Twoje ciało tak szybko reaguje na mój dotyk. Żaden mężczyzna nie umiałby się temu oprzeć. Ja też nie potrafię.

Chciała go uderzyć, najlepiej czymś ciężkim. Reaguje? Oprzeć się? Mógłby przynajmniej mieć tyle przyzwoitości, by ją uznać za atrakcyjną, a nie wpadać w samouwielbienie, że wywiera na niej tak wielkie wrażenie. W myślach obrzuciła go najgorszymi wyzwiskami, zanim opanowała się na tyle, by się odezwać.

- Puść mnie.

Zadziwiająco, lecz usłuchał.

Podeszła do brzegu basenu i udzieliła niani instrukcji, co robić z dziewczynkami w ciągu najbliższej godziny, mając nadzieję, że rozmowa z Leiandrosiem nie potrwa dłużej.

Leiandros poprowadził ją do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

- Powiedziałem Feliksowi, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Savannah nerwowo oblizwała wargi.

- Rozumiem.

Świetnie. Nie tylko zniszczył całą jej wypracowaną z trudem samokontrolę, lecz także zmusił do wygłaszania banałów.

- Usiądź, proszę.

Wskazał fotel obity skórą w kolorze burgunda, stojący przed wielkim mahoniowym biurkiem.

- Napijesz się czegoś? - Otworzył lodówkę sprytnie ukrytą w jednej z błyszczących mahoniowych szaf.

- Chętnie, poproszę wino z wodą sodową.

- Zwykle nie pijesz; czyżbyś potrzebowała wzmocnienia przed rozmową? - Uniósł ironicznie brew.

Wiedział, że Savannah się denerwuje.

- Może być sama woda mineralna.

Zignorował ją, nalał odrobinę wina do kieliszka, potem dopełnił wodą gazowaną i podał jej gotowy napój. Natychmiast pociągnęła łyk.

Sobie nalał soku owocowego - i Savannah poczuła naraz, że popełniła błąd. Jego umysł nie będzie zamroczony alkoholem. Dobrze, że przynajmniej niedawno jadła lunch.

Czekała, by zaczął rozmowę. Skoro dyskusja miała dotyczyć małżeństwa, z pewnością nie zamierzała jej zaczynać sama.

Leiandros oparł się o biurko tuż obok niej. Napił się soku, przypatrując się jej uważnie. Próbowwała wytrzymać spojrzenie, pokazać mu, że nie da się zastraszyć milczeniem. Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdyby nie wydarzenia ubiegłego wieczoru. W końcu się odezwał:

- Ślub może się odbyć w przyszłą niedzielę. Załatwiłem już wszystkie formalności i umówiłem się z popem. Naturalnie małżeństwo zostanie zawarte w kaplicy na terenach należących do willi.

Jej kieliszek potoczył się po tureckim dywanie, lecz patrzyła tylko w oszołomieniu. Leiandros Kiriakis powiedział właśnie, że chce ją poślubić - i tym razem na pewno sobie tego nie wyobraziła.

Myśl wydawała się zarazem fascynująca i przerażająca. Strach rozumiała; czego kobieta, która

ma za sobą jedno nieudane małżeństwo, może się spodziewać po następnym związku? Natomiast nie mieściło się jej w głowie, skąd się wzięła fascynacja.

Chyba nie chce poślubić kolejnego Kiriakisa? A może tak? Czy to znaczy, że kocha Leiandrosa? Zrobiło jej się niedobrze na samą myśl. Nie szanował jej. Podejrzewał ją o romanse w trakcie poprzedniego małżeństwa. Z pewnością jej nie kochał, więc nie rozumiała, co go popycha do tego kroku.

Powiedziała jedyne, co mogła powiedzieć:

- Nie.

Nie był zły - wręcz przeciwnie, roześmiał się. Jego śmiech wydawał się jednak trochę ponury.

- Nie zadawałem ci pytania. Poinformowałem cię o nadchodzącym wydarzeniu. - Jego głos brzmiał dziwnie łagodnie.

Zadrzała teraz z prawdziwego przerażenia. Wydawał się tak pewny jej zgody. Odetchnęła kilka razy głęboko, by się uspokoić.

- Nie żyjemy w średniowieczu. Nie ożenisz się ze mną bez mojej zgody.

Uniósł brew.

- Tak sądzisz?

- Wiem o tym.

- Jestem przekonany, że zmienisz zdanie, kiedy się zapoznasz z sytuacją. Dion mianował mnie jedynym wykonawcą testamentu i administratorem jego majątku.

- Wiem o tym.

Chciał ją szantażować pieniędzmi?

- Zapewne jesteś także świadoma, że mianował mnie opiekunem Evy i Nyssy na wypadek swojej śmierci.

- Co to ma znaczyć? Ja jestem ich matką i jedyną opiekunką.

Uśmiechnął się groźnie.

- W Stanach. W Grecji ja jestem ich drugim opiekunem. Nie możesz wywieźć dziewczynek bez mojej zgody. A zapewniam, że będę cię pilnował znacznie lepiej niż mój kuzyn. Nie uda ci się stąd wymknąć bez mojej wiedzy.

Poczuła mdłości; krew odpłynęła jej z twarzy.

- Chyba nie chcesz odebrać mi córeczek.

Pokręcił głową.

- Nie. Chcę cię poślubić i zatrzymać was wszystkie w Grecji.

- Nie mogę tu zostać. - Pomyślała o cioci, którą czekało być może tylko kilka miesięcy życia.

- Mam zobowiązania.

- Nie wypełnisz ich, jeśli nie otrzymasz pieniędzy.

- Nie - szepnęła. Nie mógł wiedzieć o cioci Beatrice. - Dlaczego mi to robisz? Z pewnością nie chcesz mnie za żonę.

- Mylisz się. Uważam, że to kwestia sprawiedliwości.

- Sprawiedliwości? - Wobec Diona?

- Przez ciebie straciłem kuzyna i żonę.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Nawet nie było mnie wtedy w Grecji.

Całe jego ciało stężało; oczy stały się niemal czarne z gniewu.

- Właśnie. Nie żyłaś z nim jak prawdziwa żona. Wykradłaś jego córki. Ośmieszylaś go jako mężczyznę. Zaczął szukać ukojenia w szaleństwach. Zabrał Petrę ze sobą.

Pokręciła głową.

- Skoro był taki szalony, czemu się z nim zadawała?

- Przyjaźnili się. Był moim kuzynem. Wypadek spowodował po pijanemu, bo próbował utopić w alkoholu rozpacz, ponieważ odmówiłaś mu przywiezienia córek do Grecji.

Jak mógł wierzyć w takie bzdury?

- Uważasz go za świętego, prawda? - spytała bezradnie.

- Nie świętego, ale mężczyznę głęboko skrzywdzonego przez własną żonę.

Zacisnęła dłonie na kolanach, by ukryć ich drżenie.

- Powiedziałam mu, że może odwiedzać dziewczynki. Nie potrzebował topić swojej rozpacz.

- Mam w to uwierzyć?

- Skoro uważasz mnie za tak nieuczciwą i odrażającą, po co chcesz się ze mną ożenić?

- Masz wobec mnie dług.

- Jaki?

- Jesteś winna rodzinie Kiriakisów swoje dzieci w zamian za śmierć męża. Jesteś mi winna stratę żony. Jesteś mi winna utratę dziecka. Petra była w czwartym miesiącu ciąży, kiedy zginęła.

- Nie. - Chwiejnie podniosła się na nogi, wstrząśnięta wiadomością.

- Tak - syknął. - Wyjdiesz za mnie i dasz mi dziecko, które zastąpi mojego nieżyjącego synka.

Czerwone plamy zatańczyły jej przed oczami. Poczwała, jak pada, i ogarnął ją mrok.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zbudź się, *moro mou*. No, Savannah, obudź się - zmysłowy głos i dotyk czegoś przyjemnie chłodnego na twarzy i szyi przywróciły ją do przytomności.

Zamrugła i otworzyła oczy. Leżała na skórzanej sofie na przeciwnym krańcu gabinetu. Leiandros ostrożnie zwilżał jej twarz wilgotną chusteczką.

Patrzyła na niego oszołomiona. Kręciło jej się w głowie. Potem napłynęły wspomnienia i żołądek skurczył jej się ze strachu. Zesztywniała i odepchnęła jego rękę.

- Winisz mnie za śmierć swojej żony i dziecka.

Podniosła się z trudem przy jego pomocy - wciąż odnosił się do niej z tą zaskakującą delikatnością. Próbowała się odsunąć, ale nie miała gdzie.

- Nie wyjdę za ciebie, Leiandrosie. Nie pozwolę się wykorzystać w taki sposób.

Zaznała tego z Dionem.

Odgarnął jej z twarzy pasmo włosów. Odwróciła głowę, lecz mimo to gest zaparł jej oddech. Uśmiechnął się.

- Nie zamierzam cię wykorzystać. Ale i tak pragnę z tobą dziecka.

Znowu zakręciło się jej w głowie.

- Nie.

- Nie masz wyboru - odparł, co jej przypomniało o wcześniejszych groźbach.

- Mylisz się - powiedziała, nie chcąc ulec strachowi. - Możesz mnie zmusić do zostania w Grecji ze względu na dzieci, ale tylko póki nie wygram w sądzie. Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa.

Liczyła jedynie na to, że gdy Leiandros zrozumie, że nie zdoła jej poślubić, pozwoli Savannah wrócić z córeczkami do kraju. Znajdzie sobie kolejną miłą dziewczynę, ożeni się z nią i będzie miał gromadkę dzieci. Wyobraziła sobie brunetkę bez twarzy w ciąży z Leiandrosem i mimo woli poczuła do niej niechęć.

- Nie sądzę. - Położył jej rękę na udzie gestem zarazem czułym i groźnym. - Zastanów się, Savannah. Nie masz pieniędzy, nie zdołasz wynająć dobrego prawnika. A ja będę walczył, z pewnością o tym wiesz.

Zmysłowy ton jego głosu sprawił, że znaczenie słów z trudem do niej docierało. W zamyśleniu zaczął ją gładzić po udzie.

- Niewiele w ten sposób zyskasz. - Uśmiechnął się ironicznie.

- Tak sądzisz?

Jego pieszczota sprawiała, że nie mogła myśleć jasno. Powinna go powstrzymać, lecz nie potrafiła. Co się z nią dzieje?

Przez cztery długie lata jej ciało było jak martwe. Jak mogło się obudzić do życia pod dotykiem

człowieka, który groził, że zburzy jej spokój i bezpieczeństwo?

- Eva i Nyssa muszą mieszkać w Grecji - mruknął.

Zafascynowana przyglądała się jego ustom wypowiadającym te słowa. Przypomniała sobie ich dotyk.

- Nie masz szans przed greckim sądem. W Grecji rodzina jest najważniejsza, a ja nie próbuję cię rozdzielić z córeczkami, a jedynie zadbać, by rosły w otoczeniu krewnych.

Nareszcie znaczenie słów dotarło do niej w pełni. Drgnęła i spróbowała odsunąć jego rękę - bez skutku. Chciała przybrać obojętny wyraz twarzy, lecz miała wrażenie, że mięśnie nie chcą jej słuchać.

- Sprzedam dom - rzuciła z nutką desperacji.

- A co będzie z ciocią? - spytał jedwabście.

- Trafi do domu opieki.

Zamarła z przerażenia. Leiandros odkrył jej sekret i teraz będzie go używał niczym bata. Poczuli się pokonana.

- Jesteś gorszy niż Dion - jęknęła.

Wydawał się zaskoczony. Zmrużył oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Pokręciła głową, nie zamierzając mu mówić niczego, co mógłby potem wykorzystać przeciw niej.

- Jak się dowiedziałaś o cioci Beatrice?

- Nająłem prywatnego detektywa. Dzisiaj rano dostałem raport.

- Czego jeszcze się dowiedziałeś?

- Wielu interesujących rzeczy. - Ścisnął znowu jej udo.

Złapała go obiema dłońmi za rękę i tym razem zdołała odsunąć parę centymetrów.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się bezlitośnie.

- Lubisz to. Mam ci to udowodnić?

Pokręciła głową.

- Nie. Proszę. - Gdyby ją pocałował, byłaby zgubiona.

Jego usta znajdowały się zaledwie parę milimetrów od jej ust, jego ciepły oddech pieścił jej wargi.

- Przyznaj, że tak.

Odchyliła się najbardziej, jak mogła.

- Nie.

W jej głosie nie było wyzwania, jedynie rozpaczliwa prośba. Uśmiechnął się i odsunął trochę.

- Chcesz wiedzieć, co powiedział detektyw?

Z pewnością nie odkrył przyczyny jej ucieczki do Stanów, w przeciwnym razie Leiandros nie winiłby jej za śmierć Diona. A może winiłby ją nadal? Zadrzała.

- Chcę.

Przesunął dłoń i oparł ją na jej biodrze. Drugą ręką ujął ją za szyję, skutecznie odbierając jej swobodę ruchu.

- Nie umawiasz się z mężczyznami. Nigdy. Tak twierdzi sąsiadka, która mieszka w twojej okolicy od trzech lat.

Poczuła się zraniona, że wie tak wiele o jej życiu towarzyskim.

- To, z kim i kiedy się spotykam, to nie twoja sprawa.

Z początku nie widywała się z nikim, bo była mężatką, a po śmierci Diona ze strachu przed mężczyznami. Gdzie podział się teraz jej lęk? Czemu nie chronił jej od fascynacji, jaką w niej budził Leiandros?

Uścisk na jej karku stał się mocniejszy.

- Interesuje mnie wszystko, co cię dotyczy. Masz zostać moją żoną i matką moich dzieci.

- Nie. - Jeśli będzie to powtarzać wystarczająco często, może w końcu jej uwierzy.

Nie spierał się z nią.

- Powiedziała też, że jesteś bliska załamania nerwowego.

- Niedorzeczność!

Pokręcił głową.

- Bardzo mało śpisz, wciąż jeździsz do Brenthaven i potrzebujesz opiekunki do dzieci, a nie studentki-baby sitterki.

Savannah poczuła, jakby każdy jej sekret został wystawiony na widok publiczny.

- Dam sobie radę.

Okej, może wyglądała na trochę zmęczoną, kiedy wyjeżdżały do Grecji, ale twierdzenie, że znajduje się na granicy załamania nerwowego, to przesada.

- Nie widzisz, ile zyskasz na tym małżeństwie? Zbyt długo za wiele od siebie wymagałaś. Zaopie-

kuję się tobą. Tu będziesz miała Cassię do opieki nad dziewczynkami, a one - matkę i ojca, tak jak należy.

Leiandros nie mógł wiedzieć, jak bardzo odpowiada to jej najgłębszym pragnieniom. Chciała mieć pełną rodzinę, zawsze tego pragnęła i nawet wyszła za mąż - zbyt młodo i nierozważnie - żeby spełnić to marzenie. Tylko że związek z Dionem zmienił je w koszmar. Czy Leiandros proponował coś innego?

Dotyk jego ręki na karku był niezwykle uspokajający.

- Mogę też sfinansować pobyt twojej cioci w Brenthaven.

- Ona potrzebuje mojej obecności.

- Lekarz twierdzi, że ciocia nawet cię nie pamięta. Potrzebuje opieki, ale niekoniecznie twojej.

Słowa zraniły Savannah, ale nie mogła odmówić im racji. Stłumiła szloch, zamrugała, by odegnąć łzy. Nigdy nie płakała i nie zamierzała rozpłakać się teraz, w obecności swojego wroga.

O swoim dziwnym zachowaniu ostatniej nocy postanowiła zapomnieć.

- Musisz odpocząć. Jesteś wyczerpana emocjonalnie. Nawet ja to widzę, choć jesteś w Grecji od niespełna doby.

Roześmiała się gorzko.

- Jasne. Czyli teraz kieruje tobą troska o mnie. Nie chodzi o zemstę, a jedynie o moje nerwy stargane chorobą cioci Beatrice. Nie chodzi o ciebie i wcale nie próbujesz mnie szantażować.

Myśl, że Leiandros widzi w niej jedynie coś na kształt inkubatora, przesłoniła wszystkie inne. Nie zamierzała przechodzić przez tę mękę raz jeszcze. Jeśli nie pocznie dziecka, będzie oskarżana o to, że jest niczym jako kobieta, że celowo zapobiegła ciąży, że próbuje ośmieszyć męża.

I nawet jeśli zajdzie w ciążę, sprawa się nie skończy. Będzie musiała urodzić *chłopca*. Dziedzica rodu Kiriakisów. Leiandros stracił syna i będzie chciał następnego.

Pogładził ją ostatni raz i odsunął się od niej.

- Chcę sprawiedliwości, Savannah. Nie szukam zemsty. Sprawiedliwość oznacza, że ty również odniesiesz korzyści z naszego małżeństwa.

- Korzyści... - powtórzyła cicho.

Więc on tak to widzi?

- *Yineka mou*. - Znowu to czułe określenie. Ale ona nie jest jego kobietą, jego żoną. - Cała płoniesz pod moim dotykiem.

Zawstydzona, oblała się rumieńcem i spojrzała na niego gniewnie.

- A jeśli nie będę mogła...?

- Urodziłaś już dwie urocze dziewczynki. Nie ma się czym martwić.

- Nie chcę za ciebie wychodzić.

Pokręcił głową i podniósł się z miejsca.

- Jesteś bardzo uparta.

- Owszem. I nie wyjdę za ciebie - powtórzyła z większą stanowczością.

- Wyjdiesz. Jesteś mi to winna. Jesteś to win-

na Helenie i Sandrosowi. Jesteś to winna Evie i Nyssie.

Zerwała się z miejsca. Ostatnie stwierdzenie było kroplą, która przepełniła czarę. Była winna córeczkom opiekę i miłość. Nie zamierzała ich wprowadzać do rodziny, która już raz je odrzuciła.

- Nikomu nic nie jestem winna.

Spojrzała na niego z wściekłością, kiedy otworzyła usta, i uciszyła go gestem.

- Powiedziałaś swoje. Teraz wysłuchaj mnie.

- Czuła furię narastającą w jej ciele. - To nie moja wina, że Dion prowadził po alkoholu. To była jego decyzja. Ty pozwoliłaś swojej żonie przyjaźnić się z kimś tak nieodpowiedzialnym jak on. Jeśli łączyła ich tylko przyjaźń.

Zbyt dobrze pamiętała, w jaki sposób Dion dowodził swojej męskości. Leiandros zawrzał z oburzenia.

- Sugerujesz, że mój kuzyn romansował z moją żoną?

- Może. Sam przyznałeś, że jej nie kochałeś. Obietnica uczucia potrafi zawrócić w głowie każdej kobiecie.

Kto lepiej od niej wiedział, jak skutecznie Dion udawał oczarowanie? Ona się nabrała, prawda?

- Pewnie spędzałeś z nią niewiele czasu. Nic dziwnego, że zainteresowała się Dionem.

Na policzkach Leiandrosa pojawiły się dwie czerwone plamy, jego pełne gniewu oczy zdawały się niemal czarne. Zbliżył się do niej o krok - Savannah drgnęła, ale się nie cofnęła.

Nadal była zbyt rozgniewana.

Unióśł ramię - uchyliła się szybko, lecz nie zamierzał jej uderzyć. Wskazał drzwi.

- Wyjdź.

- Czemu? Tak trudno przyjąć ci prawdę? Chcesz mnie winić za swoje nieszczęście? Okej, doskonale. Ale nie zmusisz mnie, bym się z tym pogodziła. Chcesz dziecka? Znajdź sobie drugą Petrę!

- Wyjdź. Zanim powiem coś, czego oboje będziemy żałować - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Cóż bardziej raniącego mógł jeszcze powiedzieć?

- Jesteś pewien, że chodziło ci o słowo „mówić”? A może powinnam wyjść, zanim *zrobisz* coś, czego *ja* będę żałować?

Chciała go wyprowadzić z równowagi. Co zrobi w gniewie? Użyje pięści?

- Co *zrobisz*, Leiandrosie, jeśli nie wyjdę? Jeśli nadal będę się upierać, że mojego męża łączyło z twoją żoną coś więcej niż przyjaźń?

Wydawało się, jakby jej słowa rozwścieczyły go jeszcze bardziej.

- Sugerujesz, że mógłbym cię uderzyć? Mało, że plamisz wspomnienie zmarłych swoimi jadowitymi pomówieniami, to jeszcze przedstawiasz mnie jako potwora, który byłby zdolny uderzyć kobietę?

- A nie uderzyłybyś mnie?

- Nie. Mógłbym cię pocałować, by zamknąć ci usta, ale nigdy nie skrzywdziłbym cię fizycznie.

Gniew niemal z niego promieniował. Znieważyla jego greckie poczucie honoru, obraziła rodzinę i nie zgodziła się cofnąć tych słów. Mimo to nie zamierzał jej uderzyć.

Savannah odprężyla się lekko; pierwszy raz od czterech lat.

- Wierzę ci - powiedziała.

Nie mógł wiedzieć, jak trudno było jej to wyznać.

- Więc uwierz mi też, kiedy proszę, byś wyszła.

Usłuchała. Nie z lęku przed nim, lecz ponieważ musiała się spokojnie zastanowić.

Zaraz po wyjściu z gabinetu przekonała się jednak, że nic z tego. Eva i Nyssa chciały obejrzeć okolice willi, wkrótce więc spacerowała z córeczkami po ścieżkach, które wydały jej się tak pociągające ubiegłego wieczoru.

Znajdowały się w figowym zagajniku, kiedy przyłączył się do nich Leiandros.

- Widzę, że trafiłyście do mojego ulubionego zakątka.

Ostentacyjnie uśmiechnął się tylko do dziewczynek.

- *Theios!* - Nyssa rzuciła mu się w ramiona; uniósł ją wysoko w powietrze.

Pogładził po główce Evę.

- Witaj, milczku. Lubicie z siostrą figi?

- Tak. Możemy spróbować? - spytała z błyszczącymi oczyma.

- Możemy, *theios*? — włączyła się Nyssa.

- Oczywiście. - Zerwał dziewczynkom po owocu, po czym zwrócił się do Savannah. - Ty też chcesz?

- Nie, dziękuję. - Spojrzała obojętnie. - Powiedziałeś im, by nazywały cię wujkiem?

- Tak. - Nie zamierzał się nad tym rozwodzić ani pytać jej o pozwolenie. Wierzył, że sam wie najlepiej, co jest dla kogo dobre.

Eva pierwsza skończyła jeść owoc i pociągnęła Leiandrosa za rękaw.

- *Theios*? Nogi mnie bołą.

- W takim razie chyba powinienem cię ponieść.

Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie, słysząc właściwą odpowiedź.

Nyssa patrzyła na nich z namysłem, kiedy mężczyzna sadzał sobie jej siostrę na ramieniu.

- Myślę, że Eva szybko odpocznie i wtedy będziesz mógł ponieść mnie.

- Mogę to zrobić teraz.

- Zmęcę się dopiero wtedy, kiedy Eva będzie chciała zejść - oznajmiła i na dowód pobiegła ścieżką między figowcami. Leiandros ruszył w ślad za nią, cicho gawędząc z Evą.

Savannah, zaskoczona ufną reakcją dziewczynki, została nieco z tyłu. Czy tak samo polubią Helenę i Sandrosa? A może nie miała racji, chcąc je zabrać do Georgii, z dala od kochającej rodziny?

W Stanach dziewczynki nie miały poza nią

innych krewnych, ich nauczyciele zmieniali się co rok. Ciocia Beatrice, która opiekowała się Savannah w dzieciństwie, zapadła na chorobę Alzheimera jeszcze przed ich urodzeniem. A Savannah była zbyt zapracowana, by nawiązać inne bliskie przyjaźnie. Poczowała wyrzuty sumienia, że nie zrobiła nic, by to naprawić.

Uświadomiła sobie, że została daleko w tyle, gdy nagle Leiandros odwrócił się i zapytał:

- Idziesz, *moro mou*?

Zmarszczyła brwi na to czułe określenie i ruszyła szybko w ich stronę.

- Czemu nazywasz naszą mamę „dzieckiem”?
- spytała Eva.

Leiandros spojrział na dziewczynkę z uwagą.

- Skąd wiesz, co to znaczy?

Mała popatrzyła na niego wzrokiem świadczącym, że nie uważa go za szczególnie bystrego, po czym odparła uprzejmie:

- Po prostu wiem.

- Znasz język grecki? - W jego głosie brzmiało niedowierzanie.

Wzruszyła ramionami.

- No oczywiście.

- Ja też - wtrąciła się Nyssa.

Mężczyzna obrócił się do Savannah.

- Nauczyłaś je greckiego?

Przystanąła parę kroków od niego.

- Tak.

- I sama też znasz ten język?

- Inaczej trudno byłoby je uczyć.

Ściągnął brwi, słysząc ironię w jej głosie. Nie zamierzała dać się zastraszyć. Rodzina Kiriakisów zawsze wierzyła w najgorsze rzeczy na jej temat. Ona tymczasem w ciągu trzech lat przeżytych w Atenach pracowała ciężko, by sobie przyswoić język nowej ojczyzny. Nigdy nie przyznała się do tego Dionowi. Kiedy mogła zrozumieć jego złośliwości i przytyki, nie zależało jej już na tym, by mu na nie odpowiadać.

- Mówimy po grecku w czasie śniadania i kiedy idziemy spać, a w ciągu dnia po angielsku
- wyjaśniła Eva.

Leiandros spojrział na Savannah nieprzeniknionym wzrokiem.

- Uczysz dziewczynki mojego języka.

- Tak.

- Po co? - spytał.

Zrobiła to, chcąc, by zyskały akceptację greckich krewnych. Wierzyła też, że nie powinna ich pozbawiać wiedzy o kulturze, w jakiej wychował się ich ojciec - sama została pozbawiona wiedzy o swoim ojcu.

- Nie chciałam zapomnieć tego, czego się nauczyłam, a dwujęzyczność przyda się dziewczynkom w przyszłości - odparła lekko, nie chcąc się przyznawać do głębszych motywów.

- *Theios?*

- Tak, Nysso?

- Lubisz dzieci?

Spojrział nad jej główką na Savannah.

- Bardzo.

- I chciałbyś mieć własne, tak?

Jego spojrzenie znowu pobiegło do Savannah, przekazując jej wiadomość, której nie chciała odczytać.

- Tak.

- A co byś powiedział na dwie małe dziewczynki, które już się urodziły? - spytała Nyssa.

Zaskoczona Savannah słuchała ze ściśniętym gardłem.

- Myślę, że bardzo bym chciał mieć takie dwie dziewczynki. - W jego głosie brzmiała szczerość.

- Ja i Nyssa też lubimy dzieci - oznajmiła Eva.

- Chciałbyś mieć ich więcej?

Tym razem nie tylko spojrział na Savannah, lecz także delikatnie musnął jej rękę. Pragnął jej - i poczuła, że ona też chce się poddać temu pragnieniu.

- Gdybyś się ożenił z naszą mamą, byłbyś naszym tatusiem, prawda? - zapytała Nyssa; Eva przysłuchiwała się z nadzieją.

- Mogłybyście mnie nazywać *bampas* zamiast *theios*.

Obie dziewczynki spojrzały na Savannah z zachwytem.

- Pomyślałyśmy, że skoro nasz tato nie żyje, możesz wyjść za mąż za kogoś innego. Kogoś, kto będzie się z nami bawił i będzie nas nosił, jak się zmęczymy.

Savannah zamknęła oczy, nie chcąc widzieć wyrazu twarzy całej trójki. Czuła się złapana w potrzask przez swoją miłość do córek, siłę Leiandrosa i własną słabość.

- To świetny pomysł, żebym się ożenił z waszą mamą. Chcecie zobaczyć kaplicę, gdzie wzięlibyśmy ślub?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następną godzinę spędzili, także spacerując po terenie posiadłości; Eva i Nyssa entuzjastycznie przyjęły propozycję Leiandrosa. Kaplica okazała się budynkiem podobnym do willi - z białego stiuku i czerwonych dachówek - o rozmiarach kościoła parafialnego w kraju. Dzwonnica i mozaikowy krzyż nad wejściem zdradzały jej przeznaczenie.

Dziewczynki niedwuznacznie dały do zrozumienia, że to doskonałe miejsce na ślub jak z bajki. Savannah poinformowała całą trójkę konspiratorów, że nie zamierza nic więcej słyszeć na ten temat. Mimo to, gdy odchodzili od kaplicy, czuła się zaszczuta.

Na widok willi ogarnęło ją niezwykle wrażenie zadomowienia. Prawdziwa Villa Kalosorisma - przyjazny dom. W domu należącym do któregoś z Kiriakisów nigdy nie czuła się bezpieczna, nawet w mieszkaniu Diona w Atenach. Jak zatwardziały kawaler sprzeciwiał się wprowadzeniu każdej zmiany, która uczyniłaby je przytulniejszym. A jednak ta biała śródziemnomorska willa wydawała się *sieje/ miejscem*. Ostoją.

Weszli do środka; zjawiała się Cassia z nieśmiałym uśmiechem.

- Dobrze się bawiłyście na dworze? - zwróciła się do dziewczynek.

- Tu jest wspaniale! - zawołała Eva. - Tyle miejsc, żeby się bawić i wszystko takie ładne. Chciałabym tu mieszkać już zawsze. I miałabym własny pokój.

Przemowa dziewczynki najwyraźniej zaskoczyła opiekunkę - być może dlatego, że została wygłoszona po grecku. Savannah była równie zdumiona - tym, że mała tak doskonale potrafi wyrazić własne pragnienia.

- Nie lubisz mieszkać w jednym pokoju z Nyssą? - spytała.

- Lubię, ale jakbyśmy miały osobne pokoje, mogłybyśmy się bawić, że jesteśmy sąsiadkami.

- A kiedy Eva chce czytać, ja mogłabym sobie opowiadać bajki i ona by się nie złościła - przyłączyła się Nyssa.

Eva zwróciła się do Leiandrosa:

- Nyssa dopiero się uczy czytać, ale ja radzę sobie już dobrze. Nawet po grecku, chociaż jeszcze j mi trudno.

Mężczyzna popatrzył na Savannah.

- Widzę, że obie wiedzą, czego chcą. Czy to nie miły zbieg okoliczności, że chcą tego samego co ja?

- Tyle że to moje zdanie liczy się najbardziej.

Śmiałe słowa, tylko nie do końca prawdziwe. Jak miała zignorować pragnienie córeczek, by pozostać w Grecji, tym bardziej że dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo brakuje im ojca.

Spojrzała na Cassię.

- Czy mogłabyś zabrać dziewczynki na górę i wykapać je przed kolacją?

- Oczywiście, *kyria*.

Ruszyły we trzy na piętro. Savannah zamierzała udać się w tym samym kierunku; marzyła o długiej gorącej kąpieli, zanim je położy do łóżeczek.

Leiandros położył jej rękę na ramieniu.

- Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać.

Nie spojrzała na niego, lecz dotyk jego dłoni promieniował ciepłem.

- Jeśli chodzi o małżeństwo mające być rodową zemstą, to nasłuchiłam się dzisiaj dość na ten temat.

- To nie zemsta. - Delikatnie zaczął masować jej ramię. Gdyby była naiwna, uznałaby, że chce ją w ten sposób uspokoić. - Dziś wieczorem umówiłem nas na kolację w Halkidzie, z Heleną i Sandrosem.

- W Halkidzie?

Opuścił rękę i skinął głową. Wciąż jej dotykał, niszcząc jej opanowanie.

- W stolicy wyspy. Niedaleko ich domu, pół godziny jazdy stąd.

Pewnie kiedyś o tym wiedziała, lecz musiała zapomnieć. Biorąc pod uwagę to, jak ją traktował i jaki był pewien, że Savannah za niego wyjdzie, nic dziwnego, że nie uznał za stosowne dotrzymać obietnicy i pozwolić jej zdecydować, kiedy dziewczynki spotkają się z dziadkami.

- Po co? - spytała z rezygnacją.

Jako prawny opiekun mógł jej to narzucić - i niewątpliwie wykorzysta okazję.

Leiandros zacisnął wargi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zrobisz, co zechcesz, nie zważając na moje uczucia. - Wygładziła żółte szorty dobrane kolorem do bluzki. - Nie rozumiem, czemu miałabym się z nimi spotykać, skoro ty już podjąłeś decyzję. Jestem niewierną żoną, która wykradła dzieci i kazała im żyć w obcym kraju. Nie liczę się dla ciebie, a jeszcze mniej dla Sandrosa i Heleny.

Napreżył mięśnie.

- Daję ci moje słowo.

Znowu obraziła jego grecką dumę.

- Groziłeś mi też najrozmaitszymi karami, jeśli nie zgodzę się na twój plan zemsty.

- Nie zemsty. Sprawiedliwości. - Wydawał się taki poważny, jakby naprawdę w to wierzył.

Nie zamierzał jej skrzywdzić, lecz tylko wyrównać rachunki. Miała go poślubić i urodzić mu dziecko - lecz przecież chodziło jedynie o sprawiedliwość. Nawet go nie obchodziło, czy Savannah go kocha. Na miłość w jego planach nie było miejsca.

A jeśli go kocha? Jeśli kochała go przez sześć długich lat i jeśli był jedynym mężczyzną, któremu była gotowa oddać swoje ciało - co wtedy? Zamarała z przerażenia na samą myśl, że jej niewytłumaczalna reakcja na jego bliskość oraz nieuzasadnione zaufanie mogą świadczyć o innym, znacznie głębszym uczuciu niż pożądanie.

Miała nadzieję, że wyraz paniki nie odmalował się na jej twarzy.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli uznam, że Eva i Nyssa nie powinny poznawać dziadków, będziesz mnie wspierał w tej decyzji?

- Tak się nie stanie. - Znowu ta pewność siebie.

- Skąd możesz być pewien? Bo uważasz, że Kiriakisowie nigdy się nie mylą? Nie byłeś przy tym, kiedy Helena odrzuciła moje dziecko, ale ja nigdy tego nie zapomnę. Nigdy nie pozwolę, by moje córki musiały to przeżywać.

Pokręcił głową, przecząc jej słowom. Miała ochotę krzyknąć i tupać nogami. Spojrzała na niego rozwścieczona. Odkąd wróciła do Grecji, zaczynała tracić opanowanie. Szczególnie w złości.

- Kiedy im pokazałem zdjęcia znalezione u Diona, ogromnie się wzruszyli. Bardzo chcieli poznać wnuczki.

- Pokazywałeś im zdjęcia? - spytała, czując się dziwnie zdradzona.

- Dwa tygodnie po naszej rozmowie telefonicznej.

- Tej, gdy szantażem zmusiłeś mnie do przyjazdu? Gdy obiecałeś, że to będzie moja decyzja? - spytała z ironią.

- To będzie twój wybór - warknął przez zęby.

- Więc poprzecz mi, jeśli odmówię? - naciskała.

- Tak.

Drogę z Villa Kalosorisma do domu krewnych Leiandrosa pokonali w milczeniu, odkąd przekonał się, że na wszystkie jego uwagi Savannah odpowiada półsłówkami. Zachowywała się, jakby zabierał ją na przesłuchanie, a nie na rodzinną kolację.

Siedziała sztywno na fotelu i wyglądała przez okno w takim skupieniu, że parę razy powiódł za jej spojrzeniem, przekonany, że ujrzała coś niezwykłego.

Włożyła kolejny ze swych prostych, lecz eleganckich strojów - tym razem była to luźna biała koszula narzucona na czerwoną sukienkę bez rękawów oraz czerwone szpilki. Włosy związała w luźny węzeł; kilka luźnych pasm opadało jej na kark.

Nawet sztywna poza nie była w stanie przesłonić jej zmysłowości. Brzeg sukienki podsunął się do góry, ukazując zgrabne uda. Nie przejęła się tym - tak jak wcześniej, kiedy nosiła ten czarująco krótki top, odsłaniający talię.

- Za parę minut będziemy w domu Sandrosa.

Skinęła głową, zaprzątnięta widokiem za oknem.

- Wiem, poznaję drogę.

- Dion nieczęsto przywoził cię z wizytą.

- Nie.

- Dlatego tak się teraz denerwujesz?

Spojrzała na niego bez wyrazu. Znowu ukryła się za fasadą pozornego opanowania.

- Nie denerwuję się, po prostu nie oczekuję niczego przyjemnego.

Ugryzł się w język. Musiał się pogodzić z tym, że nie zamierzała zobaczyć jego krewnych jego oczami - i podobnie nie godziła się uznać swojej winy w wydarzeniach sprzed roku.

- Wszystko będzie dobrze. Musisz mi zaufać.

- Muszę? - Jej piękne zielone oczy spojrzały teraz na niego z równym skupieniem, z jakim oglądały krajobraz. - Nie wiem, czy to by było rozsądne.

- Nie chcę cię skrzywdzić i nie pozwolę nikomu skrzywdzić Ewy i Nyssy. Daję ci słowo.

Czekał, jak Savannah zareaguje na tę deklarację.

Sam siebie nie rozumiał. Czemu tak mu zależy na tym, by mu zaufała? Wiele razy zraniła już jego dumę i honor. Czy nadal zamierza uparcie odmawiać uznania roli, jaką Leiandros będzie odgrywać w jej życiu? Roli opiekuna i kochanka.

W końcu zdecydowała się nie spierać. Miał ochotę całować jej rozkoszne usta, by przypieczętować chwilowy rozejm, i już się nawet nachylił, kiedy limuzyna się zatrzymała. Szofer poszedł po Helenę i Sandrosa.

Savannah zbladła.

- Zaufaj mi - powtórzył, zaskoczony tym dowodem bezbronności ze strony kobiety, którą uważał za całkowicie pozbawioną tej cechy.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

- Obawiam się, że ci ufam, i to przeraża mnie jeszcze bardziej niż spotkanie.

Czemu bała się mu zaufać? Był głową rodziny,

wszyscy wierzyli, że będzie działał dla ich dobra. Czemu tak trudno jej było zrobić to samo? Prawda, posunął się do gróźb, by ją skłonić do małżeństwa. Każdy biznesmen postąpiłby tak samo. Wcześniej się tego nauczył.

Chciał tego małżeństwa. Chciał, żeby urodziła mu dzieci. Chciał sprawiedliwości. Znalazł więc jej słabe punkty i je wykorzystał, lecz to nie oznaczało, że ona nie odniesie korzyści. Zdaniem jednej z przyjaciółek ze Stanów Savannah potrzebowała opieki. Od lat zajmował się własną rodziną, więc mógł się zająć także nią i jej dziećmi.

Sandros i Helena podeszli do samochodu, prowadzeni przez szofera.

- Jest z nimi łona - rzuciła Savannah oskarżycielsko.

- Nie zapraszałem jej - odparł zniecierpliwiony jej nieufnością. - Ale to twoja szwagierka, siedem lat młodsza od ciebie. Nie robi ci krzywdy.

Twarz Savannah była bez wyrazu.

- Nieważne.

Cholera. Czemu czuł się jak ostatni łajdak? Nie zrobił niczego złego, a mimo to miał wrażenie, jakby ją zawiódł. Zwymyślał sam siebie. Robi się zbyt opiekuńczy. Savannah musi przezwyciężyć strach i włączyć się do życia rodziny.

- Cieszę się, że to rozumiesz.

Kiedy drzwi się otworzyły, wtuliła się w najdalszy kąt. Helena wsiadła, na przywitanie objęła i pocałowała Leiandrosa, po czym usiadła jak najdalej

od Savannah. Zjawiała się łona z szerokim uśmiechem.

- Witaj, kuzynie. Mama zaproponowała, że bym też przyszła. Nie masz nic przeciwko?

Ucałował ją także.

- Jasne, że nie.

Umościła się obok niego.

- Jesteś kochany.

Roześmiał się; zajęty łoną, dopiero po kilku chwilach zorientował się, że Savannah zeszywniała jak kłoda w chwili, kiedy Sandros zajął miejsce obok niej i próbował ją przywitać tradycyjnym pocałunkiem w oba policzki. W tym momencie Leiandros uświadomił sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, że ani łona, ani Helena nie zadały sobie trudu, by powitać gościa. I po drugie, że Savannah nie chce siedzieć obok Sandrosa.

Patrzył, jak odsuwa się od teścia coraz bardziej, zamykając się w sobie. Czemu nie wziął pod uwagę tej możliwości? Widział, jak omal się nie przewróciła na lotnisku, starając się cofnąć przed nim, i jak wyrwała się z jego objęć w limuzynie.

Uznał za naturalne, że szybko zaakceptowała jego dotyk, teraz jednak zdał sobie sprawę, że wcale nie oznacza to swobody w kontaktach z innymi mężczyznami. Każdy jej gest zdradzał, że była maltretowana. Czyżby pobił ją któryś z kochanków?

Poczuł wściekłość na samą myśl o tym. Chciał natychmiast zażądać od niej wyjaśnień, lecz nie mógł tego zrobić. Nie mógł też w żaden sposób jej

uspokoić, nie obrażając niewinnych ludzi. Właśnie I wzrok w jej twarz, chcąc, by na niego spojrziała. Chciał, by sobie przypomniła, że on jest tutaj i będzie jej bronił.

Mężczyzna ma obowiązek robić to dla swojej I kobiety - i nie ma to żadnego związku z mądrością ani nawet miłością, przypomniał sam sobie. Gdy tak rozmyślał, Helena i Łona zaczęły | dyskutować po grecku na temat najnowszej mody, | wyraźnie starając się wykluczyć Savannah. Łona I zauważyła, że niektóre Amerykanki ubierają się j niegustownie, z czym Helena się zgodziła. Nie wiedziały, że Savannah je rozumie, lecz to nie usprawiedliwiało ich zachowania. Sandros siedział w milczeniu z lekko przygnębionym wyrazem twarzy.

- Skoro dziś wieczorem Savannah ma nawiązać nowe relacje z rodziną, uważam, że powinniście z nią rozmawiać, Heleno - odezwał się Leiandros.

- Oczywiście - zgodziła się bez entuzjazmu. Łona prychnęła.

Sandros popatrzył na nią gniewnie i poklepał żonę po ręce.

- Pamiętajcie, po angielsku.

Leiandros rzucił im wszystkim karcące spojrzenie.

- To nie będzie konieczne. Być może nie wiecie o tym, lecz Savannah zadała sobie wiele trudu, by opanować nasz język, a nawet nauczyła tego swoje córki. Starsza umie też czytać.

- Tak ci powiedziała? - W głosie Iony brzmiała drwina. - Doprawdy, nie powinienes być taki łatwowiemy. Dziecko w tym wieku nie jest zdolne do podobnych wyczynów.

Zauważył, jak Savannah drgnęła.

- Mylisz się, Io. Rozmawiałem z obiema po grecku, a Eva pokazała mi, jak czyta, kiedy ją układałem do snu.

Łona pierwszy raz zwróciła się do Savannah:

- Sprytnie posunięcie. Jaka szkoda, że nie miałś okazji wykorzystać tej umiejętności w rozmowach z mężem.

Leiandros poczuł, że nie zniesie tego dłużej.

- Io, albo będziesz się zachowywać uprzejmie, albo odeślę cię do domu taksówką.

Jej oczy napełniły się łzami.

- To niesprawiedliwe! Traktujesz nas jak przestępców, a to ona jest wszystkiemu winna. Jak śmie decydować, czy jesteśmy godni widywać się z jej dziećmi.

- One mają na imię Eva i Nyssa. To ludzkie istoty, a nie rzeczy, które można sobie wyrzywać. Ewę twoja matka miała okazję poznać, Nyssa nie dostąpiła tego przywileju. - Głos Savannah brzmiał lodowato.

Twarz Heleny ściągnęła się z urazy, lecz Sandros wyglądał, jakby przytłaczały go wyrzuty sumienia, łona chciała coś powiedzieć, jednak Leiandros nie dał jej dojść do słowa.

- Wyjaśnijmy jedną rzecz. To nie Savannah zorganizowała to spotkanie. Ja to zrobiłem. Ja

zaprosiłem twoich rodziców i pozwoliłem ci z nami jechać. I zaczynam się zastanawiać, czy nie popełniłem błędu.

Łona spojrzała krzywo na Savannah.

- Wiem, że to ty zmusiłaś Leiandrosa do tego spotkania.

Leiandros ciągnął dalej:

- Jako prawny opiekun Evy i Nyssy mam obowiązek zadbać o ich interesy. Nie sądzę, by podtrzymywanie relacji z krewnymi, którzy traktują ich matkę z jawną pogardą, służyło którejś z dziewczynek.

Sandros poruszył się niespokojnie, nieświadomie przysuwając się bliżej Savannah.

- Leiandros ma rację. I ja też nie pozwolę na podobne traktowanie mojej synowej. Ani moja żona, ani córka nie okazały jej najmniejszej życzliwości, a ich komentarze były po prostu niesmaczne - poparł bratanka.

- Przyjmijcie do wiadomości, że nie zobaczycie córeczek Savannah, dopóki się z nią nie pogodzicie - dokończył Leiandros surowo.

Łona odsunęła się od niego i skrzyżowała ręce z dziecinnym uporem. I pomyśleć, że niedługo powinna wyjść za mąż. Współczuł jej przyszłemu mężowi.

Popatrzył z kolei na Helenę.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - obiecała.

Sandros znowu poklepał ją po dłoni.

- *Yineka mou*, jesteś ideałem żony.

- łona, zamień się miejscami z Savannah. Lepiej ci będzie obok ojca - oznajmił Leiandros. Nie mógł znieść wyrazu przerażenia na twarzy Savannah.

- Savannah. *Pethi mou*. Chodź tutaj.

Podał jej rękę, przyciągnął do siebie i posadził tak blisko, że udem dotykała jego uda. Kciukiem pogładził lekko wewnątrz jej dłoni. Zadrżała i przytuliła się mocniej.

- Dziękuję - wyszeptała ledwie słyszalnie.

Sprawiało mu przyjemność - aż za dużą - czuć ją tuż obok siebie. Powoli zaczął się uzależniać od jej wdzięczności.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po tym, co zaszło w samochodzie, trwało długą chwilę, zanim Savannah zaczęła zwracać uwagę na otoczenie. Sandros wybrał restaurację przy pięciogwiazdkowym hotelu - i bogactwo rzucało się w oczy. Cienkie obrusy, kryształ, delikatna porcelana. Savannah nie miała wątpliwości, że jedzenie okaże się wyśmienite.

Nie dbała o to jednak. Po przeżyciach w limuzynie straciła apetyt. Leiandros niedbale położył rękę na oparciu jej krzesła i lekko pogładził jej ramię przez cienki materiał bluzki. Czy zdawał sobie sprawę, jak to na nią działa? Poczowała mrowienie, jakby po jej skórze przebiegł lekki prąd; nie miało to nic wspólnego z uczuciem odprężenia.

- Spokojnie, *pethi mou*. Wszystko będzie dobrze.

Spróbowała posłuchać, lecz musiała walczyć nie tylko z lękiem przed rozmową, lecz także z podnieceniem, jakie budziła w niej jego bliskość.

- Oni mnie nienawidzą - szepnęła, kiedy Sandros składał zamówienie.

- Za to twoje córeczki pokochali, kiedy tylko zobaczyli zdjęcia. Pomyśl, co będzie, kiedy je poznają osobiście.

Co to miało znaczyć? Że nie obchodzi go, czy krewni Diona będą jej nienawidzić, jeśli tylko pokochają Evę i Nysę?

Podszedł kelner; Leiandros z typową dla siebie arogancją zamówił wino oraz potrawy dla nich obojga. Nie miała okazji do dalszej rozmowy, póki kelner nie wrócił z winem. Kiedy zbliżył się do Savannah, Leiandros nachylił się w jej stronę.

- A może wolisz spritzera?

Chciała zachować tego wieczoru jasny umysł.

- Owszem.

- Wystarczy - zwrócił się do kelnera, kiedy ten napełnił kieliszek Savannah w jednej trzeciej.

- Proszę dopełnić wodą mineralną.

- Czyżby nasze wina były dla ciebie za mocne?

- Głos Iony ociekał ironią.

Leiandros westchnął.

- Zdaje się, że pora wezwać ci taksówkę, łona. Nie chcesz być uprzejma i tylko pogarszasz sytuację.

W ciemnych oczach dziewczyny błysnęły łzy.

- Przepraszam.

Wyraz jego twarzy pozostał surowy.

- Ostrzegąłem cię.

Łona spojrzała na Sandrosa.

- Tato, nie pozwól Leiandrosowi mnie odesłać. Ja też należę do rodziny.

Wyraz twarzy jej ojca był jednak jeszcze bardziej gniewny.

- Mamo? - zwróciła się z kolei do Heleny, lecz ta nie odpowiedziała.

Savannah dotknęła rękawa Leiandrosa.

- Wolałabym, żeby Iona została.

Spojrzał na nią ostro.

- Zależy ci na tym, żeby spotkanie się nie udało, tak? - rzucił oskarżycielsko, lecz tak cicho, by nikt poza nią nie dosłyszał.

Rozumiała, dlaczego tak pomyślał, lecz i tak zrobiło jej się przykro. Nie ufał jej zupełnie. Jej uczucia się nie liczyły. Była intruzem i na zawsze miała nim pozostać. Na całym świecie miała jedynie ciocię Beatrice oraz córeczki. Lecz teraz miano jej odebrać nawet Evę i Nysę. Chciano, by stały się członkami rodu Kiriakisów.

Gdy kelner wrócił z wodą, spojrzała na Ionę i odezwała się uprzejmie:

- Masz rację. Greckie wino jest szczególne i potrzeba czasu, by w pełni docenić jego smak.

Iona, która wciąż jeszcze nie otrząsnęła się ze zdumienia, że Savannah wystąpiła w jej obronie, posłała jej słaby uśmiech.

Zadzwoniła komórka Leiandrosa; rozmawiał chwilę, po czym z przepaszającym uśmiechem podniósł się z miejsca.

- Wybaczcie. Muszę was na chwilę opuścić.
- Nachylił się do Savannah. - Bądź grzeczna, *pethi mou*.

Próbowała ukryć zdenerwowanie. Wokół stołu zapadła cisza, wszyscy spoglądali na siebie w milczeniu. Helena odłożyła widelec i spojrzała na Savannah ze smutkiem.

- Czemu powiedziałaś mojemu synowi, że

dzieci nie są jego? Tak bardzo cierpiał. Wszyscy bardzo cierpieliśmy.

- Nigdy nie mówiłam niczego podobnego - odparła spokojnie, choć serce ścisnęło się jej z żalu i gniewu na Diona. - Przecież to ty na widok mojej ślicznej Ewy orzekłaś, że nie wygląda jak Kiriakisowie. - Zwróciła się w stronę Iony. - Czy to dziwne, że nie chciałam narażać córek na ponowne odrzucenie?

- Nigdy byśmy ich nie odrzucili! - zawołała Helena.

- Ale Dion twierdził, że go zdradzałaś! - odezwała się w tej samej chwili Iona.

- Nie zdradziłam go nigdy. To nie moja wina, że twój brat był chory z zazdrości.

Zmusiła się, by umilknąć, nie ciągnąć tego dalej, lecz przemknęło jej przez myśl, że na swój sposób Dion miał rację. Nie utrzymywała kontaktów z innymi mężczyznami, ale zdradziła męża - w głębi serca, bo pragnęła jego kuzyna. Zaprzeczała temu ze wszystkich sił, trzymała na wodzy fantazję, unikała go, jak mogła.

Z zamyślenia wyrwały ją słowa Sandrosa, który pokiwał głową.

- Był zazdrosny, bo czuł, że sam nie stanął na wysokości zadania, a nie dlatego, że ty dawałaś mu powody do zazdrości.

Czyżby Sandros wiedział, że Dion miał problemy z płodnością? Nie mogła w to uwierzyć. Dion tak się starał, by nikt o tym nie wiedział.

- Sandros! O czym ty mówisz?! - wykrzyknęła Helena.

Westchnął ciężko, ze smutkiem.

- Rankiem w dniu wypadku przyszedł ze mną porozmawiać.

- Nigdy o tym nie wspominałeś.

- Nie mogłem. - Ścisnął rękę żony. - Mówił, że ubiegłego wieczoru prosił Savannah, by wróciła z córeczkami do Grecji, a ona odmówiła.

Savannah poczuła niemal namacalnie niechęć Iony i Heleny.

- Zaprosiłam go, by przyjechał do Atlanty i tam się z nimi spotkał. - Nie ufała Dionowi, obawiała się, że wykorzysta greckie prawo i zmusi ją do pozostania w Grecji.

- Powiedział mi o tym - ciągnął ponuro Sandros. - Powiedział, że uważa tę propozycję za wspaniałomyślną. Z początku się z nim nie zgodziłem, kiedy jednak wyjaśnił, że kłamał na temat zachowania żony i wyjaśnił, że to z jego winy doszło do separacji, przyznałem mu rację.

- Ale zabrała dzieci od krewnych. - Głos Heleny drżał z emocji.

Sandros patrzył na własne dłonie.

- Dion wyznał, że wątpił, czy podoła ojcostwu. Miał obsesję na punkcie posiadania syna.

Spojrzał na Savannah, błagając ją wzrokiem, by nie zdradziła dalszych sekretów. Była przekonana, że on zna całą prawdę i tylko chce oszczędzić wstydu żonie i córce.

Skinęła nieznacznie głową; w jego oczach błysnęła wdzięczność.

- Dion był młody i niedojrzały, kiedy się ze

mną żenił - odezwała się. - Nic dziwnego, że próbował winić mnie. Obawiał się odrzucenia przez krewnych.

Sandros skrzywił się lekko.

- Jesteś zbyt wyrozumiała. Mój syn zadbał o to, byśmy tobą pogardzali od samego początku.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała zaskoczona.

- Powiedział, że specjalnie zaszłaś w ciążę, by go zmusić do małżeństwa.

Zaśmiała się mimo woli.

- Byłoby to drugie niepokalane poczęcie. - Nic, co zrobił Dion, nie było w stanie jej zaskoczyć, lecz mimo to fałszywe oskarżenia bolały. Nic dziwnego, że Leiandros miał o niej takie złe zdanie.

Helena i Iona wstrzymały oddech, kiedy dotarł do nich sens jej słów, Sandros wyglądał na zasmuconego.

Upiła jeszcze łyk wina z wodą sodową.

- Zapewne od samego początku chciał się ukazać w lepszym świetle. Musiał być bardzo przerażony, kiedy od razu po ślubie nie zaszłam w ciążę.

Tylko ona wiedziała, jak bardzo. Ugryzła się w język. Nie ma sensu oskarżać nieżyjącego męża.

- To prawda - przyznał Sandros. - Powiedziałem mu, że miarą prawdziwego mężczyzny jest to, jak traktuje rodzinę, a nie to, ilu ma synów. Zdaje się, że upił się z powodu moich słów. Wtedy pierwszy raz wstyd mi było za niego. - W oczach Sandrosa błysnęły łzy. - Własny syn okłamał mnie

na temat swojej żony i przyznał się do tego. Traktowaliśmy Savannah i jej dzieci niegodnie z powodu jego kłamstw.

Savannah ogarnęło współczucie.

- To nie wasza wina.

- Co ty mówisz, tato? - Głos Iony drżał.

- Nic nam o tym nie wspominałeś - przyłączyła się Helena.

Pochylił głowę.

- Są rzeczy, do których mężczyzna niechętnie się przyznaje.

Savannah bolała nad cierpieniem ich wszystkich. Odrzucenie przez Helenę zraniło ją mocno - lecz jak mogła winić starszą kobietę za to, że wierzyła ukochanemu synowi? I nie mogła też pozbawiać jej dłużej kontaktów z Evą i Nyssą, odkąd stało się jasne, że matka Dionajest gotowa je pokochać.

Teraz, gdy dzięki wyznaniom Sandrosa wszyscy poznali prawdę, z pewnością zaczną także ją traktować lepiej. Może nie zostaną najlepszymi przyjaciółmi, ale będą utrzymywać relacje ze względu na dwie małe dziewczynki, które zasługują na coś lepszego niż samotne życie.

Pewnego dnia Savannah wyzna Leiandrosowi wszystko. Upiła jeszcze łyk wina.

- To przeszłe sprawy. Musimy się skupić na teraźniejszości. Eva i Nyssa, i my wszyscy na to zasługujemy.

Sandros pokiwał głową.

- Kochaliśmy Diona, lecz nie był świętym.

Fałszywe wyobrażenia pozbawiły nas wielu lat kontaktu z dziewczynkami. Pora zapomnieć o dawnych urazach.

Rozłożył ręce w typowo greckim geście.

Teraz to Helena zamrugała oczami, by przegnać łyzy.

- Tak bardzo chciałabym poznać wnuczki.

Właśnie w tym momencie do stolika wrócił Leiandros.

- Przepraszam, że tak długo to trwało.

Savannah żałowała, że nie słyszał wyznania Sandrosa. Z drugiej strony nie miała pewności, czy starszy mężczyzna przemógłby dumę, gdyby Leiandros był obecny.

Spojrzał na stół.

- Prawie nic nie zjedliście.

- Rozmawialiśmy - wyjaśnił Sandros.

Leiandros uważnie spojrzał w twarz Savannah - szukając oznak kapitulacji?

- Doszliśmy wspólnie do wniosku, że najwyższy czas, by dziewczynki poznały dziadków - powiedziała.

Zamiast zadowolenia zobaczyła na jego twarzy wyraz jeszcze większej czujności. Wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku. Mimo irytacji natychmiast zareagowała na tę pieszczotę.

- Szczerze?

Odwróciła twarz.

- Nie udawaj, że ma to dla ciebie znaczenie - odpowiedziała ostro, lecz cicho. Nadal nie wybaczyła mu wcześniejszej uwagi.

Zagniewany, nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć równie cicho.

- Ma. Zdawało mi się, że przekonałem cię o tym?

Wyglądało na to, że chce powiedzieć coś jeszcze, lecz w tym momencie wtrąciła się Helena:

- Savannah, kiedy mogłabyś przywieźć dziewczynki? Nie mogę się doczekać spotkania.

Zesztywniała na tę myśl, lecz teraz już nie mogła się sprzeciwić.

- Możemy przyjechać nawet jutro. Być może Leiandros pożyczy nam samochód na tę wyprawę.

Pokręcił głową i spojrzał na Helenę i Sandrosa.

- Możecie przyjechać do Villa Kalosorisma w każdej chwili, lecz wizytę dziewczynek u was odsuniemy do czasu, kiedy poczują się całkiem swobodnie w waszym towarzystwie.

Helena skinęła głową; Savannah próbowała tymczasem uporządkować myśli, zaskoczona jego nagłym oświadczeniem. Postawił potrzeby Ewy i Nyssy ponad uczucia własnej rodziny. Nie łudziła się, że zrobił to ze względu na nią.

Pokochał jej córeczki równie mocno, jak one pokochały jego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leiandros zaczekał, aż Sandros i pozostałe kobiety wysiądą z limuzyny, po czym zwrócił się do Savannah. Czubkiem palca dotknął jej przedramienia, pogładził delikatnie miękką skórę.

- Spotkanie nie było dla ciebie łatwe.

Odsunęła rękę.

- To prawda.

Stłumił westchnienie. Znowu się najeżyła. Była na niego zła, odkąd po rozmowie telefonicznej wrócił do stołu; bez względu na wynik rozmowy z krewnymi oskarżała go, że jej los go nie obchodzi. Dotrzymał danego słowa - lecz ona najwyraźniej uważała, że jest inaczej.

- Potraktowałeś ich bardzo wspaniałomyślnie.

- Zaskoczyło go to, szczególnie jej stosunek do Iony.

Wzruszyła ramionami.

- Moje obawy zostały rozwiane.

- Obawa, że odrzucą twoje córeczki, i przekonanie, że nadal będą cię nienawidzić?

Zagryzła wargę; jego skupienie rozwiało się jak dym. Marzył, by całować jej usta. Kiedy odparła: „Jedno i drugie”, nie pamiętał już pytania.

- Miałem wrażenie, że całkowicie zapomnieli

o dawnej wrogości. - Pełna akceptacja Savannah ze strony rodziny Diona mocno go zaskoczyła.

Spodziewał się, że wcześniej czy później ją polubią, lecz nie sądził, że nastąpi to tak szybko.

- Miałeś rację. Bardzo chcą poznać Evę i Nysę.

Poruszyła się niespokojnie na kanapie obok niego, a kiedy spróbowała się odsunąć, objął ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie. Gdyby podsunął rękę odrobinę wyżej, dotknąłby jej piersi. Pot wystąpił mu na czoło. Chciał tego. Ona również o tym wiedziała. Znieruchomiała i zaczęła oddychać szybciej. Wtulił twarz w jej szyję, delikatnie ujął wargami płatek jej ucha.

- Smakujesz rozkosznie, *yineka mou*. Tak właśnie, jak powinna smakować kobieta.

Chciał się napawać nią całą - jej ustami, złocistą skórą, wzgórkami piersi. Chciał zsunąć jej buty, przesunąć dłońią po stopach, a potem coraz wyżej, ku kolanom, udom.

- Już o tym rozmawialiśmy. Nie jestem twoją kobietą. Ani żoną.

Trwało chwilę, nim otrząsnął się ze swoich erotycznych rozmyślań i pojął, co powiedziała. Miał ochotę warknąć z bezsilnej złości.

Przesunął wargami wzdłuż linii jej szczęki, równocześnie pieszcząc jej pierś pod przejrzystą koszulą.

- Mylisz się.

Zareagowała natychmiast, wciągnęła powietrze w spazmie rozkoszy.

- Przestań - szepnęła.

Uśmiechnął się tryumfalnie i lekko ścisnął sutek.

Odgięła się do tyłu.

- Leiandros! Proszę.

Przyciągnął ku sobie jej twarz, tak aby mógł pocałować jej miękkie, delikatne wargi. W półmroku jej zielone oczy zdawały się czarne. Pogładził ją po policzku.

- Spokojnie.

Znowu dotknął ustami jej warg, tym razem uległa niemal natychmiast. Lekko rozchyliła usta i jęknęła, kiedy przytulił ją mocniej, pieszcząc jej pierś. Marzył, by dotykać jej nagiego ciała.

Zsunął jej koszulę z ramion.

- Pragnę cię, Savannah. - Nawet w jego uszach jego głos zdawał się ochryply i pełen pożądania.

Nim zdążyła odpowiedzieć, zaczął rozsuwać zamek z tyłu sukni.

- Naprawdę pragniesz mnie czy tylko kogoś, kto urodzi ci syna?

Choć umysł miał zamglony z namiętności, rozumiał jasno, że odpowiedź jest ważna - dla niej, a więc i dla niego.

- Pragnę ciebie.

- Jesteś pewien?

Niepewność w jej głosie przekonała go, że słowa nie wystarczą. Musi jej pokazać. Jednym ruchem ściągnął w dół suknię.

- *Pethi mou*. Zapierasz dech w piersi - szepnął, patrząc na jej doskonałe ciało.

Milczała ze wzrokiem utkwionym w jego twarz. Znow zaczął ją całować z niepohamowanym głodem. Nie opierała się, lecz odpowiadała z równą namiętnością. Przesunął dłońmi po jej nagim ciele, objął piersi i zaczął je gładzić rytmicznie. Czuł, że lada chwila eksploduje. Savannah wtuliła się w niego.

- Tak. *Moro mou*. Tak dobrze. O, tak - szeptał, przesuając wargami w dół jej szyi.

Była kobietą z jego marzeń, kochanką ze snów. Pragnął jej. Potrzebował jej.

Zamierzała go objąć i dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, że ręce ma skrępowane ubraniem.

- Chcę cię dotknąć - jęknęła cicho.

W odpowiedzi ujął ustami jej sutek.

- Och, Leiandrosie! Proszę! - zawołała.

Pragnął jej tak bardzo, że nie wiedział, jak zdąży zdjąć ubranie. Sięgnął ustami do drugiego sutka. Potem niecierpliwym ruchem podsunął w górę skraj jej sukienki. W tym momencie limuzyna stanęła. Savannah niczego nie zauważyła z twarzą skrzywioną namiętnością, z zamkniętymi oczami, zatopiona w rozkoszy.

Miał ochotę głośno zakląć. Zamiast tego z większą szybkością niż delikatnością zaczął ją ubierać na powrót. Otworzyła oczy.

- Leiandros?

- Przyjechaliśmy do Villa Kalosorisma - wyjaśnił głosem schrypniętym z niezaspokojonej namiętności.

Długą chwilę patrzyła na niego, nagle wyprostowała się gwałtownie i zaczęła poprawiać ubranie. Ledwie skończyła, szofer otworzył drzwi.

Leiandros wysiadł i pomógł wyjść jej także.

- Jeszcze nie skończyliśmy.

Spojrzała na niego z mieszaniną niepokoju i pożądania.

- Dobranoc.

Objął ją za ramiona.

- Przrzekam, że będzie dobra.

Otworzyła szerzej oczy.

- Nie o to mi...

- Dziś wieczorem będziesz moja. Już nigdy nie powiesz, że nie mam prawa cię nazywać *yineka mou*.

Nie da się odpędzić niczym przypadkowego kompana poznanego na przyjęciu - nie po tym, jak reagowała na niego w limuzynie. Nachylił się, by ją pocałować, gdy nagle drzwi wejściowe otwarły się szeroko.

- Leiandros! Wróciłeś! Witaj, Savannah! Mój okropny syn nie zadał sobie trudu, by mnie uprzedzić o twoim przyjeździe, inaczej powitałabym cię w domu.

W świetle padającym od wejścia stała jego matka - najgorszy koszmar, jaki mógł się zdarzyć, gdy całym ciałem pragnął Savannah.

Nie ma mowy o wspólnej nocy - ani tego dnia, ani żadnego innego, aż do samego ślubu. Jeśli jego matka miała tu cokolwiek do powiedzenia - a Baptista Kiriakis zawsze stawiała na swoim.

Savannah przysłuchiwała się w napięciu, kiedy starsza kobieta terkotała po grecku. Przywitała się serdecznie, życzliwie obejmując gościa i całując go w obś policzki.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś na stałe. - Poklepała Savannah po ramieniu. - Leiandrosowi dobrze zrobi, jak będzie miał w pobliżu ciebie i dziewczynki. Za dużo pracuje.

Spojrzała na syna krytycznie. Skrzywił się ironicznie w odpowiedzi.

- Bardzo się cieszę, że mogłam tu przyjechać - odparła Savannah, nie mogąc się oprzeć otwartej życzliwości.

Baptista poprowadziła ich do pokoju z kominem.

- Napijmy się, zanim pójdziemy spać. Tak wiele mam do powiedzenia Savannah. Z synem porozmawiam później - dodała groźnie.

Savannah niemal go żałowała. Zastanawiała się, na ile ich wymięte ubrania zdradzają, co robili w samochodzie.

Baptista uparła się, aby Leiandros nalał im szampana - by uczcić powrót Savannah do Grecji - po czym posadziła młodszą kobietę na sofie obok siebie.

- Poznałam twoje córeczki. Powiedziałam, że by mnie uważały za honorową babcię. - Rzuciła Leiandrosowi kolejne srogie spojrzenie. - Ten tam nigdy się nie ożeni, więc nie mam co liczyć na wnuki.

Savannah zakrztusiła się szampanem. Co by

pomyślała Baptista, gdyby odkryła, że syn gotów jest się posunąć do szantażu, byle tylko zdobyć żonę?

Niemal natychmiast Leiandros znalazł się po jej drugiej stronie.

- Wszystko w porządku, *pethi moul*

Skinęła głową, czując się całkowicie bezbronna. Uśmiechnęła się niepewnie do nich obojga.

- Nie przywykłam do szampana - oznajmiła niezręcznie.

Żałowała, że nie wymyśliła nic mądrzejszego - Baptista z pewnością nabierze podejrzeń.

Szczupła, urocza twarz Baptisty rozpromieniła się w uśmiechu. Drobna i smukła, w niczym nie przypominała Heleny. Lecz obie kobiety nie były ze sobą spokrewnione - weszły do rodziny przez małżeństwo.

- Eva i Nyssa są urocze. Obie przywitały mnie po grecku. To wspaniałe, że sama nauczyłaś się naszego języka i przekazałaś go córeczkom.

- Dziękuję - mruknęła Savannah.

Baptista uśmiechnęła się przepaszająco do syna.

- Lepiej połóż się już spać, Leiandrosie. My z Savannah mamy sobie wiele do powiedzenia.

Savannah nie miała pojęcia o czym. Podczas pierwszej wizyty w Grecji spotkała Baptistę zaledwie parę razy. Spojrzała błagalnie na Leiandrosa: nie chciała zostawać sama z jego matką. On jednak uśmiechnął się cierpko i wzruszył ramionami. Potem nachylił się i pocałował ją w czoło.

- Śpij dobrze, Savannah. Przyjemnych snów.

Pocałował matkę w policzek i życzył jej dobrej nocy, po czym wyszedł z pokoju.

- A więc... - Baptista zmierzyła Savannah uważnym spojrzeniem i uśmiechnęła się z satysfakcją - ...sypiasz już z moim synem, czy jesteście jeszcze na etapie flirtów? - spytała.

Savannah mało nie spadła z sofy.

Następnego ranka Savannah wciąż jeszcze nie doszła do siebie po bezpośrednich pytaniach Baptisty - i równie bezpośrednich zapewnieniach o pełnej akceptacji dla uczucia między synem i młodą kobietą. Przewróciła się na plecy na plażowym leżaku i ukradkiem obserwowała, jak Leiandros bawi się z dziewczynkami w basenie. Nie mogła się zdobyć na to, by przyłączyć się do zabawy po tym, jak dała się ponieść namiętności w jego ramionach ubiegłego wieczoru.

Eva roześmiała się z czegoś, co powiedziała Nyssa; Leiandros ryknął w udawanej złości.

Gdyby zdecydowała się za niego wyjść, staliby się prawdziwą rodziną. Tylko jakie byłoby jej miejsce? Czy chodziło mu jedynie o wypełnienie nakazów sprawiedliwości, czy też zależało mu na samej Savannah? W milczeniu rozważała argumenty za tym małżeństwem i przeciw niemu.

Bezwzględny szantażem zmusza ją do małżeństwa. Nie kochaj jej. Uważają za odpowiedzialną za śmierć kuzyna i swojej żony. Chce, żeby mu urodziła syna.

Jak postąpi, jeśli Savannah urodzi córkę? Czy będzie ją winił, tak jak robił to Dion? Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze.

Przyglądała się, jak on podrzuca w powietrze najpierw Ewę, a zaraz potem Nyszę. Jej córeczki już go kochały. Nie chciały jedynie mieć ojca: chciały, by został nim Leiandros. I w przeciwieństwie do Diona on gotów był je obdarzyć ciepłem i akceptacją. Obie rozkwitły w jego obecności.

Nie mogła ich za to winić. Sama tęskniła do jego dotyku. Pragnęła jego ciała - i wiedziała, że on pragnie jej. Lecz podczas gdy jej pragnienie wyrsało z głębokiego uczucia, nie miała pewności, czyjego namiętność nie bierze się jedynie z chęci zemsty - lub jak on to nazywał, poczucia sprawiedliwości. Nie wiedziała nawet, czy zdoła zaspokoić jego potrzeby.

Dion zawsze nazywał ją oziębłą - i nawet mimo namiętności, jaką czuła w obecności Leiandrosa, na pół wierzyła opinii męża.

Teraz żadne przeszkody nie stały na drodze jej pragnieniu, nie musiała ukrywać uczucia wobec Leiandrosa - chyba że z obawy, że pozostanie nieodwzajemnione. Lęku, że nie sprostą jego wymaganiom w sypialni. Obawy, że on szybko się nią znudzi. Że nie da mu syna, którego pragnął.

W końcu długa lista obaw wzbudziła jej irytację. Odkąd to stała się takim tchórzem? Patrzyła, jak córeczki nieulekłe nurkują w głęboką wodę, i naraz coś się w niej przełamało. Cztery lata przeżyła w cieniu strachu.

Czy nie pozostała z Dionem tak długo ze strachu, że mąż odbierze jej dziewczynki? Czy nie unikała mężczyzn z lęku, do czego może to doprowadzić? Obawiała się przywieźć Evę i Nysę do Grecji, bo nie wiedziała, jak je przyjmą dziadkowie. Gdyby była ze sobą szczerą, musiałaby przyznać, że trzymała się z dala od Grecji także z lęku przed uczuciami, jakie budził w niej Leiandros.

Żałosna istota skrywająca się w swoim ciasnym światku, niedopuszczająca do siebie nikogo z lęku przed zranieniem. Bała się nawet nazwać te uczucia.

Znowu pomyślała o Leiandrosie. Czy rzeczywiście przestałby wypłacać pieniądze na leczenie jej cioci, gdyby nie zgodziła się za niego wyjść? Serce podpowiadało, że nie - ale nie ufała sercu. Podpowiadało jej także, by wyszła za młodego greckiego playboya, kiedy była bardzo naiwną dwudziestolatką. Nie miała jednak wątpliwości, że dotrzymałby słowa w sprawie dziewczynek. Nie pozwoliłby ich wywieźć do Ameryki.

Savannah przełknęła ślinę, próbując opanować szalejące w niej emocje. Ma dwie możliwości. Pozostać bezpiecznie w swoim małym świecie albo zaryzykować ślub z człowiekiem, którego kochała.

Kochała. Potrzebowała. Pragnęła. Jej uczucia były tak silne, że nic dziwnego, że próbowała je tłumić przez siedem długich lat. Nie udało się. Nawiedzały ją w postaci erotycznych snów. Do-

szyły do głosu, gdy zgodziła się wrócić do Grecji. Uległa żądaniom Leiandrosa, bo tego chciała.

Czy umiałaby wrócić do swego skromnego domu i samotnego życia w Atlancie, gdyby jakimś cudem Leiandros się na to zgodził? Nie. Kochała Leiandrosa i myśl, że mogłaby go utracić, była gorsza niż najgorszy z dotychczasowych lęków. Małżeństwo z mężczyzną, który jej nie kochał, było ryzykowne, ale leżąc na słońcu, dokonała ważnego odkrycia.

Jedno uczucie przeważyło nad lękiem: miłość.

Nie zrezygnuje ze wspólnej przyszłości z Leiandrosem z obawy przed tym, co ją czeka. Kochała go, a on jej pragnął. Bardzo. Gotowa była się założyć o wszystko, że pokochał jej córeczki i chciał mieć z nią dzieci.

Na takim fundamencie można budować. I ona będzie na nim budować. Miłość, nie strach, stanie się kamieniem węgielnym jej nowego życia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jakie warunki? - spytał groźnie Leiandros. Ulga, z jaką przyjął nagłe poddanie Savannah, głęboko go zaniepokoiła.

Cofnęła się i otworzyła szerzej oczy, po czym przechyliła nieznacznie głowę.

- Obiecuj, że nadal będziesz się opiekował Evą i Nyssą, kiedy urodzę ci dziecko.

- To oczywiście - oznajmił urażony.

- Wcale nie.

Nie rozumiał tego. Jakie miała podstawy sądzić, że odtrąci jej córeczki?

- Eva i Nyssa pozostaną moimi córkami. Narodziny następnego dziecka tego nie zmieniają.

Przyglądała mu się, jakby oceniając jego szczerość. Jej nieufność doprowadzała go do furii; na koniec jednak skinęła głową i odprężyła się wyraźnie. Czekał, co powie dalej, lecz odwróciła głowę, złotobrzowe włosy spłynęły falą, przesłaniając jej twarz.

- Wspomniałaś o kilku warunkach.

Wyprostowała się.

- Tak. - Zaciśnęła dłonie w pięści. - Musisz też przyrzec, że będziesz mi wierny.

Ośmielała się żądać tego od niego?

- Popatrz na mnie. Nie będę rozmawiał z twoimi plecami.

Odwróciła się do niego, przybrawszy obojętny wyraz twarzy. Lecz w jej oczach płonęło silne uczucie.

- Więc?

Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że znowu zraniła jego honor?

- Kiedy za mnie wyjdiesz, staniesz się częścią mnie. Nigdy nie znieważyłam cię ani siebie samego - rzucił z tłumionym gniewem.

Drgnęła, ale nie ustąpiła.

- Nie wszyscy mężczyźni uważają małżeństwo za zobowiązanie, a ty przecież mnie nie szanujesz. Muszę mieć pewność, że przynajmniej będziesz szanował nasze małżeństwo.

- Nigdy nie powiedziałem, że cię nie szanuję. Uniosła brew.

- Jeśli to, co do mnie mówiłeś, nie świadczyło o braku szacunku, to nie wiem, co miałoby o nim świadczyć.

- Ironia nie przystoi kobiecie.

Stwierdził jedynie fakt, lecz najwyraźniej znowu ją zranił.

- Wykręty tym bardziej nie przy stoją mężczyźni. Obiecujesz, że będziesz mi wierny, czy nie?

Ugryzł się w język, tłumiąc ostrą odpowiedź.

- Tak.

W jej oczach błysnęła ulga.

- Nie pragnę innej kobiety, Savannah. - Nie rozumiał, czemu składa to zapewnienie po tym,

gdy został przez nią obrażony. Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. - Jeszcze jakieś warunki?

Zmarszczył brwi, kiedy skinęła głową.

- Wyjdę za ciebie i spróbuję urodzić ci dziecko... - Zagryzła wargę. - Ale co zrobisz, jeśli będziemy mieli jedynie córki? Rozwiedziesz się ze mną? Czy wciąż od nowa będziesz się domagał syna i dziedzica?

- Nie mam zamiaru się z tobą rozwodzić. A co do dziedzica... nie żyjemy w średniowieczu. Nie mam nic przeciwko temu, żeby Nyssa zarządzała kiedyś firmą Kiriakis International.

Otworzyła szerzej oczy, jakby ją tym zaskoczył.

- Dion chciał synów - szepnęła tak cicho, że musiał wyteńczyć słuch.

Nie chciał słyszeć imienia kuzyna w jej ustach. Nie chciał pamiętać, że Dion był jej mężem przed nim. Przyciągnął ją bliżej do siebie, aż ich ciała niemal się dotykały, a potem przypieczętował ich umowę pocałunkiem. Smakowała tak słodko, że dopiero po kilkunastu sekundach zdołał oderwać usta od jej warg.

- Mam nadzieję, że to już wszystkie warunki? Ku jego zaskoczeniu pokręciła głową.

- Muszę wrócić do Atlanty.

Odruchowo ścisnął ją za ramiona.

- Nie ma mowy. - Nie pozwoli jej od siebie uciec, jak uciekła od Diona.

Położyła mu dłonie na piersi, jakby go chciała uspokoić.

- Muszę wrócić i zająć się ciocią Beatrice. To na pewno już nie potrwa długo - w jej oczach pojawił się ból.

Ujął jej twarz w dłonie, rozumiejąc cierpienie, lecz nie zamierzając mu ulec.

- Nie. - To nie podlegało negocjacom.

Próbowała się wyrwać z jego uścisku.

- Muszę wrócić, Leiandrosie.

Pocałował ją lekko w usta.

- Nie.

- Jesteś nierozsądny.

- Jestem ostrożny. Nie dam się nabrać jak Dion.

Jej twarz pobladła, oczy przygasły.

- To nie to samo. Musiałam opuścić Diona. Ciebie nie chcę opuszczać, lecz ciocia mnie potrzebuje.

- Możesz polecieć po naszym miesiącu miodowym. Ale dziewczynki zostaną tutaj.

- To niemożliwe! - Uwolniła się z jego objęć.

- Nie wiem, jak długo mnie nie będzie! - Spróbowała się opanować. - Proszę.

- Rozmawialiśmy już na ten temat. Nie wywieziesz ich z kraju. Pogódź się z tym.

Jej ramiona opadły; została pokonana.

- To się nie uda.

Zgadzał się z nią. Ich rozstanie nie miało sensu. Musiała to zrozumieć. Chciała wyjechać, by zająć się chorą krewną, czy też była to jedynie wymówka, by się wydostać z Grecji wraz z córkami?

- Nie mogę za ciebie wyjść - szepnęła z oczami pełnymi łez.

- Dałaś słowo. Nie wolno ci teraz zmienić zdania.

- Wspominałam, że pod pewnymi warunkami.
- Otarła oczy.

Miał ochotę zakląć na głos. Wyglądała tak bezbrannie.

- Zawrzyjmy kompromis. - Sama myśl o tym była dla niego nowa. Zwykle osiągał to, co sobie zamierzył. - Rozmawiałem z lekarzem opiekującym się twoją ciocią. Lubi szczególnie jedną z pielęgniarek. Zadbam, by ta pielęgniarka była do jej wyłącznej dyspozycji.

- Ciocia Beatrice jest dla mnie kimś szczególnym. Prócz niej nie mam nikogo na świecie - szepnęła Savannah.

- Zapominasz o mnie, mojej matce, Sandrosie i Helenie, nie wspominając o własnych córkach. Czy my nie jesteśmy twoją rodziną?

- Nie o to mi chodziło. Ona się mną opiekowała jak matka. Kocham ją. Nie chcę, żeby umierała w samotności.

Mimo woli poczuł wzruszenie.

- Według lekarzy jej stan jest stabilny.

- W tej chwili tak - zgodziła się. - Skąd o tym wiesz?

- Codziennie dzwonię do Brenthaven. - Savannah należała do niego, więc odpowiadał także za jej zobowiązania.

Spojrzała na niego zaskoczona, potem rozważała coś przez chwilę.

- Chcę ją odwiedzić.

- Jeśli to będą krótkie wizyty, możesz zostawić córeczki tutaj.

Skrzywiła się, lecz skinęła głową.

- A jeśli jej stan się pogorszy?

- Będziemy o tym myśleć wtedy, *pethi mou*.

Nie mógł się dłużej opierać pokusie: wziął ją w ramiona i pocałował. Co dziwne, tym razem ogarnęła go nie namiętność, lecz nieoczekiwana czułość i ukojenie. Oderwał usta od jej warg i pogładził ją po plecach.

- W porządku?

- Tak.

Tym razem nie próbował stłumić uczucia ulgi, które zalało go niczym przypływ.

Następnego ranka Savannah czekała niecierpliwie, aż rodzina zbierze się w salonie. Leiandros zamierzał ogłosić oficjalnie datę ich ślubu. Savannah nadal walczyła z wątpliwościami, lecz nie miała wyboru. Nazbyt kochała ciotkę Beatrice - i nazbyt kochała Leiandrosa.

Podszedł do niej i usiadł obok na niskiej sofie przy oknie, obejmując ją w talii.

- Jesteś gotowa?

Czy była? Popatrzyła na Evę i Nysę, siedzące po obu stronach Heleny i paplające jak najęte. Pogodziła się z nieuniknionym.

- Tak.

Miała jedynie nadzieję, że tym razem rodzina zareaguje na wiadomość życzliwiej, niż kiedy miała wyjść za Diona.

- Zaakceptują cię jako moją żonę.
- Mam nadzieję.
- Nie ośmiela się sprzeciwić.

Uśmiechnęła się promiennie, słysząc arogancję w jego głosie i zaraz potem spuściła wzrok, obawiając się, że miłość zbyt łatwo da się odczytać z jej spojrzenia. Przekonała się już, że ukrywanie uczuć przed Leiandrosem jest naprawdę niełatwą sprawą.

Kiedy wszyscy usiedli, wstał i zwrócił się do zebranych:

- Dzisiejszy dzień oznacza nowy początek dla rodziny Kiriakisów. Savannah wróciła do nas wraz z córkami, by nawiązać na nowo stosunki z krewnymi.

Helena skinęła głową, oczy miała pełne łez. Baptista uśmiechnęła się z aprobatą do Savannah, podczas gdy Sandros i Łona rozłożyli ramiona w typowo greckim geście oznaczającym zarazem zgodę i radość.

Serce Savannah ścisnęło się ze wzruszenia. Leiandros proponował jej znacznie więcej niż samo małżeństwo. Dawał jej to, do czego zawsze tęskniła, a czego nie znalazła w pierwszym małżeństwie: rodzinę dla niej i córeczek.

Skinął dumnie głową, potem uśmiechnął się do niej. Odwzajemniła uśmiech, zastanawiając się, czy to tylko przedstawienie na użytek krewnych. Nie chciał, by wiedzieli, że zmusił ją do małżeństwa szantażem.

- Z pewnością ucieszycie się więc na wiado-

mość, że udało mi się ją przekonać, by przyjęła moje oświadczenia.

Pokój zatrzęsł się od radosnych okrzyków. Dziewczynki zerwały się z miejsc i podbiegły do Savannah i Leiandrosa, piszcząc z zachwytu.

- To znaczy, że teraz będziesz moim prawdziwym tatą? - dopytywała się Eva, kiedy brał ją na ręce.

Przytulił ją mocno i szepnął jej coś do ucha, a ona zachichotała i rozpromieniła się ze szczęścia.

- Naprawdę ożenisz się z wujkiem? - szepnęła Nyssa, która wspięła się na jej kolana.

Savannah, wzruszona, zdołała jedynie pokiwać głową i uśmiechnąć się. Nyssa podbiegła do mężczyzny i także poprosiła, by ją wziął na ręce. Serce Savannah wezbrało na widok Leiandrosa obejmującego jej córeczki z miłością.

Zbliżył się Sandros, pocałował ją w policzek i klepnął Leiandrosa po ramieniu.

- Byłem pewien, że coś jest na rzeczy, kiedy was widziałem na kolacji.

Zebrani wybuchnęli śmiechem. Kiedy oznaki radości nieco ucichły, Leiandros postawił dziewczynki i przyciągnął do siebie Savannah.

- Panuje u nas zwyczaj, że narzeczeni wymieniają się pierścionkami.

W pokoju zapadła cisza. Savannah nie mogła wymówić słowa. Leiandros uniósł jej dłoń i wsunął na palec pierścionek z ciemnozielonym szmarag-

dem otoczonym drobnymi brylancikami. Potem ucałował jej dłoń.

Następnie podał jej drugi pierścień. Męski i ciężki, który również miał wprawiony szmaragd i brylanty. Zadrżała, gdy sobie uświadomiła, że powinna włożyć mu pierścień na palec, by dać do zrozumienia zebrany, że zamierza za niego wyjść. Powtórzyła wszystkie gesty Leiandrosa, włączając pocałunek. Po tej ceremonii mężczyzna oznajmił, że wieczorem odbędzie się tradycyjne przyjęcie zaręczynowe.

Baptista objęła i ucałowała oboje narzeczonych. Ktoś spytał, kiedy odbędzie się ślub.

- W najbliższą niedzielę - odparł Leiandros.

- Ależ to za trzy dni! - wykrzyknęła jego matka. - Trzeba wiele rzeczy przygotować; nie sposób to zrobić w tak krótkim czasie.

- Sprawa została już ustalona.

Arogancja Leiandrosa najwyraźniej nie robiła wrażenia na matce, bo skrzyżowała ramiona na piersi i posłała mu gniewne spojrzenie.

- Z pewnością nie zdażyłeś zaprosić wielu gości. Będzie wyglądało, że wstydzisz się swojej narzeczonej.

Savannah spojrzała na niego zraniona. Czyżby to była prawda? Przysunął się do niej i szepnął tylko jedno słowo: „Nie”.

Nie martw się. Nie wątp we mnie. Nie obawiaj się. Jak jednak miała go zrozumieć? Żenił się z nią z zemsty, a ona wierzyła, że ją pokocha. Czyżby popełniła straszny błąd?

- Nie wstydzę się Savannah i chcę, by została moją żoną jak najszybciej.

Sandros roześmiał się, lecz Baptista ani drgnęła.

- Jesteś dorosłym mężczyzną, mój synu. Możesz poczekać parę tygodni. Panna młoda zasługuje na to, by wspominać swój ślub z radością, nie z żalem.

Leiandros objął mocno Savannah.

- Tydzień od najbliższej niedzieli. Macie dzień na wszelkie konieczne przygotowania, ale nie będę czekał ani dnia dłużej.

Baptista zgodziła się z ociąganiem, po czym natychmiast zaczęła snuć plany. Helena i Iona dodawały własne rady, a Eva i Nyssa co chwila wykrzykiwały, że to będzie zupełnie jak w bajce o Kopciuszku.

Najbliższe dni upłynęły w wielkim zamieszaniu. Baptista orzekła, że zwykły mężczyzna nie może mieć pojęcia, jak powinno wyglądać wesele. Rozważała każdą decyzję syna i obwoziła Savannah helikopterem po całej wyspie oraz do Aten, by dokonać wszelkich niezbędnych zakupów oraz odbyć lekcje tradycyjnych tańców greckich. Chciała, by synowa umiała wykonać taniec z chusteczką rozpoczynający ucztę weselną.

W ciągu tych dni Savannah rzadko widywała Leiandrosa. Choć każdy wieczór spędzał z nią i dziewczynkami, po ułożeniu ich do łóżek udawał się do swojego gabinetu, twierdząc, że musi

nadrobić zaległości i uporządkować wszelkie istotne sprawy przed tygodniem miodowym. Savannah bowiem nie chciała na dłużej rozstawać się z córeczkami i ku jej wielkiemu zdumieniu zgodził się bez oporów. Jeszcze bardziej zaskakujące były jego widoczne starania, by zorganizować wspaniały ślub.

Powoli dochodziła do wniosku, że jest niezwykle męczyzną. Suknia, którą jej wybrał, została uznana za godną księżniczki. Kiedy dodała do niej prosty welon, Baptista i krawcowa aż klasnęły w dłonie z podziwu.

Sprowadził jej ulubione magnolie i gardenie, by je dodać do bukietu. Przejrzał także i rozszerzył listę gości, tak aby kaplica i Villa Kalosorisma były pełne.

Wszystko postępowało sprawnie i Savannah z każdym dniem z większą niecierpliwością oczekiwała wielkiego dnia, gdy połączy swoje życie z życiem Leiandrosa.

W dniu ślubu zbudziła się na długo, zanim pokojówka przyniosła śniadanie. Kiedy piła kawę, zjawiała się Baptista w towarzystwie Ewy i Nyssy. Otworzyła drzwi prowadzące na taras i do pokoju wlały się dźwięki skrzypiec i oudu, którym towarzyszyła pieśń nucona przez męski głos.

- Co to? - Eva wdrapała się na łóżko obok matki. Nyssa chwilę później zajęła miejsce po drugiej stronie.

- Muzyka towarzysząca ubieraniu panny mło-

dej - wyjaśniła Baptista. - Taka jest tradycja. Pan młody opłaca śpiewaka dla panny młodej.

Savannah od razu poczuła się weselej. Resztę ranka wypełniły miłe pogawędki, kiedy kobiety przygotowywały się w jej pokoju do ślubu. Przyjechała stylistka, by ułożyć włosy i zrobić makijaż wszystkim obecnym. Szybko nadeszła pora, by Savannah włożyła suknię z białej satyny, w której zdaniem córeczek wyglądała jak księżniczka.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Już pora - usłyszała Savannah.

Od tej chwili wszystko w jej pamięci wydawało się zamglone. Przed głównym wejściem do willi czekała liczna gromada gości, którzy przyłączyli się do orszaku ślubnego zmierzającego w stronę kaplicy. Na widok Leiandrosa serce Savannah zamarło z wrażenia. W eleganckim fraku wyglądał jak księżę z bajki.

Zatrzymali się przed kaplicą, by pop pobłogosławił obrączki, zanim ich wprowadzi do środka.

Sam ślub przypominał nabożeństwo, choć złożyli też tradycyjną przysięgę znaną Savannah. Baptista wyjaśniła jej, że grecki ślub to raczej zjednoczenie dusz niż kontrakt. Mimo to ogarnęło ją wielkie szczęście, kiedy Leiandros spojrzał jej głęboko w oczy i złożył małżeńską przysięgę.

Zrobił to specjalnie dla niej; uśmiechnęła się i drżącym głosem przyrzekła go kochać i szanować.

Aż westchnęła, kiedy na ich głowach umieszczono korony zdobione szlachetnymi kamienia-

mi. Kiedy ogłoszono ich mężem i żoną, Leiandros wbrew greckim zwyczajom pocałował ją z hamowaną namiętnością.

Niemal słyszała jego myśli: Teraz jesteś moja.
I była to prawda.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Doskonale sobie poradziłaś z tańcem z chusteczką.

Savannah obróciła głowę i uśmiechnęła się do Iony. Nawiązały coś na kształt przyjaznych stosunków, żadna jednak nie wspominała o Dionie.

- Baptiście zależało, żebym zrobiła to doskonale, więc zaprowadziła mnie na lekcje. Ćwiczyłam do upadłego.

Łona mrugnęła porozumiewawczo.

- Sądząc z ognistych spojrzeń, jakie ci rzucał Leiandros, jemu też się podobało.

Ognistych spojrzeń? Savannah miała wrażenie, że to raczej żar wielki jak pożar lasu. Mimo woli wciąż myślała o nadchodzącej nocy. Leiandros też się do tego przyczynił. Przez cały wieczór dotykał jej przy każdej okazji - drobne, pozornie nic nieznaczące gesty, budzące w niej coraz większe pożądanie.

Zdawało jej się, że przyjęcie ciągnie się od paru godzin; zastanawiała się, ile jeszcze będzie musiała czekać.

- Spójrz...

Zwróciła wzrok w kierunku wskazywanym przez Ionę. Mężczyźni zbrali się w kręgu niedaleko basenu, w miejscu wyznaczonym na tańce.

- Zaczynają tradycyjny taniec - wyjaśniła dziewczyna.

Leiandros stał wśród nich, wyższy o głowę od większości, w białej koszuli i czarnych spodniach. Patrząc w oczy Savannah, zaczął tańczyć.

Przyglądała mu się, nie mogąc oderwać spojrzenia. Mgliście zdawała sobie sprawę, że wokół niego przesuwają się inni mężczyźni, że goście klaszczą rytmicznie, wołają z podziwem, lecz widziała jedynie jego. Swego męża.

Zaschło jej w ustach z pożądania. Nie wiedziała, jak długo trwał taniec, zanim goście zaczęli rzucać talerze. Kiedy jednak podano talerz również jej, cisnęła nim z całej siły, wciąż wpatrzona w Leiandrosa. Czuła się bezradna wobec szalejących w niej emocji.

Mężczyźni po kolei odłączali się od grupy, aż na parkiecie zostali tylko Leiandros i dwóch innych. Kiedy zaczęli wykonywać serię szybkich obrotów, sięgnęła po kolejny talerz i rzuciła nim tak, że rozbił się u stóp męża. Towarzysze Leiandrosa usunęli się, został tylko on. Wzięła następny talerz, tym razem z rąk Iony, i rzuciła silnie. Uśmiechnął się do niej i tanecznym krokiem ruszył w jej stronę. Kiedy stanął przed nią, zatrzymał się i spojrzał jej prosto w oczy.

Potem nachylił się i wziął ją na ręce. Jej szeroka spódnica wyduła się niczym balon, goście głośno wyrażali swój zachwyt.

Wydawało się jej, że to sen. Czuła jedynie obejmujące ją ramiona, zapach jego ciała, widziała

obietnicę w jego oczach. Zawołał coś do gości, po czym zaniósł ją prosto na lądowisko helikoptera. Z dziewczynkami pożegnali się już wcześniej, układając je spać. Nic więcej ich nie powstrzymało przed podróżą.

Na pokładzie helikoptera Savannah nawet nie próbowała rozmawiać - hałas był ogłuszający. Sądziła, że pojedą limuzyną do Halkidy; dopiero po paru minutach uświadomiła sobie, że zmierzają w zupełnie innym kierunku. Na jej pytanie uśmiechnął się tylko tajemniczo i pokręcił głową.

Po półgodzinnym locie poznała, że zbliżają się do Aten. Dziesięć minut później lądowali na dachu biurowca. Leiandros wysiadł pierwszy, potem pomógł jej i poprowadził ją za sobą do wnętrza budynku, a potem do windy.

- Gdzie jesteśmy? - spytała zdyszana.

- Nie domyślasz się, *yineka mou*?

Drzwi windy otworzyły się; znowu wziął ją na ręce i wniósł do niewielkiego holu, otworzył cyfrowy zamek i pchnął drzwi. Dopiero teraz zaświtało jej, gdzie się znajdują: w apartamencie na szczycie jego biurowca, tam gdzie odbywało się pamiętne przyjęcie, na którym go poznała.

- Wszystko wygląda jak wtedy - szepnęła.

Skinał głową niemal ze smutkiem.

- Petra nie lubiła tu przyjeżdżać. Prawie cały czas spędzała w willi niedaleko domu swoich rodziców.

- Nie mieszkała w Villa Kałosorisma?

Przyjrzał jej się z nieprzeniknioną twarzą.

- Nigdy.

Savannah odetchnęła z ulgą. Z radością, że to miejsce należy tylko do niej, uśmiechnęła się mimo woli.

- Podoba ci się? - spytał.

- Tak.

- Jesteś zaborcza, podobnie jak ja.

Wciąż trzymając ją w objęciach, wyszedł na taras. Tam postawił ją, lecz nadal tulił do siebie mocno.

- Pamiętasz? - szepnął niemal szorstko.

Nigdy nie potrafiła zapomnieć tamtego pocałunku.

- Tak.

- Pragnąłem cię tamtego wieczoru, Savannah. Byłem wściekły, gdy odkryłem, że należysz do mojego kuzyna.

Wyczuła wtedy jego złość, lecz sądziła, że jest skierowana przeciw niej; bo dała się pocałować, choć była żoną innego.

- Teraz należę do ciebie.

Musiał o tym wiedzieć. Wystarczyło jedno jego dotknięcie, by zapomniała o całym świecie.

Mruknął coś wzburzony i pocałował ją jak tamtej nocy. Delikatnie pieścił wargami jej usta, jakby nie całował jej nigdy wcześniej. I tak jak wtedy zatoneła w rozkoszy. Pocałunek trwał wieczność, lecz gdy tym razem na koniec Leiandros położył dłonie na jej piersiach, Savannah nie cofnęła się.

Nie musiała. Jęknął z rozkoszy i rozpiął jej

suknię, po czym zaczął ją zsuwać cal po calu. Czy nigdy nie skończy? Tęskniła do niego każdym nerwem, każdą cząstką ciała.

- Leiandros... - szepnęła błagalnie.

Uciszył ją kolejnym pocałunkiem. Nie czuła się już omdlewająca: zapłoneęła z pragnienia, gdy pieścił ją coraz namiętniej. Tak bardzo go kochała. Chciała, by stali się jednym, by ich ciała i umysły połączyły się ze sobą -już, natychmiast! On tymczasem zachowywał się, jak gdyby miał dla siebie cały czas świata i całował ją leniwie, wolno odsuwając przekłętą zamek.

Miała ochotę krzyknąć z niecierpliwości, lecz była pochłonięta całowaniem jego ust.

Na koniec zamek został odsunięty i Leiandros zaczął gładzić delikatną skórę jej pleców. Jęknęła, przytuliła się do niego. Chciała dotykać jego nagiej skóry.

Cofnął się o krok i spojrzał na nią.

- Tak bardzo pragnąłem cię tamtej nocy, lecz musiałem odejść nienasycony. Próbowałem ukoić ból w ramionach innej kobiety.

- I to pomogło? - spytała mimo woli.

- Nie była tobą. - W jego głosie brzmiało oskarżenie.

Savannah pozwoliła, by suknia opadła z niej, odsłaniając nagie piersi.

- Jestem tu teraz.

Zamiast jej dotknąć, jak się tego spodziewała, wziął ją znowu w ramiona i zaniósł do sypialni. Jęknęła cicho z tęsknoty.

Z niezwykłą delikatnością zdjął z niej ubranie, po czym cofnął się o krok.

- Zostań tutaj - szepnął.

Milczał kilkanaście sekund, po czym odezwał się cicho:

- Chciałem mieć cię tutaj tamtej nocy. Pragnąłem cię nagiej w mojej sypialni.

Pierwszy raz uświadomiła sobie w pełni, że jest jego kobietą, jego *yineka*. Spojrzała mu prosto w oczy i ruszyła wolno w jego stronę z sercem mocno bijącym w piersi.

- Jestem tu teraz. W twojej sypialni. I pragnę cię.

Nigdy wcześniej nie była tak śmiała, lecz w jego obecności nie czuła żadnych zahamowań. Pragnęła go i chciała się z nim złączyć jak równa z równym, nie tylko czerpać rozkosz, lecz i ją dawać. Usiadła więc na otoczonym zasłonami łóżku i czekała, aż Leiandros się rozbierze i przyjdzie do niej.

Patrzyli na siebie długą chwilę. Do momentu, kiedy Savannah zaczęła rozplatać włosy. Przez zasłony otaczające łóżko zobaczyła, jak zdejmuje koszulę, a potem pozostałe części garderoby, aż guziki przyskają dokoła. Potem zbliżył się, położył na łóżku, przytłaczając ją swoim ciężarem, i zaczął całować.

- Teraz - szepnął chwilę później.

Wszedł w nią wolno i delikatnie, nie przestając obsypywać zmysłowymi pocałunkami jej warg i całej twarzy. Objęła go w pasie i przyciągnęła

mocniej do siebie, czując, jak rozkosz narasta falą, wrywa się spod kontroli. Potem długą chwilę unosiła się w niebycie, aż jej serce zwolniło i znowu mogła skupić wzrok. Uśmiechnęła się do niego-

- Umarłam?

- Nie.

- Chyba tak - szepnęła przekornie i podniosła się, by go pocałować. - Z całą pewnością jestem w niebie.

Jego twarz rozjaśniła się z satysfakcji.

- Teraz należysz do mnie, *yineka mou*, i nikt inny nie będzie cię dotykał w taki sposób.

Jak mógł sądzić choćby przez chwilę, że chciałaby dzielić to z innym mężczyzną?

- Skąd wiedziałeś? - szepnęła.

Zamarł bez ruchu.

- O czym?

- Że nigdy tak się nie czułam. To znaczy, pomijając tamten raz na tarasie.

- Nigdy? - powtórzył z niedowierzaniem.

Zasługiwał na to wyznanie po tym, co jej powiedział na tarasie.

Kilka godzin i kilka przyprawów namiętności później leżał z głową na jej piersi, leniwie wodząc dłonią po jej ciele. Zapadli w sen dopiero wtedy, kiedy greckie słońce wzniosło się nad horyzont, zalewając bursztynowym światłem sypialnię.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Zbudź się, *yineka mou*. Pora wstawać.

Głos Leiandrosa z trudem przedzierał się przez sen spowijający umysł Savannah.

- Po co? - mruknęła, nie podnosząc głowy z poduszki.

- Otwórz oczy, *agapi mou*.

Usiadła na łóżku wyprostowana jak struna, białe prześcieradło opadło jej do pasa. Czyżby właśnie nazwał ją swoją miłością? Spojrzała na niego uważnie, lecz nie zauważyła ani śladu czułości.

Twarz miał poważną, usta zaciśnięte.

- Musisz być silna.

Zalała ją fala przerażenia.

- Eva? Nyssa?

- Wszystko z nimi w porządku. - Położył ciepłą dłoń na jej ramieniu. - Chodzi o twoją ciocię.

Savannah nie mogła się zmusić do zadania pytania. Wydawało się, jakby Leiandros wyczuł jej wahanie.

- Żyje, ale przeszła kolejny wylew. Lekarze nie dają jej wielkich szans.

Opadła na poduszki. Wiedziała, co to znaczy. Ciocia Beatrice umrze.

- Jak długo?

- Nie wiadomo. Dzień, może tydzień.

- Muszę do niej lecieć. - Zesztywniała, spodziewając się sprzeciwu.

- Samolot czeka na lotnisku. Helikopter w każdej chwili może nas tam zabrać. Zjesz w samolocie, już spakowałem nasze rzeczy.

- Lecisz ze mną? Pozwalasz mi na to? - Nic nie rozumiała.

- Jesteś moją żoną. Twoje problemy są moimi problemami.

Jego słowa zaskoczyły ją tak bardzo, że dopiero pod prysznicem pomyślała o córeczkach. Wyszła z łazienki z mokrymi włosami, ubrana w rzeczy, które jej przygotował. Leiandros rozmawiał przez telefon w gabinecie. Na jej widok natychmiast odłożył słuchawkę.

- Gotowa?

- Co z dziewczynkami? - Nie była w stanie myśleć samodzielnie.

- Są pod opieką babci i spodziewają się nas dopiero za tydzień. Nie ma powodu ich niepokoić.

Przyznała mu rację. Zabierała dziewczynki do szpitala bardzo rzadko, żeby ich nie zasmucać i nie denerwować chorej.

- Jestem gotowa.

Leiandros nalegał, żeby przespała się w samolocie. Leżała jednak z szeroko otwartymi oczami, póki nie położył się obok i nie przytulił jej mocno do siebie, kojąc ją swoją obecnością. Dotarli do Atlanty w niespełna osiem godzin.

Również teraz zadbał, by przy odprawie potraktowano ich jak ważne osobistości, i zamówił limuzynę, by czekała przed lotniskiem, skąd pojechali prosto do Brenthaven.

W pokoju panował szpitalny zapach, ciocia Beatrice leżała na poduszkach blada jak prześcieradło, którym ją przykryto. Savannah podeszła do łóżka, nasłuchując ciężkiego oddechu pogrążonej w śpiączce chorej. Zaczęła dygotać, stłumiła jęk wrywający się z gardła. Nie mogła łudzić się dłużej, że ciocia kiedyś wyzdrowieje.

Naraz poczuła silną rękę Leiandrosa obejmującą jej drżące ramiona.

- Opowiedz mi o niej.

Opowiadała więc przez niekończące się godziny, jak ciocia wychowywała dziewczynkę osieroconą po śmierci matki i odejściu ojca. Opowiadała o swoim przerażeniu, kiedy u cioci zdiagnozowano chorobę Alzheimera, gdy sama miała zaledwie dziewiętnaście lat, o swojej desperacji, kiedy cudem uniknąwszy katastrofy, musiała umieścić ciocię w zakładzie opiekuńczym.

- Wyszłaś za Diona, żeby móc ją tu przenieść?

Nie chciała mówić o poprzednim małżeństwie, więc tylko wzruszyła ramionami.

- To nie takie proste.

Nie naciskał, lecz pozostał przy niej; zamawiał posiłki, kiedy uznał, że zgłodniała, nakłaniał ją do wypicia soku owocowego zamiast kawy i słuchał, gdy czuła potrzebę mówienia. Dziesięć godzin

później ciocia odeszła spokojnie, nie odzyskując przytomności.

Oczy Savannah pozostały suche, gdy słuchała, jak Leiandros ustala wszystko z lekarzem. Nie płakała, gdy prowadził ją do limuzyny, gdy jednak znaleźli się wewnątrz, jej spokój się załamał.

Przytuliła twarz do jego piersi, szukając ucieczki przed bólem. Łzy napełniły jej oczy i pierwszy raz od niemal dwudziestu lat pozwoliła im płynąć swobodnie.

Leiandros przycisnął ją mocniej do siebie.

- Płacz, *pethi mou*. Wyrzuć cały żal.

I tak zrobiła. Płakała nad tym, że tak długo była sama na świecie. Opłakiwała stracone lata poprzedniego małżeństwa, ból z powodu zdrad Diona i pogardy Leiandrosa. Lecz nade wszystko płakała nad kobietą, która zastępowała jej matkę.

Cały czas trzymał ją w objęciach, a kiedy dotarli do jej skromnego domu, wniósł ją do środka i nie wypuszczał z ramion.

Potem poniosł ją do łazienki przylegającej do jej sypialni. Trzymała się go, kiedy rozbierał ich oboje. Długą chwilę stali pod strumieniem ciepłej wody, zanim wreszcie przestała płakać i przytuliła się do jego ciepłego ciała.

- Kochała mnie, kiedy nie miałam nikogo prócz niej. Teraz zostałam sama.

Odsunął ją na długość ramion, tak aby mógł jej spojrzeć w oczy.

- Nie zostałam sama. Jesteś moja.

Jak to się stało, że te zaborcze słowa przyniosły jej takie ukojenie?

Leiandros w milczeniu umył ją, wyprowadził spod prysznica i wytarł niczym małe dziecko.

- Połóż się. Przyniosę ci szklankę wody.

Posłuchała bez sprzeciwu. Naga wsunęła się między prześcieradła i czekała, aż wróci z tacą. Stała na niej karafka zimnej wody, dwie szklanki i dwie brzoskwinię pokrojone w plasterki.

- Skąd to wszystko? - spytała.

- Kazałem zrobić zakupy i przygotować dom na nasze przybycie, kiedy tu jechaliśmy.

Pomyślał o wszystkim. Wypiła wodę i pozwoliła mu się karmić owocami. Po chwili nastrój obojga nieznacznie się zmienił; Leiandros dotykał lekko palcami jej warg, kiedy jadła kolejne plasterki brzoskwini. Nie wiedziała, kiedy jej melancholia zmieniła się w pożądanie, lecz wkrótce sama także zaczęła mu podawać do ust soczyste kawałki owocu i zlizywać sok z jego palców.

Drgnął.

- Savannah?

- Potrzebuję cię.

Takie proste. Takie prawdziwe. Potrzebowała zapewnienia, że należy do niego, że nie jest sama.

Odstawił tacę na podłogę i położył się obok na poduszce, całując ją w usta. Choć pocałunki były namiętne, żarliwe i nieopanowane, miała wrażenie, że coś się w nim zmieniło. Pieścił ją z taką czułością, taką delikatnością, że z oczu znowu popłynęły jej łzy, lecz teraz nie było w nich smutku.

Poczuła się jak odrodzona pod jego dotykiem, a kiedy nadeszła fala spełnienia, nadal całował jej powieki, mokre od łez policzki, wolno doprowadzając ją do kolejnego szczytu. Potem przytulił ją do siebie i pocałował w skroń.

- Nie jesteś sama. Ja jestem z *tobą, yineka mou*.

Nie kłamał. Towarzyszył jej w trakcie ceremonii pogrzebowej, pakowania ostatnich rzeczy i przygotowaniach do wyjazdu. I w łóżku. Każdego wieczoru zasypiała obok niego i jej miłość do niego wciąż rosła.

W wieczór poprzedzający powrót do Grecji sama ugotowała kolację, choć Leiandros najął kucharkę, by odciążyła ją w pracach domowych. Po posiłku zaprowadziła go do salonu na kawę. Postawiła tacę na stole, rozlała aromatyczny napój do filiżanek i usiadła obok niego na sofie.

- Twoja kawa jest wyśmienita, *pethi mou*, ale chętnie już wrócę do Grecji.

Uśmiechnęła się. W tej chwili kawa niezbyt ją interesowała - ale przecież niewiele było rzeczy, które mogły rywalizować z Leiandrosem. Przytuliła się do niego. Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tej swobody, że może szukać ukojenia w jego dotyku zawsze, gdy tego zapagnie?

- Będzie mi brakowało tego domu.

Po rozpadzie poprzedniego małżeństwa stał się dla niej jedyną ostoją.

Leiandros położył jej dłoń na karku i pogładził lekko delikatną skórę poniżej ucha.

- Żałujesz, że wracasz do Grecji?

Poderwała głowę i spojrzała prosto w jego czekoladowe oczy.

- Jak możesz tak sądzić?

Czy nie widział, jak bardzo go teraz potrzebowała? Nigdy nie zdobyła się na odwagę, by mu powiedzieć, że go kocha, lecz z pewnością o tym wiedział.

Wzruszył ramionami i przytulił jej głowę do ramienia.

- Nieważne. Teraz należysz do mnie.

Uśmiechnęła się na tę arogancję.

- A ty należysz do mnie.

Nie odpowiedział - ale też nie zaprzeczył.

Dopili kawę, omawiając ostatnie sprawy przed wyjazdem, lecz Leiandros stawał się coraz bardziej milczący, aż rozmowa urwała się zupełnie. Odsunął się nieco i spojrzał na nią oczyma pociemniałymi od uczucia, którego nie potrafiła nazwać.

- Opowiedz mi o kochanku, który cię skrzywdził.

Zaskoczona nagłą zmianą tematu, spytała:

- O co ci chodzi?

I wtedy dotarło do niej pełne znaczenie jego słów. Nadal wierzył, że miała kochanków podczas pierwszego małżeństwa. Po emocjonalnym i fizycznym zbliżeniu nie mogła uwierzyć, że on nadal trwa w tym przekonaniu. Zamierzała mu powiedzieć całą prawdę, lecz po tym wszystkim, co dla niej zrobił, sądziła, że to niepotrzebne.

Najwyraźniej się pomyliła.

Ujął jej dłonie uspokajającym gestem, lecz to tylko bardziej ją rozwścieczyło.

- Nie musisz dłużej unikać tego tematu. Wiem, że ktoś cię skrzywdził. Unikałaś mojego dotyku po przylocie do Grecji. Nadal czujesz się nieswojo w pobliżu mężczyzn, nawet Sandrosa.

Prawdę mówiąc, sądziła, że poradziła sobie całkiem nieźle w trakcie przyjmowania gratulacji od gości po ślubie.

- Więc sądzisz, że skrzywdził mnie jeden z moich licznych kochanków? - spytała ostro, z krwawiącym sercem.

Zacisnął usta.

- Chcesz mi wmówić, że to się nie stało? Nie ma potrzeby.

Zerwała się z sofy.

- Do diabła z tobą, Leiandros. Naprawdę jesteś taki ślepy?

Otworzył oczy zaszokowany.

- Nie klnij przy mnie.

Jej furia była tak wielka, że musiała wziąć głęboki oddech, zanim mogła mówić dalej.

- Gdzie masz dowody mojej niewierności? Gdzie?

Milczał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Właśnie. Nie masz żadnych! Masz tylko słowa twojego kuzyna, a Dion kłamał regularnie. - Zaczerpnęła powietrza, zanim podjęła: - Widziałeś, że bym z kimś flirtowała? Widziałeś, że bym się wdzięczyła do innych mężczyzn? Detektyw powiedział ci, że nie spotykałam się z nikim

przez trzy lata. Dlaczego sądzisz, że wcześniej było inaczej?

- Przez tamten pocałunek. - Tylko tyle.

- Kto wtedy zaczął? Kto ci powiedział, że jestem mężatką? Ja! Prawda, uległam ci, ale nigdy nie próbowałam cię oszukiwać. Unikałam cię do przesady, narażając własne bezpieczeństwo.

- Wyjaśnij to - warknął.

- Wyjaśnię. Poczekaj tylko chwilę.

Wybiegła z pokoju, otworzyła sejf w gabinecie i wyjęła dużą szarą kopertę. Po powrocie rzuciła ją na stolik przed Leiandrosem.

- Tam są wszystkie odpowiedzi. Czytaj.

Kiedy wszedł do sypialni, Savannah siedziała na staroświeckim pufie, szcztokując włosy. Musiała przed chwilą wziąć prysznic, bo miała na sobie czarny aksamitny szlafrok ciasno zawiązany w talii.

Westchnął. Przekaz był jasny: Nie dotykaj mnie. Nie mógł jej za to winić. Wciąż jeszcze czuł mdłości po tym, co oglądał i czytał. Spojrzeli na siebie w lustrze; nadal się gniewała.

Nie przestała się czesać.

- Z pewnością doszedłeś do wniosku, że na to zasłużyłam, skoro byłam taką niemoralną zdzirą.

- Przestań! - rzucił ostro. Wyciągnął w jej stronę zdjęcia. - Ile razy to się zdarzyło, zanim go opuściłaś?

Nadal nie patrzyła mu w oczy.

- A co to za różnica?

- Ile razy?

- Raz - rzuciła wyzywająco.

Czego się spodziewał? Że siedziała i czekała na więcej?

- Opowiedz o tym. - Musiał się dowiedzieć.

Obróciła się do niego; w jej oczach widział oskarżenie i ból.

- Po co? Uważasz, że wiesz już wszystko. Według ciebie od początku zdradzałam twojego kuzyna, więc nic dziwnego, że w końcu straciłam cierpliwość.

Nawet gdyby tak było, Dion nie miał prawa jej tego zrobić.

- Powiedz prawdę. - Niemal ją błagał.

- Uwierzysz mi? - spytała ze znużeniem.

Sam już nie wiedział, w co wierzyć. Odmalowany przez Diona obraz żony w niczym nie przypominał kobiety, z którą Leiandros spędził ostatnich kilka tygodni. Ta kobieta kochała szczerze swoje dzieci, odnosiła się wspaniałomyślnie do ludzi, którzy skrzywdzili ją w przeszłości, i opiekowała się staruszką, choć ledwie była w stanie utrzymać siebie.

Jego milczenie uznała za oskarżenie; nim zdążył się wytłumaczyć, zerwała się z miejsca.

- Kiedy się zdecydujesz, daj mi znać. Wtedy ja się zastanowię, czy chcę ci powiedzieć.

Złapała narzutę i poduszkę z łóżka i wymaszerowała do drugiego pokoju.

- Dokąd idziesz?

Spojrzała na niego zimno.

- Dzisiaj prześpię się na sofie.

- Nie łudź się, że zdołasz mną w ten sposób manipulować - rzucił odruchowo i w tym momencie uświadomił sobie, że popełnił błąd.

Na jej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień.

- Nawet o tym nie marzę.

Savannah leżała na sofie z suchymi oczami, lecz cierpiąc dotkliwie. Leiandros jej nie wierzy. Wyznała mu wszystko, pokazała mu zdjęcia ran, jakie zadał jej Dion, kopię lekarskiego raportu i nakaz zatrzymania. A on wciąż wierzył, że jego kuzyn był świętym.

Jej marzenia legły w gruzach, jej uczucie znowu okazało się źle ulokowane. Żądał, by powiedziała prawdę - lecz chodziło mu o jego wersję prawdy. Sobie zachował prawo osądzania, na ile szczerze są jej słowa. Zagryzła wargę, tłumiąc szloch. Sądziła, że może żyć z mężczyzną, który jej nie kocha, że z czasem Leiandros przełamie swoje uprzedzenia i nieufność.

Teraz zrozumiała, że to się niestety nigdy nie stanie.

Skoro wierzył nadal w niewinność Diona - teraz, po obejrzeniu zdjęć - nie było dla nich nadziei. Jego zaślepiona wyrozumiałość wobec Diona na zawsze stanie między nimi. Mogła poprosić Sandrosa, by wyjaśnił Leiandrosowi prawdę - lecz po co? Nie ufał jej i nie mogła z tym żyć.

Jęknęła cicho i zwinęła się w kłębek.

Miękka dłoń nakryła jej splecione ręce, druga ujęła jej policzek.

- Przepraszam, kochanie. Wybacz mi, *moro mou*.

Zaskoczona otworzyła oczy i zobaczyła w ciemności zarys jego twarzy.

- Wróć do mnie, *yineka mou*. - W jego głosie brzmiało błaganie. Milczał chwilę, jakby wypowiedzenie kolejnych słów przyszło mu z trudem:
- Chcę cię tylko potrzymać w ramionach. Potrzebuję tego. Nie mogę spać po tym, co ci powiedziałem.

Potrzebuje? Leiandros nie potrzebował nikogo, a już najmniej jej. Nie zamierzała litować się nad nim, skoro on nie miał dla niej współczucia.

- Nie obchodzi mnie to.

Pogładził ją po włosach.

- Ale mnie obchodzi, Savannah. Przykro mi, że cię zraniłem moją bezmyślną reakcją. Wiesz, co pomyślałem w pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem te zdjęcia?

Milczała uparcie.

Westchnął i przesunął dłonią po jej ramieniu.

- Pomyślałem, że gdyby mój kuzyn żył, z przyjemnością bym go zabił - szepnął.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie mogła mieć dłużej wątpliwości. Otworzyła oczy.

- Ale powiedziałaś...

Uciszył ją, kładąc jej palec na wargach.

- Byłem w szoku. Nie wyobrażasz sobie, co czułem, czytając raport lekarski, a potem oglądając zdjęcia twoich obrażeń.

Teraz to ona zapytała z naleganiem:

- Powiedz, co czułeś. Pomóż mi to sobie wyobrazić.

Czyżby się myliła, sądząc, że wszystko między nimi skończone? Czyżby Leiandros jej ufał, lecz był zbyt wstrząśnięty, by jej o tym powiedzieć?

Ręka leżąca na jej karku znieruchomiała.

- Byłem wściekły, tak pełen gniewu, że sam tego nie mogłem pojąć. Czułem się zmieszany, wstrząśnięty i z jakiegoś powodu także winny. Ostatecznie Dion był moim kuzynem.

Jej dłonie wolno wypuściły kołdrę, ujęły jego dłoni.

- To dlatego nic nie powiedziałaś?

- Tak. - Pogładził kciukiem jej wargę, podczas gdy drugą ręką ścisnął mocno jej splecione dłonie.

/

Poczuła, jak podniecenie wraca, lecz tym razem mu nie uległa. To było zbyt ważne.

- A teraz?

Musnął wargami jej usta.

- Gdybyś powiedziała, że niebo jest różowe, uwierzyłbym ci natychmiast.

Całkiem niezła obietnica. Savannah westchnęła, kiedy jego usta znowu dotknęły jej warg.

- Wrócisz do naszego łóżka? - szepnął z lekką niepewnością.

Ten nowy ton w jego głosie tak ją zaskoczył, że milczała kilka sekund. Najwyraźniej zmęczył się czekaniem, bo podniósł ją wraz z kołdrą, poduszką i całą resztą. Prawie całą minutę stał, trzymając ją tak, ona tymczasem nie odezwała się ani nie poruszyła.

Potem poszedł w stronę drzwi wspólnej sypialni.

- Więc nie mam wyboru? - spytała.

Przytulił ją mocniej do piersi.

- Dałem ci wybór, lecz nie protestowałaś. Chesz wrócić do naszego łóżka, a ja cię tam potrzebuję, więc cię do niego niosę.

I znowu to słowo. Potrzebuję. Naprawdę jej potrzebował? Nawet jeśli chodziło jedynie o pierwotne pożądanie, potrzebował jej, Savannah Marie Kiriakis, i to w niej obudziło na nowo nadzieję, którą już niemal porzuciła.

Objęła go ramionami za szyję i wtuliła twarz w zagłębienie ramienia.

- Więc się zgadzam.

Drgnął i przytulił ją mocniej. Kiedy dotarli do

sypialni, ułożył ją delikatnie na łóżku i drżącymi rękami rozwiązał, a potem zdjął szlafrok.

- Zmieniłeś zdanie na temat nieuprawiania ze mną seksu?

- Nie. - Spojrzał gniewnie, aż skuliła się z niepokojem. - To nigdy nie był tylko seks, jakiś zwierzęcy popęd, który może zaspokoić każdy partner. To była miłość.

Wielkie nieba. Nie powinien mówić takich rzeczy. Gardło ścisnęło jej się, a oczy wypełniły łzami, które popłynęły tym łatwiej, że to on się nią opiekował, gdy opłakiwała śmierć cioci Beatrice. Nie mogła wymówić słowa, on jednak czekał cierpliwie, otwarła więc ramiona i przytuliła go do siebie.

Kochali się tak delikatnie, że kiedy skończyli, płakała dalej - z czystej radości.

Pogładził ją czule i szepnął:

- Co się stało, *moro moul*

Nie chciała, żeby Leiandros widział jej twarz, więc wtuliła ją w jego pierś, czując kojące bicie serca.

- Nie kochaliśmy się z Dionem, odkąd byłam w czwartym miesiącu ciąży z Nyssą. Nie przeszkadzało mi to. To w niczym nie przypominało tego, co przeżywam z tobą. A potem, kiedy się dowiedziałam, że ciągle romansuje, żeby dowieść, jaki jest męski, byłam mu niemal wdzięczna. W ciągu tamtych miesięcy przestałam go kochać.

Leiandros poruszył się.

- Nie chcę ci przerywać, ale po co miałyby

udowodniać swoją męskość? Miał przecież dwie piękne córeczki.

- Kiedy nie zaszłam w ciążę od razu po ślubie, zabrał mnie do lekarza. Nie znałam wtedy greckiego i nie wiedziałam, co zamierza, więc bardzo się na niego rozżłościłam i uparłam się, żeby on też się zbadał. Gorzko tego potem żałowałam. Okazało się, że ma małą liczbę plemników. Był załamany i dostał obsesji na punkcie swojej męskości. Wyobraził sobie, że dowiedzie tego, kiedy spłodzi syna. Narodziny dziewczynek potraktował jak policzek.

Westchnęła i przytuliła się mocniej do Leiandrosa. Mruknął zawstydzony:

- A ja próbowałem cię zmusić szantażem, żebyś mi urodziła syna.

- Nigdy bym się nie zgodziła, gdybym sama tego nie pragnęła w głębi ducha.

- Dziękuję. Nie zasługuję na ciebie. - Pocałował ją w czubek głowy. - Opowiedz o tamtej nocy.

Zebrała siły, żeby skończyć opowieść. Nie rozmawiała o tym z nikim, odkąd lekarz zbadał ją po powrocie do Atlanty.

- Wrócił wieczorem do domu lekko pijany, Nyssa miała może pół roku. Chciał się ze mną kochać, ale się nie zgodziłam. Zaczął na mnie krzyczeć jak zwykle, że mam podły charakter i nie nadaję się na żonę, nazwał mnie oziębłą i wyzywał słowami, których nie powtórzę.

Głos jej zadrżał i umilkła.

Leiandros włączył się znowu:

- Wspominałaś, że nie broniłaś się, nawet kiedy wyszłoby ci to na dobre. Chodziło ci o tamten wieczór?

Skinęła głową.

- Bałam się. Wyczułam, że sprawy wymykają się spod kontroli i nie wiedziałam, jak temu przeszkodzić. Rozum podpowiadał, żeby się zwrócić do ciebie, że ty mogłabyś powstrzymać Diona przed skrzywdzeniem mnie lub dziewczynek, ale tłumiłam każdą myśl o tobie, więc tę stłumiłam także.

- Pobił cię?

Ból i wściekłość w jego głosie brzmiały w jej uszach kojąco i budziły wzruszenie.

- Nie. Powiedziałam, że jeśli to zrobi, ucieknę z Grecji. Wyszedł i wrócił później, nie tylko pijany, ale i po jakichś narkotykach. Znowu wyzywał mnie i zaczął popychać. Oddałam mu, ale byłam za słaba. Tak czy inaczej pobił mnie, a potem zasnął. Nigdy za nic nie byłam tak wdzięczna, jak za to, że wtedy zasnął. Resztę wiesz.

Spojrzała mu prosto w oczy. Płonęła w nich czułość i rozdzierający ból.

- Tak, wiem. Uciekłaś z Grecji, a on opowiadał naokoło, że nienawidziłaś tutejszego życia i wróciłaś do kraju. Z wielkim przekonaniem udawał rozpacz po tobie.

Pocałowała go lekko.

- Doskonale potrafił odgrywać ofiarę.

- A w rzeczywistości to ty byłaś ofiarą.

- Nie - odparła stanowczo. - Mnie udało się

uciec. Ale dziewczynki nie miały okazji poznać swojej rodziny. To one ucierpiały najbardziej.

- *Agapi mou*, jesteś taka wspaniała, jak mogę cię nie kochać? - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. - *S'agapo*, kocham cię, *s'agapo*.

- Kochasz mnie? - powtórzyła ze wzruszeniem i lekkim niedowierzaniem.

- Całym sercem. Wiem, że ty nie możesz mnie teraz kochać. Długo potrwa, zanim mi wybaczysz mój szantaż i bezwzględność, ale zniosę to, jeśli tylko zostaniesz przy mnie.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Naprawdę sądzisz, że po tym, co przeżyłam z Dionem, pozwoliłabym ci się dotknąć, gdybym cię nie kochała? Nie chcę cię opuszczać. Kocham cię, Leiandrosie. Kochałam cię, odkąd mnie pierwszy raz pocałowałeś, lecz nie przyznawałam się do tego sama przed sobą.

Patrzył na nią, jak gdyby nie do końca jej wierzył.

- Byłaś na to zbyt uczciwa.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Tak jak ty byłeś zbyt honorowy, żeby ulec pożądaniu.

- To nie było pożądanie. Zakochałem się w tobie tamtego wieczoru. Sześć długich lat walczyłem z tym uczuciem. - Skrzywił się. - Cierpiałem po śmierci Petry, ale bardzo szybko zacząłem na nowo myśleć o tobie. Wmawiałem sobie, że chodzi o sprawiedliwość, lecz w rzeczywistości nie mogłem dłużej żyć bez ciebie. Zniknęły przeszkody, a wraz z nimi moja samokontrola.

Pocałowała go w usta i uśmiechnęła się.

- Więc postanowiłeś szantażem zmusić mnie do małżeństwa.

Skinął głową, a potem zaczął ją całować z namiętnością, która zdawała się zrodzona z desperacji - tak długo, aż zakręciło się jej w głowie. Uśmiechnęła się do niego w rozmarzeniu.

- Nie musisz sobie niczego wyrzucać.

Skrzywił się lekko.

- To, jak cię traktowałem. Wierzyłem w każde słowo kuzyna, choć to nie odpowiadało zupełnie temu, co mogłem zobaczyć na własne oczy.

- Wybaczam ci. Kocham cię. Zawsze będę cię kochać - zapewniła znowu.

Ujął jej piersi w obie dłonie, kiedy uniosła się lekko, by lepiej go widzieć.

- *S'agapo*, Savannah. Kocham twój upór i energię. Kocham to, jak się uśmiechasz, kiedy jesteś szczęśliwa, i jak tulisz swoje córeczki. Kocham to, w jaki sposób odnosiłaś się do szalonych pomysłów mojej matki przed ślubem.

Wyciągnął rękę i założył jej za ucho pasmo włosów, które opadło jej na twarz.

- I podziwiam to, jak się opiekowałaś cicią Beatrice, kiedy sama ledwo umiałaś zadbać o siebie.

- Miałam dziewiętnaści lat! - zaprotestowała.

- Nie więcej niż dziecko.

- Teraz mam dwadzieścia siedem. Czy to dość, żebym mogła się o siebie troszczyć? - spytała z ironią.

Odpowiedział zupełnie poważnie:

- Tak. Jesteś na to wystarczająco dorosła i wystarczająco mądra. Ale czy wyświadczysz mi zaszczyt i pozwolisz się opiekować sobą i swoimi córkami?

- Tak - odparła ze wzruszeniem. - Kiedy tylko zechcesz.

Parę miesięcy później grecki lekarz Savannah oznajmił, że jest w dziesiątym tygodniu ciąży. Z największą radością podzieliła się wieczorem tą wiadomością z Leiandrosem.

Uszczęśliwiony, natychmiast zaczął wynajdować aktywności, które powinna ograniczyć dla swojego bezpieczeństwa. Eva i Nyssa były w siódmym niebie na wieść, że będą miały rodzeństwo, a obie babcie zaczęły się opiekować Savannah niczym kwoki.

Po kolejnych sześciu tygodniach badanie ultrasonograficzne wykazało, że to bliźniaki. Pięć miesięcy później, po drugim skurczu, Leiandros oświadczył, że będzie to ostatnia ciąża Savannah; jego twarz przybrała interesująco szary odcień.

Trzecia córeczka urodziła się pierwsza i została nazwana Beatrice, co siostry natychmiast skróciły do Bea. Następny urodził się syn, ochrzczony na cześć ojca. Leiandros był bliski zemdlenia, kiedy patrzył na dwa maleństwa.

Po południu tego dnia Savannah leżała w łóżku w prywatnym szpitalu, tuląc w ramionach synka, podczas gdy Leiandros siedział obok na krześle

z córeczką. Helena i Baptista siedziały na kanapce pod oknem z Ewą i Nyssą na kolanach.

Leiandros oderwał wzrok od niemowlęcia i spojrzął na Savannah.

- *S'agapo, yineka mou.* Ty i dzieci jesteście całym moim światem. Moją przyszłością. Moim największym skarbem.

Głos zadrżał mu dziwnie. Savannah spojrzała głęboko w jego brązowe oczy, które nie wydawały się już nieprzeniknione, lecz pełne miłości do niej i wszystkich jej dzieci.

- Dziękuję - szepnęła zbyt wzruszona, by powiedzieć coś więcej.

Przyrzekł jej, że już nigdy nie będzie sama, i dotrzymał obietnicy, otaczając ją swoją miłością, wprowadzając w krąg rodziny i przyjaciół, aż poczuła się jedną z nich.